

WIAS

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V

Łódź, 17 października 1948 r.

Nr 42 (171)

Jakub Litwin

KLASY, REWOLUCJA A PAŃSTWO

Zagadnienie państwa nabiera obecnie szczególnej wagi, zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym - politycznym - pisze Lenin w przedmowie do „Państwa i rewolucji”. — „Wojna imperialistyczna nadzwyczaj przyspieszyła i zaostriżyła proces przeistaczania się kapitalizmu monopolistycznego w kapitalizm państwowo-monopolistyczny. Państwo coraz ściślej zespalające się z wszechpotężnymi związkami kapitalistów potwornie uciska masy pracujące i ucisk ten staje się coraz potworniejszy. Kraje przodujące — mamy na myśli ich tyły — zamieniają się w wojskowo-katorżnicze więzienia dla robotników”.

Słowa Lenina, pisane w sierpniu 1917 roku, to znaczy dwa miesiące przed rewolucją październikową, zachowały jeszcze dziś swą wielką aktualność. Bez wątpienia w porównaniu z rokiem 1917, sytuacja społeczno-polityczna uległa licznym i zasadniczym zmianom — a ich sens wyraża się przede wszystkim w wielkim wzroście sił rewolucyjnych i demokratycznych na świecie. Wzrost autorytetu Zw. Radzieckiego, jego potęgi, powstanie państw demokracji ludowej, wzrost napięcia walk wyzwoleniczych narodów kolonialnych i narodów uciemięzonych przez imperializm — to są bezsprzeczne cechy wzrostu sił demokratycznych. Imperializm — wbrew złudnym pozorom — znajduje się dzisiaj w defensywie. Z drugiej zaś strony, coraz jaśniej i dobitniej ujawnia się degeneracja i schorzenie ustroju kapitalistycznego. Stał się on groźbą, mieczem Damoklesowym, zawieszonym nad głową ludzkości. Kapitalizm — a ściślej jego najwyższe, szczytowe stadium, imperializm, spotęgował wewnętrzne sprzeczności ustroju, tak dalece, że przypomina on kocioł parowy bez ochronnego wentylatora. Wynikiem tego układu rzeczy, (których istota sprowadza się do sprzeczności między społeczną produkcją, a indywidualnym przywłaszczeniem wytworów ludzkiej pracy), jest tragiczne położenie państw należących do bloku imperialistycznego. Wzrost cen na podstawowe środki konsumpcji w Stanach Zjednoczonych, Francji, Anglii, Włoszech itd., bezustanne strajki, wzrost tendencji wojennych, zahamowanie rozwoju przemysłowego i gospodarczego w ogóle. (Przemysł amerykański jeszcze dziś nie jest w całości uruchomiony, przemysł francuski i włoski dokonuje redukcji robotników itp.), obniżanie zarobków robotniczych, przy tym wszystkim, stale wzrastający ucisk mas pracujących. Tak wygląda — szkieletowo tylko nakreślony — obraz sytuacji gospodarczej i społecznej krajów kapitalistycznych.

Jaka jest więc przy tym skłębionym układzie stosunków — z jednej strony rewolucyjnych i demokratycznych, z drugiej — imperialistycznych i reakcyjnych — rola państwa? Czy jest ono siłą ponadklasową? Jaki jest wreszcie stosunek państwa kapitalistycznego do państwa socjalistycznego? Pewni drobnomieszczańscy zwolennicy „integralnej wolności” (znani dobrze z czasów przedwojennych, a którzy dziś znowu wyciągają swe strusie głowy z piasku, by je oczywiście z miejsca wsadzić w bagno imperializmu), dowodzą, a ściślej, chcą przekonać o rzeczy, której dowiedzieć się nie sposób — że między państwem socjalistycznym i kapitalistycznym albo faszystowskim, można postawić znak równości. Czy jednak można?

KLASOWY SENS PAŃSTWA

Zadajmy najprzód pytanie — czym jest państwo?

„Państwo — pisze Engels w „Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa” — nie stanowi w żadnym razie siły narzuconej społeczeństwu z zewnątrz. Państwo nie jest również „rzeczywistością idej moralnej”, obrazem i rzeczywistością rozumu”, jak twierdzi Hegel. Państwo jest wytworem społeczeństwa, na określonym szczeblu rozwoju; państwo jest przyznaniem, że społeczeństwo to zaplątało się w nierozwiązalną sprzeczność z samym sobą, rozszczepiło się na nieprzejednane przeciwieństwa, dla których pozbycia się nie posiada siły. Aby te przeciwieństwa, aby klasy o sprzecznych interesach ekonomicznych, nie pożarły wzajemnie siebie i społeczeństwa, w bezpłodnej walce, stała się niezbędna siła stojąca pozornie ponad społeczeństwem, siła, która łagodziłaby starca, utrzymując je w granicach „porządku”. Ta siła pochodząca ze społeczeństwa, lecz wywyższająca się ponad społeczeństwo, coraz to

bardziej siebie z niego wyodrębniająca — jest państwo.

Niewątpliwie w różnych okresach historycznych, państwo przybiera różne formy. Innym jest formalnie państwo feudalne, innym państwo burżuazyjne, inną jest zupełnie istota państwa demokracji burżuazyjnej, inną — burżuazyjnego faszystwu i imperializmu, ale jego sens społeczny w ustroju klasowym, polega zawsze na obronie klas rządzących i panujących.

„Ponieważ państwo powstało z potrzeby utrzymania na wodzy przeciwieństw klasowych, ponieważ powstało ono zarazem ze

wyższe stadium kapitalizmu” — oparta na pracy drobnego właściciela, wolna konkurencja, demokracja, — wszystkie te hasła, którymi oszukują robotników i chłopów kapitaliści i ich prasa, pozostały daleko poza nami. Kapitalizm szerzy światowy system ucisku kolonialnego i finansowego, dławienia olbrzymiej większości ludności świata, przez garstkę krajów „przodujących”. I podział tego „lupu” odbywa się pomiędzy 2-3 najpotężniejszymi na świecie, uzbrojonymi od stóp do głów drapieżnikami..., którzy wciągają do swojej wojny o podział swego łupu cały świat”.

mierze na tym, że nie chcieli zrozumieć klasowej istoty państwa. Ze starali się korygować marksizm.

„Z jednej strony burżuazjni — pisze Lenin w „Państwie i rewolucji” — a zwłaszcza drobnomieszczańscy ideologowie, zmuszeni pod naciskiem bezspornych faktów historycznych do przyznania, że państwo istnieje tylko tam, gdzie istnieją przeciwieństwa klasowe i walka klas — „korygują” Marksa w taki sposób, iż państwo ukazuje się jako organ pojednania klas. Według Marksa, państwo nie mogłoby powstać ani się utrzymać, gdyby pojednanie klas było możliwe. A według mieszczańskich i filisterskich profesorów i publicystów okazuje się — przy ustawicznych życzyliwych powoływaniach się na Marksa! — że właśnie państwo godzi klasy. Według Marksa, państwo jest organem panowania klasowego, organem ucisku jednej klasy przez drugą, jest stworzeniem „porządku”, który legalizuje i utrwała ten ucisk. Zdaniem polityków drobnomieszczańskich porządek jest właśnie pogodzeniem klas, a nie uciskiem jednej klasy przez drugą. Łagodzić ostrość starcia, znaczy godzić i pozbawiać klasy uciskane określonych środków i sposobów walki o obalenie ciemiężców”.

Pogodzenie klas — to w konsekwencji oddanie klas uciemięzonych w ręce klas uciskających, to wydanie słabego w bezwzględny wyzysk silniejszego — nie mówiąc już, że koncepcja ta jest całkowicie utopijna — bo czyż można pogodzić wyzyskującego kapitał z wyzyskiwaną pracą? Czy można pogodzić przedsiębiorcę przemysłowego, który z racji swego położenia społeczno-gospodarczego musi eksploatować siłę roboczą i pobierać nadwartość — z robotnikiem, który również z racji swego położenia klasowego, ale wręcz przeciwnego kapitaliście, musi dla niego tworzyć nadwartość.

Koncepcja państwa ponad klasowego ma na celu zatarcie realnie toczącej się walki klasowej, nałożenie katarakty na oczy klasy robotniczej, która wraz z rozwojem kapitalizmu coraz bardziej uświadamia sobie swoje położenie klasowe i konsekwentnie dąży do likwidacji kapitalizmu. Weźmy jako przykład polską wieś. Zacieranie walki klasowej wydawało w konsekwencji ubogich i średnio-rolnych chłopów w ręce kulaków i wyzyskiwaczy kapitalistycznych. Dla kogo jest ono pożyteczne? Oczywiście, dla kulaków i wyzyskiwaczy. Czy było jednak pożyteczne dla ubogich chłopów? Czy może być korzystne dla całej masy ludności pracującej?

KLASA ROBOTNICZA I PAŃSTWO

Proletariat dokonując w sojuszu z chłopstwem rewolucji i przejmując władzę w swoje ręce czyni z państwa swój organ wykonawczy; przeobraża go w siłę realizującą reformy społeczne i gospodarcze. Takie są konsekwentne, logiczne wnioski z historycznej roli i funkcji państwa. Teorie anarchistyczne żądające likwidacji państwa z chwilą dokonania rewolucji — prowadzą w konsekwencji nie tylko do osłabienia przemian społecznych, ale samo dzieło rewolucji wydają na tap jej wrogów. Nie można dziś wątpić, że klasa pokonana zechce odejść z areny historii i zrezygnować ze swych przywilejów — bez walki i silnego oporu. Czyż więc likwidacja państwa — tego klasowego narzędzia obrony i panowania — mogłaby przynieść korzyść masom pracującym, dokonującym rewolucji? Klasa pokonana, mimo klęski i mimo rewolucji zachowuje w swych rękach znaczny potencjał gospodarczy i moralny. Gdyby więc klasa robotnicza i pracujące warstwy chłopstwa zrezygnowały z tak potężnego środka obrony i walki jakim jest państwo — oczywiście, że wypuściłyby z rąk broń, którą można i należy skutecznie operować w obronie dzieła rewolucji — pozostawiając równocześnie dość znaczne siły w rękach klas wyzyskujących.

Ale klasa robotnicza dokonywując rewolucji drugocześnie równocześnie burżuazyjną maszynę państwową i na jej miejsce ustanawia państwo klas pracujących. (Nie znaczy to oczywiście — jak dowodzi Stalin — że „nowe państwo proletariackie nie może zachować pewnych funkcji dawnego państwa”, zmienionych stosownie do potrzeb państwa proletariackiego!) Państwo klasy robotniczej jest w treści społecznej czymś przeciwstawnym państwu burżuazyjnemu. I dlatego, że służy wyłącznie masom pracującym i dlatego, że jest organem walki przeciw klasom wyzyskującym — ale w pierwszym rzędzie dlatego, że jest pierwszym państwem, które



Włodzimierz Lenin

staré tych klas, jest więc z zasady państwem najsilniejszej ekonomicznie, panującej klasy, która przy pomocy państwa staje się również politycznie panującą i zyskuje w ten sposób nowe środki do ujarznienia i wyzysku klas uciskanej, — pisze Engels. — Nie tylko państwa starożytne i państwa feudalne były organami wyzysku niewolników i chłopów pańszczyźnianych; lecz i współczesne państwo reprezentacyjne (tzn. burżuazyjne — przyp. mój) jest narzędziem wyzysku pracy najmniejszej przez kapitał. Jako wyjątek zdarzają się niekiedy okresy, kiedy siły klas walczących równoważą się o tyle, że władza państwowa, uzyskuje chwilowo pewną, samodzielną w stosunku do obu klas, jako pozorny rozjemca, między nimi... Taką była monarchia absolutna XVII i XVIII stulecia, bonapartyzm I i II cesarstwa we Francji, Bismarck w Niemczech... W demokratycznej republice bogactwo sprawuje władzę pośrednio, ale za to skuteczniej — mianowicie, po pierwsze, za pomocą, „bezpośredniego przekupstwa urzędników” (Ameryka), powtóre przez „związek rządu z giełdą” (Francja i Ameryka)“

PAŃSTWO IMPERIALISTYCZNE

„Związek rządu z giełdą” do punktu szczytowego dochodzi w czasach imperializmu. Państwo staje się wówczas nie tylko burżuazyjnym narzędziem ucisku i wyzysku, ale przeobraża się w agenturę wielkich monopolii, w której władzę sprawują bezpośrednio przedstawiciele koncernów przemysłowych i finansowych (Dla przykładu, możnaby przytoczyć Stany Zjednoczone, gdzie ministrowie i wyżsi urzędnicy są w orzeczającej mierze udziałowcami lub współwłaścicielami wielkich koncernów i banków). Zajmuje więc pozycję antagonistyczną, zarówno wobec klasy robotniczej i pracującej ludności wsi, jak też wobec pewnych warstw związanych z kapitalistycznym systemem gospodarczym, — w pierwszym rzędzie — drobnomieszczaństwa. Odrywa się od społeczeństwa i zamienia się w jego molocha. „Własność prywatna — pisze Lenin, w książce „Imperializm, jako naj-

Państwo imperialistyczne, które posłusznie realizuje ekspansywne i zaborcze dążności wielkiej burżuazji jest równocześnie narzędziem wyzysku i ucisku rodnym mas pracujących jak i narodów kolonialnych. Wykazuje zaś przy tym wszelkie sprzeczności — tak charakterystyczne dla schyłkowego okresu kapitalizmu. Jest ich bezpośrednim odbiciem i równocześnie przyznaniem, że kapitalizm doszedł do miejsca, w którym — chcąc nie chcąc, musi spojrzeć na emmentarzu, na którym legło już tyle niezdołnych do życia społecznego ustrojów gospodarczych. Czymże innym jest osławiony „plan Marshalla”, jak nie poszukiwaniem wyjścia z groźącego Ameryce kryzysu gospodarczego, poszukiwaniem, które pogrąża zarówno Amerykę, a w pierwszym rzędzie państwa korzystające z pomocy amerykańskiej, w sytuację bez wyjścia — bezrobocie, inflację i kryzys. Czymże innym jest polityka rządu angielskiego, jak nie chęć utrzymania imperium brytyjskiego — tego wielkiego, różnokolorowego więzienia narodów — za cenę, jakże wysoką! — bo utraty samodzielności gospodarczej i politycznej — i dalej, za cenę ruiny gospodarczej Anglii.

Czy może więc podlegać wątpliwości teza, że państwo jest instytucją klasową i narzędziem w rękach klas panujących? Ci, którzy by ją chcieli podważyć niechaj się bliżej przyjrzą jej „wielkim oponentom” — Blumom, Bevinom i Saragat'om. Ich idea państwa ponad klasowego i łagodzącego starcia klasowe zrealizowała się — bez żadnych komplikacji psychologicznych z ich strony — w czystym i bezgranicznym współdziałaniu z imperializmem. I czyż to nie oni utworowali — i dziś jeszcze torują — swym postępowaniem i polityką drogę faszystwom? Czyż nie są posłusznymi wykonawcami agresywnych i zaborczych celów imperializmu? Czyż ich ponadklasowość nie ujawniła się w antagonizmie w stosunku do państw robotniczych, demokratycznych i socjalistycznych? Czyż nie wygładzają drogi tym, którzy ich bez pardonu i bez żadnego „ale” już kiedyś zlikwidowali a dziś bezustannie likwidują? Błąd — tragiczny błąd dla narodów — tych zwolenników „trzeciej siły” polegał w wielkiej

służy sprawie całkowitej likwidacji klas i antytagonizmów klasowych — a w konsekwencji prowadzi do swego samounicestwienia. „Państwo nie zostaje zniszczone, lecz „obumiera” — pisze Engels w „Anti-Dühring”.

„W jakikolwiek formy przyobłeka się republika, choćby to była najbardziej demokratyczna republika, ale jeżeli jest ona burżuazyjna, jeżeli zachowała się w niej prywatna własność ziemi, fabryk i przedsiębiorstw, a kapitał prywatny utrzymuje całe społeczeństwo w niewolnictwie najemnym, tj. jeżeli w republice nie urzeczywistnia się tego, co głosi program naszej partii i konstytucja radziecka, to państwo takie jest maszyną do uciskania jednych przez drugich — pisze Lenin w artykule „O państwie”. — I maszynę tę weźmiemy w ręce, weźmiemy w ręce klasa, która musi obalić władzę kapitału. Odrzucimy wszystkie dawne przesady, że państwo jest to powszechna równość — jest to oszustwo: dopóki istnieje wyzysk, nie może być równości. Obszar nie może być równy robotnikowi, głodny — sytemu. Maszynę, która zwała się państwem, przed którą ludzie zatrzymują się z zabobonną czią i wierzą starym bajkom, że jest to władza ogólnoludowa — tę maszynę proletariatu odrzucą i mówią: jest to kłamstwo burżuazyjne. Maszynę tę odebraliśmy kapitalistom, wzięliśmy ją sobie. Tą maszyną albo kłonicą rozgromimy wszelki wyzysk i gdy na świecie zniknie możliwość wyzysku, znikną właściciele ziemi, właściciele fabryk i nie będzie tak, że jedni mają nadmiar wszystkiego, inni zaś głodują — dopiero wtedy, gdy zniknie ta możliwość, maszynę tę zlamamy. Nie będzie wtedy państwa, nie będzie wyzysku”.

PAŃSTWO DEMOKRACJI LUDOWEJ

Klasa robotnicza dokonywując rewolucji może zaprowadzić — w zależności od warunków historycznych i społecznych — bądź dyktaturę proletariatu, bądź też ustrój demokracji ludowej.

W okresie demokracji ludowej państwo znajduje się w rękach klasy robotniczej i jej sojuszników — ubożego chłopstwa i inteligencji pracującej. Z ich ramienia zawiąduje i dysponuje uspołecznionym przemysłem, służy tylko i wyłącznie ich interesom, z ich poparciem dokonuje przeobrażeń społecznych i walczy z resztkami kapitalizmu i kapitalistycznego wyzysku. W toczącej się walce klasowej bierze i musi brać w obronę klasy pracującej i klasy wyzyskiwane, na tych odcinkach życia społecznego i gospodarczego, które znajdują się poza ramami gospodarki uspołecznionej. Nie zmierza ono do załagodzenia walki klasowej — gdyż oznaczałoby to rezygnację z obrony mas pracujących. Nie jest też w żadnej mierze państwem ponadklasowym. Ale demokracja ludowa nie jest ustrojem zakończonym, zeszlizywniałym, zorganizowanym w skończone formy społeczne i polityczne.

Jej geneza tkwi w specyficznym układzie stosunków klasowych i międzynarodowych w okresie imperializmu, — gdy ostrzej niż kiedykolwiek problem niepodległości narodowej zespolił się z zagadnieniem walki o demokrację i socjalizm. „Walka o demokrację — pisze prof. Trajnin w artykule „O demokracji typu szczególnego” — stała się jednoznaczna nie tylko z walką przeciwko obcym najezdźcom, lecz i z walką przeciwko ich miejscowej agenturze: elicie obszarnczo-burżuazyjnej”.

Pierwsze uderzenie rewolucji ludowo-demokratycznej skierowane zostało przeciwko wielkim obszarnikom i wielkiej burżuazji miejskiej, przy równoczesnej neutralizacji klas pośrednich i w sojuszu klasy robotniczej z drobno i średnio - rolnym chłopstwem. Jest to więc walka najszerzych mas ludowych przeciwko klasom posiadającym, które w sposób jawny i otwarty współpracowały z wrogiem. Burżuazja i obszarnicy zaimowali w ustroju kapitalistycznym bryczye kluczowe zarówno w społeczeństwie jak i w gospodarce narodowej i kulturze. W okresie wojny wykazywały swą całkowitą nieumiejętność kierowania sprawami narodowymi, a przy tym, w swej nienawiści do mas ludowych, złączyły się z najeźdźcami faszystowskimi (np. Bułgaria, Rumunia, Jugosławia, Polska, Francja, Belgia i inne). Dzięki temu utraciły w narodzie swój autorytet, wzmocniony dotąd siłą i gwałtem, jakich się dopuszczali nad klasami uciemiężonymi, jak też nieświadomością tych ostatnich. Wyrugowanie ich z życia narodowego, społecznego i gospodarczego było głównym i podstawowym zadaniem rewolucji ludowo - demokratycznej. Kto zaś dokonywał rewolucji? W pierwszym rzędzie klasa robotnicza, która z racji swej sytuacji społecznej - klasowej najgłębiej odczuwa sprzeczności ustroju kapitalistycznego. Powtóre średnio — i drobno - rolne chłopstwo, które dzięki rewolucji i przeprowadzonej przez nią reformie rolnej zyskuje obszarncią ziemię. Następnie — pewne elementy drobnomieszczanstwa, które na swych barkach odczuły ciężkie brzemie kapitalizmu, jego kryzysów, załamań i wewnętrznych sprzeczności. Ale rola kierownicza i przywódcza przypadła klasie robotniczej. „Siła proletariatu jest w każdym kraju kapitalistycznym bez porównania większa aniżeli jego liczebność w stosunku do ogólnej liczby ludności. Dzieje się tak dlatego że proletariatu panuje w sensie ekonomicznym nad ośrodkami i nerwami całego systemu gospodarczego kapitalizmu, a również dlatego, że proletariatu wyraża istotne interesy ekonomiczne i polityczne w olbrzymiej większości ludu pracującego.

Dlatego też, jeśli nawet proletariatu (lub świadoma rewolucyjna awangarda proletariatu) stanowi mniejszość ludności, może on obalić burżuazję i przeciwną następnie na swoją stronę wielu sojuszników spośród proletariatu i drobnomieszczanstwa. Masy te nigdy nie wypowiedzą się za panowaniem proletariatu, nie zrozumieją zadań i warunków tego panowania, lecz jedynie na podstawie doświadczenia przekonują się, że dyktatura proletariatu jest nieunikniona, słuszną i zgodną z prawem rozwoju” (Lenin).

Ustrój demokracji ludowej nie jest dykta-

turą proletariatu — ale proletariatu pełni w nim rolę dominującą i kierowniczą.

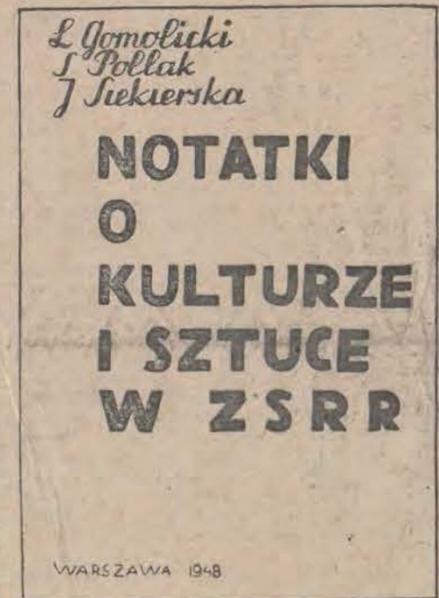
Jak zaś zachowują się sojusznicy klasy robotniczej?

Drobnomieszczanstwo składa się w przeważającej mierze z rzemieślników, drobnych kupców, drobnych przedsiębiorców, inteligencji pracującej i innych grup społecznych. Jak wykazują doświadczenia historii klasa ta nigdy nie odgrywała samodzielnej roli politycznej. „Jest ona postępową o tyle, że wysuwa ogólnodemokratyczne żądania, tzn. walczy przeciw wszelkiego rodzaju przytłoczeniu średniowiecza i pańszczyzny; — pisze Lenin — jest reakcyjną o tyle, że walczy o zachowanie swej pozycji jako drobnomieszczanstwa, starając się zahamować ogólny rozwój kraju i cofnąć go wstecz w kierunku burżuazyjnym”. Stąd wahania drobnomieszczanstwa. Stąd częste uciekanie od sprawy rewolucji i przemian społecznych. W ustroju demokracji ludowej, z powodu nacjonalizacji kluczowych gałęzi przemysłu, wzrastającego handlu państwowego i spółdzielczości, zostaje ono postawione z jednej strony — wobec siły gospodarczej, której nie może się przeciwstawić i z którą musi w różnych formach współpracować.

*) Warto tu przypomnieć, że w łonie drobnomieszczanstwa w Polsce nastąpiły w okresie ostatniej wojny liczne przegrupowania — szczególnie z powodu zagłady i w konsekwencji — wyrugowania z życia gospodarczego Żydów i obsadzenia ich pozycji przez drobnomieszczanstwo polskie. Jest to więc klasa, która nie zdołała jeszcze odczuć wszystkich powikłań i trudności wielkiego kapitalizmu — a w związku z tym pewne jej elementy upajają się złudzeniami idealnego laisser-faire'izmu, wać, z drugiej zaś strony — obrona przez państwo interesów narodowych i niepodległości, obrona rodzimego przemysłu przed agresją obcego kapitału i monopolu (przy rów-

Piotr Chmura

KSIĄŻKA POTRZEBNA



Ukazała się ostatnio książka trzech autorów: Gomolickiego, Pollaka i Siekierskiej pod ciekawym tytułem: „Notatki o kulturze i sztuce w ZSRR”.

Czy można — zapyta ktoś — zbyć „notatkami” kulturę i sztukę w Związku Radzieckim? Zbyć nie można. Ale wprowadzić czytelnika na drogę bardziej utrwalań i rozgłębionych zainteresowań, owszem — można. Notatki... tak, tylko notatki, ale robią je literaci, pisarze z dyscypliną intelektualną, przyjaciele Rewolucji Listopadowej nie tylko z uczucia ale z wiedzy, ze świadomości kierunku historii.

Notatki stanowią formę najbardziej czytelną i popularną z dwóch powodów. Po 1) zawiera się w nich pierwsza robota: garść wydobytých faktów, które są jeszcze dokumentem prawdy jednostkowej, a już zacinającą ukazywać prawa powszechne. Po 2) „notatkowo” myślimy najczęściej: łańcuchy obserwacji to są nasze typowe relacje z podróży, zebrań, rozmów.

I w tej najszerzej skali należało wreszcie uderzyć w oczekującą a zdezorientowaną wyobraźnię czytelnika polskiego, oczekującą a zdezorientowaną jeszcze w jednej tylko z trzech wielkich spraw radzieckich. Ze ludzie Związku są patriotami, że armia radziecka jest siłą niezwyciężoną ta prawda już zapuściła u nas głębokie korzenie, zdobyła wiarę. Ze w Związku „postroiono” wielki przemysł, Dnieprostroje, że technika — psiakrew — wszędzie i wzdłuż owszem, owszem i ta prawda i jej kierunek doszły do świadomości najszerzych mas społeczeństwa polskiego. Ale jest trzecia prawda, od której 20-letni mur chiński a potem niesprzyjający okres wojny, nie tylko oddzielił nas ale rozwinięły przekonanie o jej nieistnieniu. Cała propaganda antybolszewicka stała na jednym z góry kredytowanym założeniu: tam jest dzicz, która niesie zagładę kulturze. Są kłamstwa, które zdobywają szerokie uznanie, ale muszą to być kłamstwa, zahaczające o prawdę tak, żeby prawda zagrażała! Kłamstwo o „dziczy bolszewickiej” zahaczało o taką prawdę, która zagrażała...

Prawdą bowiem było, że Rewolucję robili masy robotniczo-chłopskie. że od rewolucji zaczęło się władanie ludowe. I to było źródłem lęku, jaki można było posłać na Europę Zachodnią. Straszyl się wzajem burżuje, straszono po salonach, że sumienie miała

noczesnym, wzrastającym uprzemysłowieniu kraju) przyciąga pewne elementy drobnomieszczanstwa do współdziałania z państwem i frontem demokratycznym.

Nader istotny dla rewolucji ludowo-demokratycznej jest problem chłopstwa. Wzrost kapitalizmu dokonał klasowego zróżnicowania chłopstwa: na burżuazję wiejską (kułaków), mało-rolną biedotę i średnio-rolnych oraz proletariatu wiejski (fornali). Oczywiście, że interesy tych grup są różnorodne i przeciwstawne. O ile interesy kułaków są sprzeczne z interesami biedoty wiejskiej — o tyle są również sprzeczne z interesami klasy robotniczej, gdyż wyzysk tych ostatnich jest równoznaczny ze wzniesieniem kapitalizmu na wsi. Sprawa jednak ulega komplikacji dzięki temu, że biedota wiejska, z powodu przyzwyczajenia, ciemnoty i wpajanego konserwatywnemu nie widzi często w kułaku swego wroga. Niejednokrotnie odczuwa nawet kułacki wyzysk jako dobroczynność — „z łaski Boga”. Zadaniem więc proletariatu jest uświadamianie i rewolucjonizowanie tych szerokich mas ludności wiejskiej, które z racji swego położenia klasowego są jego naturalnymi sojusznikami, wskazywanie zadań i możliwości wydobycia się z zastój ahistorycznego i nędzy. Jest to dla klasy robotniczej zadanie życiowej wagi, gdyż — jak mówi Stalin — proletariatu nie może dokonać rewolucji bez poparcia mas chłopskich, podobnie jak chłopstwo nie może dokonać rewolucji bez przywództwa klasy robotniczej.

Taki jest układ klasowy w demokracji ludowej.

Omówiliśmy go w tym celu, by uwydatnić problem przemian, jakim on podlega a w związku z tym nakreślić szkieletową rolę państwa.

Pierwsze uderzenie demokratyczno - ludowej rewolucji — jak już powiedzieliśmy — jest skierowane przeciwko wielkim posiadaczom ziemskim i wielkiej burżuazji. Oczywi-

inteligencja, głos powszechny podniosło drobnomieszczanstwo, wściekle pilnując granicy jaka je dzieli w kapitalizmie od robotników i chłopów. A na wsłach, gdzie 10 tysięcy kościółów (Spółdzielni ZSCh — 2.000) i walka „dwóch dusz”, wciąż jeszcze nie ukończona, w ilu to głowach kazała odnowić małoduszne przekonanie, że jak tylko chamy będą państwo robić to będzie niby jak za Szeli.

Wiara w nowego człowieka, człowieka mas ludowych to było najbardziej duszone i... słusznie Bo ta wiara to siła rewolucyjna, zmieniająca klasy panujące i ustrój kapitalistyczny.

A książka Gomolickiego, Pollaka i Siekierskiej idzie w głąb istoty życia Związku Radzieckiego po tej właśnie linii: ukazywania człowieka nowego ustroju, jego wuruszającego umiłowania kultury, tworzenia jej i uczestniczenia w niej.

Prawda, jaka się otwiera przed czytelnikiem, jest rzeczywistość nowa. Nowa w tym, że jako podmiot kultury ukazują się jego oczom podstawowe masy narodowe — lud, ten lud, który w Europie Zachodniej był i jest poza nią, który był mierzwą dla niej na jej dnie. Książka mówi po raz pierwszy o kulturze ludzi, a nie o kulturze. To klasy uprzywilejowane w kapitalizmie przestąpiły tę prawdę tragiczną, że jest „kultura”, ale naród (bo jego masy) jest bez kultury. Książka Gomolickiego, Pollaka i Siekierskiej mówi o bohaterze zdobywającym i wytwarzającym kulturę: ten bohater to podstawa piramidy dawnego ustroju kapitalistycznego, masy ludowe wszystkich narodów ZSRR.

Mówi zatem równocześnie o innej, nowej kulturze, takiej, która podnosi miliony, która miliony łączy a nie dzieli. Która siłą kultury milionów, siłą mądrości i miłości milionów wydzwiguje lepszą organizację i porządek dla życia ludzkiego.

Książka o takiej „nowinie”, książka pisana „notatkami” znajdzie szeroki krag czytelników i oczekiwana jest w szerokim i nowym kręgu czytelników. Dokąd mogłaby sięgnąć i do kogo? W gimnazjach mamy coraz większy procent młodzieży chłopskiej i robotniczej. Czy ci licealiści nie potrzebują książki, która dodałaby im mocy i wiary w ich ludowe oświadczenie? Nam trzeba wiedzieć, że tak, jak z czasów Zeromskiego gryzła młodzież w gimnazjum na własną rękę Soencera i Darwina, jak w okresie sanacji skupiano jej uwagę na Dmowskim i Piłsudskim, tak dziś na głębokiej nawet prowincji dyskutuje na temat kapitalizmu i marksizmu. Pęd do kultury wzmagą się. W tym roku będzie przerabiać gimnazjum korespondencyjne kilka tysięcy młodzieży chłopskiej. Pomyślimy o szkołach rolniczych, o ośrodkach spółdzielczych, o wyższych klasach szkół powszechnych, o kadrowcach kół ZMP na wsi i w mieście, pomyślimy o szkołach fabrycznych, o komórkach partyjnych na wsi i po fabrykach, o Radach Zakładowych, o setkach tysięcy inteligencji polskiej, wychowującej młodzież czy organizującej produkcję towarową. Im wszystkim potrzebna jest taka podróże do Związku Radzieckiego, podróże do kraju, gdzie kulturę czci się powszechnie, i taknie jej jak chleba, dźwiga się przez nią człowieka, dźwiga lud i naród.

P. S. Muszę sprostować jedną informację. Książka Gomolickiego, Pollaka i Siekierskiej pt. „Notatki o kulturze w ZSRR” jeszcze nie wyszła. Owszem, jest gotowa do druku. Została przygotowana przez Redakcję „Wsi”. I Redakcja ma nadzieję, że w „miesiącu polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej” słusznym byłoby, aby obok prasowej akcji informacyjnej położył również wydawniczą kropkę nad i. Kropkę pod decyzją druku „Notatek o kulturze i sztuce w ZSRR”. Uczmy się wzmacniać i rozszerzać akcję przemijającą. Czekamy na ofertę ze strony naszych uspołecznionych wydawnictw.

ste jest jednak, że wyrugowanie ich z życia społecznego i gospodarczego nie oznacza jeszcze całkowitej likwidacji gospodarki kapitalistycznej — która w przeważającej mierze panuje na terenie wsi. Kolejne więc uderzenie klasy robotniczej i jej drobno-chłopskiego sojusznika skierowane zostaje na te bezustannie odradzające się i rozszerzające sektory gospodarki średniokapitalistycznej.

W związku z tym przesunięciu ulega baza klasowa państwa — gdyż klasy dotąd „neutralne” (np. kułacy) na drugim etapie — który można nazwać drogą do socjalizmu — stają w jawnej opozycji do dzieła przemian społecznych i mas pracujących, w opozycji, która dotąd była tylko mniej widzialna i utajona.

Jest to konsekwencja logiczna działania klasy robotniczej, wynikająca z zasady obrony swych sojuszników i wydobycia ich z ucisku kapitalistycznego. Wynika również z konieczności zaprowadzenia ustroju socjalistycznego, który nie tylko znosi wyzysk człowieka przez człowieka, ale — jedyny i wyłączny, umożliwia podniesienie stopy gospodarczej i uprzemysłowienie kraju, bez wewnętrznych załamań i kryzysów — i całkowite wykorzystanie sił produkcyjnych, tak ludzkich (likwidacja utajonego bezrobocia na wsi) jak i ekonomicznych.

Logicznym wnioskiem z tego stanu rzeczy jest demokratyczna, ludowa istota państwa. Nie jest ono instytucją wszystkich klas, wchodzących w skład społeczeństwa, ale tylko i wyłącznie — mas pracujących — klasy robotniczej i jej sojuszników. Pełni ono swe funkcje polityczne, społeczne i gospodarcze dzięki nim, z ich pomocą i dla nich. Opiera się na ludzi, kieruje nim i przez niego działa i walczy ze swymi a równocześnie jego wrogami. Jego bezpośrednimi, instytucjonalnymi podporami są społeczne i polityczne organizacje mas pracujących: partie polityczne — jako reprezentanci interesów politycznych ludu; związki zawodowe — jako reprezentanci interesów zawodowych; sejm — prawodawca przedstawicielstwo ludu; Rady Narodowe — komunalno - administracyjne organa ludu; a na dalszym etapie — różnorodne instytucje gospodarcze, społeczne i kulturalne mas ludowych.

Instytucje te są transmisyjną łączącymi lud z państwem i świadczą wyraźnie o ludowym charakterze państwa. Ludowym przeobrażeniem uległa też „siła” państwa: wojsko i milicja — ludowe ze składu osobowego i kierownictwa i oddane wyłącznie sprawie mas ludowych.

Ludowy charakter państwa umożliwia przekazanie pewnych funkcji w ręce tych instytucji społecznych. Tak np. związki zawodowe przejęły wielką część funkcji kulturalnych państwa, Rady Narodowe — sprawę ubezpieczeń społecznych i sprawę mieszkaniową itd. Możliwość przerzucenia funkcji państwowych na ludowe instytucje społeczne będzie wraść wraz z likwidacją klas wyzyskujących i dzięki podnoszeniu się świadomości mas pracujących, ich aktywności społecznej i kulturalnej. Jest to zgodne z leninowską tezą obumierania państwa w ustroju socjalistycznym, gdy państwo, jako organ obrony i walki klasowej staje się zbędne.

Proces ulega licznym komplikacjom i zahamowaniom — w pierwszym rzędzie z powodu walki, jaką toczy międzynarodowy kapitał przeciwko krajom demokracji ludowych i socjalizmu. Istotnym jest jednak, że ludowy charakter państwa demokracji ludowej (a w następnym etapie — państwa socjalistycznego) umożliwia przekazanie pewnych funkcji państwowych instytucjom społecznym, podczas gdy w ustroju monopolistycznego kapitalizmu proces ten jest niemożliwy, przede wszystkim dlatego, że państwo znajduje się w stosunku antagonicznym wobec przeważającej części społeczeństwa.

Państwo demokratyczno - ludowe jest — jak z samej nazwy wynika instytucją demokratyczną. Nie jest to jednak demokratyzm o bezgranicznej elastyczności. Nie uznaje wolności i swobód demokratycznych dla tych, którzy chcieliby je wykorzystywać przeciw państwu i ludowi. Nie jest to państwo dyktatury proletariatu, gdyż klasa robotnicza nie jest wyłączną klasą rządzącą. „Nie jest to demokracja proletariacka (socjalistyczna) — pisze prof. Trajnin w wymienionym wyżej artykule. — Demokracja proletariacka równoznaczna jest z dyktaturą proletariatu, który nie dzieli swej władzy z innymi klasami. Kierownicze stanowisko w systemie dyktatury proletariatu zajmuje jedna partia — partia proletariatu, partia komunistyczna, która nie dzieli i nie może dzielić władzy z innymi partiami” (Stalin — „Zagadnienia leninizmu”).

Nie jest to też państwo demokratyczno-burżuazyjne, gdyż władzę pełni w nim klasa robotnicza i jej sojusznicy.

Państwo demokracji ludowej można scharakteryzować jako narzędzie władzy i woli mas pracujących, wśród których dominującą rolę odgrywa klasa robotnicza. Jego podporami są instytucje mas pracujących, a w pierwszym rzędzie partie polityczne i związki zawodowe. Zadaniem państwa demokratyczno-ludowego jest obrona mas pracujących przed wyzyskiem rodzimego i obcego kapitału, co jest równoznaczne z obroną niepodległości narodowej — a jego celem historycznym jest zaprowadzenie ustroju socjalistycznego.

ZAKOŃCZENIE

Oczywiście więc, że między państwem kapitalistycznym a ludowym, czy socjalistycznym a faszystowskim — jak sądzą ideologiczni przedstawiciele drobnomieszczanstwa — nie można postawić znaku równości. Czy państwo ludowe broni tych samych interesów, co państwo kapitalistyczne? Oczywiście, że nie. Czy służy tym samym celom społecznym i historycznym? Pierwszym służy obronie mas pracujących i budowie socjalizmu, drugie odgrywa rolę narzędzia agresji i ucisku w rękach burżuazji i imperializmu. Siła pierwszego polega na zespoleniu z działaniem ludu i jak najszerzym współdziałaniu z nim, siła — a ściślej słabością — drugiego jest odwrócenie od społeczeństwa i wrogi doń stosunek.



Radziecki selekcjoner M. Rudnicki na stacji doświadczalnej przeprowadza zajęcia z kolchoźnikami, którzy na swych polach hodują nowe gatunki zbóż, wprowadzone przez uczonego



W instytucie fizjologii roślin i agrochemii przy Akademii Nauk Ukraińskiej Republiki Członek Akademii A. Duszczyńska (siedzi) sprawdza rezultat analizy o wpływach nowych nawozów na glebę

A. Bołzow

Stalin o zagadnieniach agrarnych ZSRR

Praca Stalina pt. „Zagadnienia polityki agrarnej w ZSRR” zajmuje poczesne miejsce wśród prac twórczego marksizmu. Podobnie jak „tezy kwietniowe” Lenina uzbroiły partię bolszewików w plan przejścia do rewolucji socjalistycznej, tak praca Stalina stała się szerszym programem walki o urzeczywistnienie całkowitej kolektywizacji, a na jej podłożu likwidacji kulaństwa jako klasy. Lenin mówił, że socjalistyczne przekształcenie drobnotowarowego gospodarstwa chłopskiego okazuje się po zdobyciu władzy przez proletariat jednym z najtrudniejszych zadań socjalistycznej rewolucji. Stalin nie tylko obronił w walce z wrogami ludu leninowski plan uspołdzielczenia produkcji, ale jeszcze bardziej go rozwinął oraz stworzył i wprowadził w życie zasady kolektywizacji gospodarki wiejskiej. Wyżej wymieniona praca stała się właśnie jedną z najważniejszych części tej teorii. Stała się ona jednocześnie teoretycznym uzasadnieniem jednego z najważniejszych zwrotów w polityce partii i w całym życiu Związku Radzieckiego. Ten zwrot to przejście do polityki ograniczania i rugowania elementów kapitalistycznych wsi do nowej polityki: wyraźnej likwidacji wielkocłopotwa jako klasy.

Inicjując nowy etap w budownictwie socjalistycznym, Stalin w omawianej pracy nakreślił i rozpracował następujące ważniejsze zagadnienia radzieckiej ekonomiki:

1. teoria „równowagi” sektorów w gospodarce radzieckiej;
2. teoria „samorzutności” w budownictwie socjalistycznym;
3. teoria „stałości” drobnej gospodarki wiejskiej i zagadnienie przewagi wielkiego gospodarstwa socjalistycznego w rolnictwie;
4. wzajemne stosunki pomiędzy miastem a wsią;
5. istotny charakter kolchozów;
6. klasowe posunięcia i nawrót do polityki partii.

1. O TEORII „RÓWNOWAGI” SEKTORÓW

Według teorii, wyznawanej przez prawnych oportunistów, gospodarka narodowa rozwijać się może na podstawie pokojowego istnienia obok siebie dwóch sektorów: kapitalistycznego i socjalistycznego podobnie do dwóch pociągów, puszczonych na różne dwa tory, które mogą równoległe toczyć się naprzód, wzajemnie sobie nie zawadzając. Nie jest trudno zauważyć, że taka teoria była nierozważnie związana z innym poglądem tej grupy, która zakładała konieczność rewizji marksizmu w zagadnieniach produkcji, mówiła bowiem o pokojowym „wstąpieniu” wielkocłopotwa w socjalizm.

Demaskując tę teorię, Stalin stwierdził, że zapomina ona o tym, iż za tymi dwoma pociągami stoją klasy, a ruch klasowy odbywa się w warunkach zaciętej walki, której hasłem jest bezkompromisowe zawołanie: „kto — kogo?”. Stalin wskazał, że teoria „równowagi” miała za cel utrzymanie dotychczasowej pozycji gospodarki indywidualnej, jako bazy przywrócenia kapitalizmu. Pod przykrywką tej teorii wrogowie ludu zamierzali zahamować atak na wielkocłopotwo i utrwalić w gospodarce narodowej dysproporcje, które władze radzieckie odziedziczyły po ustroju burżuazyjno-obszarniczym, a łącznie z nimi techniczne zacofanie i rolniczy charakter kraju.

Stalin przeciwstawiwszy burżuazyjnej ekonomii politycznej marksistowsko-leninowską teorię produkcji nie tylko poddał miazdzącej krytyce teorię „równowagi” sektorów, lecz i rozwinął marksistowsko-leninowską teorię

W jednym z ostatnich numerów miesięcznika: „Waprosy Ekonomii”, wydawnictwa Instytutu Ekonomicznego Akademii Nauk ZSRR, ukazał się obszerny artykuł omawiający pracę J. W. Stalina, traktującą o zagadnieniach polityki agrarnej Związku Radzieckiego. Ze względu na rolę, jaką praca ta odegrała w budownictwie współczesnej wsi radzieckiej, autor niniejszego opracowania uważa za wskazane przedstawić polskiemu czytelnikowi wyżej wymieniony artykuł w formie tłumaczenia z małymi tylko skrótami i streszczeniami.

Tadeusz Orlewicz

produkcji zgodnie z zasadami budowy socjalistycznego społeczeństwa.

Stalin, rozwijając naukę Lenina o budowie socjalizmu w ZSRR, już dawniej wskazywał na konieczność zacieśnienia więzów między przemysłem i gospodarstwem wiejskim. W mowie wygłoszonej na konferencji rolników-marksistów Stalin na podstawie analizy produkcji w sowieckiej gospodarce wykazał, że w tym samym czasie kiedy scentralizowany przemysł socjalistyczny rozwijał się zgodnie z hasłem wzmoczonej produkcji, drobno-chłopska gospodarka nie tylko nie reprezentuje corocznie wzrastającej produkcji, lecz naodwrot nie zawsze potrafi realizować nawet dotychczasową produkcję. To doprowadziło do pozostawania gospodarki wiejskiej daleko w tyle za rozwijającym się stale przemysłem.

Przytoczymy cyfry ilustrujące wzrost ogól-

nej produkcji zgodnie z zasadami budowy socjalistycznego społeczeństwa.

Stalin jeszcze na XV zjeździe WKPb odkrył zasadniczą przyczynę pozostawania w tyle gospodarki wiejskiej. „Produkcja gospodarki wiejskiej — mówił Stalin — nie jest znacjonalizowana i zjednoczona — lecz rozdrobniona i rozrzucona”.

Produkcja ta nie była wykonywana według planu a w ogromnej swej części podporządkowana zasadom drobnej produkcji. Nie była ujednostajniona i wzmocniona przez kolektywizację, w wyniku czego dawała dalej dogodne warunki dla eksploatacji ze strony elementów kulackich. Okoliczności te pozabawiają rozdrobnioną gospodarkę wiejską tej kolosalnej przewagi zjednoczonego i planowego prowadzonego gospodarstwa, jaką posiada znacjonalizowany przemysł. Rozdrobnienie i

„Czy można dalej budować w pośpiesznym tempie uspołeczniony przemysł, mając do czynienia z tego rodzaju bazą wiejską, jak drobno-chłopskie gospodarstwo, niezdolne do powiększenia produkcji i przedstawiające przy tym przerażającą siłę w naszej narodowej gospodarce?”

„Czy można w przeciagu mniej lub więcej długiego okresu czasu bazować sowiecką władzę na dwóch różnych podstawach — na podstawie wielkiego i zjednoczonego przemysłu socjalistycznego i na podstawie rozdrobnionego i opóźniającego się w swoim rozwoju gospodarstwa chłopskiego?”

Odpowiadając na obydwie pytania negatywnie Stalin podkreślił, że ten stan rzeczy musi się kiedyś skończyć zupełnym załamaniem narodowej gospodarki.

Do przekształcenia warsztatu produkcji wiejskiej w wielkie zmechanizowane przedsiębiorstwo prowadzą tylko dwie drogi: kapitalistyczna, wiodąca do ruiny i zubożenia chłopów, i socjalistyczna, wiodąca do zjednoczenia drobnych gospodarstw chłopskich w wielkie kolektywne gospodarstwa, do oswożenia chłopów od wszelkiej eksploatacji i ubóstwa, zabezpieczająca im życie dostatnie i kulturalne.

Zagadnienie zatem wygląda tak: jedna droga lub druga, w tył — do kapitalizmu albo naprzód — ku socjalizmowi. Trzeciej drogi nie ma i być nie może.

Proponując trzecią niemożliwą drogę rozwoju, prawi oportuniści dążyli do odrodzenia kapitalizmu w ZSRR. Propagując teorię „równowagi” sektorów żądali oni obniżenia tempa rozwoju przemysłu, zwiększenia kredytów dla „góry” wiejskiej, podwyższenia cen na produkty wiejskie. Była to polityka odrodzenia kapitalizmu.

Bolszewicka droga kolektywizacji wiejskiego gospodarowania okazała się najbardziej postępową. Dzięki kolektywizacji gospodarka wiejska ZSRR w krótkim okresie przekształciła się w największą i najbardziej zmechanizowaną w świecie, a chłopstwo radzieckie po uwolnieniu się od wszelkiej eksploatacji i nędzy weszło na drogę życia dostatnego i kulturalnego.

„Krótki kurs WKPb” podaje, że całkowita kolektywizacja i likwidacja na jej podłożu kulaństwa jako klasy rozwiązała trzy podstawowe problemy: zlikwidowała klasę eksploatatorów — klasę kulacką; sprowadziła liczną w kraju klasę pracującą — klasę chłopów z drogi indywidualnego gospodarstwa, kolebki kapitalizmu, na drogę socjalistycznej gospodarki kolchozów; dostarczyła władzy radzieckiej socjalistycznej bazy w największej i życiowo najkonieczniejszej gałęzi gospodarki narodowej — w gospodarstwie wiejskim. Na drodze kolektywizacji zlikwidowana została towarowo-kapitalistyczna tendencja w rozwoju chłopstwa. Gospodarka wiejska przekształciła się w socjalistyczną w następstwie czego charakter produkcji gospodarki wiejskiej uległ ujednoczeniu z produkcją przemysłu socjalistycznego.

W rezultacie socjalistyczny system gospodarczy stał się niepodzielnie panującym w całej gospodarce narodowej ZSRR. Tym samym ostatecznie rozwiązane zostało zasadnicze zagadnienie okresu przejściowego — zagadnienie „kto kogo” — na korzyść socjalizmu, a na szkodę kapitalizmu.

TEORIA „SAMORZUTNOŚCI” W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ

Stalin poddał krytyce drugą burżuazyjno-oportunistyczną teorię „samorzutności” w budownictwie socjalistycznym.

Dążąc do odrodzenia kapitalizmu w kraju prawi oportuniści twierdzili, że wieś może iść za socjalistycznym miastem tak samo żywiołowo, jak szła za miastem w warunkach



Józef Stalin

nej produkcji przemysłowej i gospodarki wiejskiej za lata wyprzedzające kolektywizację (rok 1913=100)

	1926/7	1927/8	1928/9
Ogólna produkcja przemysłowa	102,5	122,0	142,5
Ogólna produkcja wiejska	106,6	107,2	109,1

Cyfry te obalają oszczerce twierdzenia wrogów kraju o „degradacji” wiejskiego gospodarstwa w okresie NEP-u. Jednocześnie świadczą o tym, że nie nadała w dużym stopniu gospodarka wiejska za przemysłem. Aczkolwiek w r. 1927 gospodarka wiejska w całości jak wynika z „Krótkiego kursu historii WKP-b” przekroczyła przedwojenny poziom, ogólna produkcja jej zasadniczej gałęzi — kultur zbożowych — wynosiła zaledwie 91%, a towarowa część produkcji tych kultur — tylko 37% przedwojennego poziomu. Był to kryzys gospodarki zbożowej, za którym winien

niska wydajność gospodarstw doprowadziły do tego, że mogły one zrzucać na rynek w przybliżeniu tylko 1/10 produkowanych przez siebie produktów zbożowych. Niska wydajność chłopskich gospodarstw utrudniała dalszy rozwój przemysłu, jak też zaopatrywanie w chleb wzrastającej liczby ludności miast i ośrodków przemysłowych; opóźniając się w swym rozwoju w stosunku do przemysłu indywidualna gospodarka chłopska wyrzucała nadal elementy kapitalistyczne, wiodące walkę z władzą radziecką.

W ten sposób pomiędzy wielkim kapitalistycznym przemysłem i indywidualnym gospodarstwem chłopskim powstała jedna z najbardziej zasadniczych rozbieżności okresu przejściowego.

Podkreślając te rozbieżności, Stalin w swoim wystąpieniu na konferencji rolników-marksistów wysunął następujące zagadnienie:

* A. Bołzow „O robocie J. W. Stalina: „K waprosam agrarnej polityki u SSSR”, nr. 4/1948.

kapitalistycznych, tj. samorzutnie. Wyprowadzili oni stąd wniosek, że nie należy spieszyć się z budownictwem kolchozów i sowchozów i przeciw budownictwu temu prowadzili zaciętką walkę. Prawi oportuniści stawiali na żywiołowy rozwój wiejskiego gospodarstwa w interesie kulaństwa; teoria „samorzutności” związana była z kontrrewolucyjną teorią pokojowego „wstania” kulaństwa w socjalizmie była skierowana przeciw przodującej roli klasy robotniczej, przeciw przewodniczącej roli partii i państwa radzieckiego. Teoria ta w zasadzie przeciwstawiała się lenińskiemu założeniu sojuszu klasy robotniczej z pracującym włościanstwem, założeniu, które przewiduje tylko taki sojusz klasy robotniczej z chłopami drobno- i średnio-rolnymi, który zabezpiecza przewodniczącą rolę klasy robotniczej, wzmacnia dyktaturę proletariatu i ułatwia dzieło unicestwienia klas.

Celem umocnienia sojuszu robotników i chłopów niezbędne było, jak wskazywał Stalin, przede wszystkim pogrzebanie teorii „samorzutności”, wykarczowanie korzeni kapitalizmu przez organizowanie kolchozów i sowchozów oraz przejście do polityki ograniczenia eksploatacyjnych tendencji kulaństwa do polityki likwidacji bogaczy wiejskich jako klasy.

Stalin jednocześnie przeprowadza analizę różnic pomiędzy rozwojem wsi w warunkach kapitalizmu i socjalizmu. W warunkach kapitalistycznych wieś szła żywiołowo za miastem dlatego, że kapitalistyczna gospodarka miasta i drobnotowarowa gospodarka chłopstwa stanowiły wspólny typ. Natomiast w warunkach dyktatury proletariatu socjalistycznemu charakterowi miasta przeciwstawia się indywidualna chłopstwa gospodarka wsi z jej towarowo-kapitalistycznymi tendencjami. Na tym tle Stalin stwierdza, że „socjalistyczne miasto winno prowadzić za sobą drobnotowarową wieś drogą tworzenia w rolnictwie kolchozów i sowchozów, drogą przekształcania wsi na nowy socjalistyczny ład”. Tym samym postawione zostało przed partią zadanie przeciwstawienia oportunistycznej „samorzutności” w gospodarce wiejskiej — sowieckiej organizacji, a żywiołowości rozwoju wsi — przewodnictwa nad nią ze strony socjalistycznego miasta.

W myśl tych wskazań partia skierowała na pomoc wsi dziesiątki tysięcy przodujących robotników, zagwarantowała systematyczną pomoc w maszynach, materiałach i pieniądzu ze strony państwa, rozwinęła budownictwo kolchozów, sowchozów i MTS. W rezultacie pracujący chłopcy zdecydowanie wstąpili na drogę socjalizmu. W roku 1940 w gospodarce wiejskiej Związku Radzieckiego w miejsce oceanu drobnych i najdrobniejszych gospodarstw liczone ponad 240.000 kolchozów, ponad 7.000 MTS oraz 4.000 sowchozów. Likwidacja wielkochołpstwa nastąpiła na podstawie powszechnej kolektywizacji, która stała się rewolucją ogólną przy szerokim oddolnym poparciu mas.

Stanowisko Stalina o niedopuszczalności „samorzutności” w budownictwie kolchozów znalazło rozwinięcie w jego następujących pracach, a częściowo w historycznej jego mowie „O pracy na wsi”, w której dowodził, że ustroj kolchozowy nie zmniejsza lecz zwiększa troskę i odpowiedzialność partii i państwa w stosunku do gospodarki rolnej. Wychodząc z tego założenia rozwinęto olbrzymią pracę w kierunku zaspeszczania w kolchozach socjalistycznych zasad organizacji pracy, w kierunku werbowania i szkolenia kadr kolchoźniczych. Zapewniwszy jak największe wykorzystanie przez kolchozy ich przewagi jako wielkiego socjalistycznego warsztatu produkcyjnego, osiągnięto stały rozkwit gospodarki kolektywnej oraz zrozumienie przez kolchoźników spraw ogólnonarodowych, co przejawiało się w szczególności w latach Wielkiej Wojny Wyzwoleńczej.

TEORIA „STAŁOŚCI” DROBNEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO

Trzecim przesłaniem w ekonomii politycznej była tzw. teoria „stałości” drobnego gospodarstwa wiejskiego, która usilnie propagowała w swoim czasie rewizjonści-apologet kapitalizmu. Usiłowali oni udowodnić nieprzydatność życiową odkrytych przez Marksa praw rozwoju kapitalizmu w gospodarce rolnej, twierdząc, że produkcja drobnych gospodarstw nie jest wypierana przez produkcję gospodarstw wielkich i że nosi ona charakter stały. Lenin w swoich pracach o zagadnieniach rolnych na przykładzie Niemiec, Danii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dowiódł, że drobna produkcja w rolnictwie utrzymuje się tylko pracą „katorżną”, bowiem drobny chłop jedynie przy najwyższym, nadludzkiem natężeniu swojej pracy może próbować beznadziejnej konkurencji z olbrzymią wydajnością maszyn, stosowanych w dużych gospodarstwach kapitalistycznych. Jednakże ani wyteżona praca ani półgłówny byt nie ratują drobnego chłopca od zagłady.

Te wywody Lenina potwierdza w pełni rozwój kapitalizmu współczesnego. Tak np. w USA ma miejsce bezustanny proces zaniku drobnych farmerów. Od roku 1880 do 1935 liczba właścicieli farm zmniejszyła się z 74% do 57%, a liczba dzierżawców farm wzrosła z 25,6% do 42,1%. W rezultacie jedynie w okresie od 1926 roku do 1929 roku farmy i wieś opuściło 8 milionów ludzi, wędrując do miast po nieznany byt. W następnych latach proces ten przybrał jeszcze bardziej na sile.

Wywlekając z burżuazyjnej polityki ekonomicznej dawno przez Lenina obaloną teorię „stałości” drobnego gospodarstwa wiejskiego, prawy oportuniści usiłowali wykorzystywać ją do walki przeciw budownictwu kolchozów, a do tworzenia chutorów, a więc wzmacniania i rozwoju gospodarki kulackiej, umacniania kapitalistycznych porządków. Rozwijając wywody Marksa i Lenina, rozprawiając się z tego rodzaju tezami, Stalin dał wyjaśnienie czym jest dla walki z teorią — praktyka

socjalistycznego budownictwa. Wielkie znaczenie radzieckich praw agrarnych — mówił Stalin — polega na zniesieniu renty gruntowej i jej pochodnych, na nacjonalizację ziemi. Na tym właśnie polega łatwość i szybkość w rozwoju ruchu kolchozowego w ZSRR. Rozwijając tezy Lenina o znaczeniu nacjonalizacji ziemi w socjalistycznej przebudowie wsi, Stalin uwypuklił zasadniczą różnicę pomiędzy chłopstwem Związku Radzieckiego a chłopstwem krajów kapitalistycznych, wypływającą z istnienia lub nieistnienia prywatnej własności ziemi.

Tu też podkreślona została zasadnicza przewaga wielkiej produkcji w rolnictwie nad produkcją drobną. Wielkie przedsiębiorstwo socjalistyczne ma zresztą nie tylko zdecydowaną przewagę nad indywidualną gospodarką wiejską, ale i nad przedsiębiorstwami kapitalistycznymi. Przewaga ta przede wszystkim opiera się na socjalistycznej własności środków produkcji i na socjalistycznej organizacji pracy. Stalin stwierdził, że chłopcy bezsilni w warunkach pracy indywidualnej na roli przestawali się w potężną siłę dzięki połączeniu swych narzędzi i wysiłku w pracy kolchozowej. To dało możliwość kolchozom podjęcia uprawy odłogów, przerastającej możliwości indywidualnej drobnej gospodarki, a tym samym rozwiązało problem braku ziemi. W tym właśnie tkwi sekret olbrzymiego powiększenia obszarów siewnych przy przejściu chłopów na pracę kolektywną.

Stalin wyraźnie wskazał, że przewaga kolchozów nad indywidualną gospodarką chłopstwa staje się tym widoczniejsza, im większa będzie pomoc w postaci stacji maszynowo-tractorowych, których rolę określił jako punkty oparcia w socjalistycznej odbudowie wsi.

Wykorzystując tę przewagę produkcji kolektywnej, kolchoźnicy osuszyli i przywrócili do stanu kultury miliony hektarów błot i innych terenów, nie nadających się przed tym do uprawy. Tylko w okręgu leningradzkim, w republice karelo-fińskiej na północnym Kaukazie, i na Zakaukaziu osuszono ponad 2.000.000 ha błot. Dzięki wprowadzeniu kolchozów, powierzchnia pól siewnych w Związku Radzieckim zwiększyła się w roku 1940 pięć razy, co w porównaniu z rokiem 1913. Przewidywania Stalina o wzroście pracy produkcyjnej w kolchozach w związku z ich mechanizacją sprawdziły się w późniejszej praktyce budownictwa kolchozów i stacji maszynowo-tractorowych. Korzystając z pomocy tych ostatnich kolchozy osiągnęły ogromne sukcesy we wzroście wydajności pracy oraz w systematycznie wysokich urodzajach. Stacje maszy-

nowo-tractorowe stały się dźwignią socjalistycznej przebudowy wsi i punktami oparcia w jej dalszej drodze do komunizmu.

STOSUNKI POMIĘDZY MIASTEM I WSIĄ

W pracy swojej Stalin podjął i rozwiązał jeden z ważniejszych problemów ekonomiki okresu przejściowego, a mianowicie problem wzajemnych stosunków pomiędzy miastem i wsią. Prawi oportuniści twierdzili, że Wielka Rewolucja Październikowa dała chłopstwu mniej aniżeli burżuazyjna rewolucja lutowa, względnie, że rewolucja październikowa nie chłopom radzieckim nie dała. Ta oszczerza formula miała za cel pomniejszenie i dyskredytowanie wielkich osiągnięć rewolucji socjalistycznej i podburzenie chłopów przeciwko klasie robotniczej. Stalin przytacza dane, świadczące o tym, że w wyniku Wielkiej Październikowej Socjalistycznej Rewolucji drobni i średni chłopcy zaczęli produkować o 1,5 miliarda zł więcej niż produkowali do czasu rewolucji. Zwiększenie produkcji zbożowej poprawiło wydatnie sytuację materialną chłopstwa. Lenin pisał: „Chłop nigdy jeszcze nie przestrzeni wielowiekowej naszej historii nie miał możliwości pracowania dla siebie, lecz głodował, będąc zmuszonym — oddawać setki milionów pudów ziarna kapitalistom do miast i za granicę kraju. Po raz pierwszy przy dyktaturze proletariatu zaczął pracować na siebie i odżywiać się lepiej od mieszczaństwa. Po raz pierwszy chłop ujrzał wolność rzeczywistość — wolność spożywania własnego chleba i wolność od głodu”.

Zwiększenie produkcji zbożowej nie stanowi jedynej wygranej pracujących chłopów w wyniku październikowej rewolucji socjalistycznej. Konfiskata ziemi obszarniczej i jej nacjonalizacja spowodowały, że chłopcy otrzymali bezpłatnie do swego użytkowania ponad 150 milionów dziesięcin ziemi poobszarniczej, klasztornej i cerkiewnej. W okresie działalności komitetów biedaków w ręce najbiedniejszych i średniaków przeszło 50.000.000 ha ziemi. Prócz tego chłopcy zwolnieni zostali od corocznych opłat dzierżawnych, płaconych obszarnikom w kwocie ponad 500 milionów rubli, skreślono zadłużenia w bankach, opiewające na sumę 1.300 milionów rubli w złocie. Zniesienie prywatnej własności na ziemi zwolniło chłopów od konieczności ciułania całymi latami pieniędzy po to, by móc nabyć po cenie lichwiarskiej kawałek ziemi.

Jednakże główną wygraną chłopstwa pracującego stanowiła sprawa, że w wyniku re-

wolucji październikowej otworzyła się droga przejścia do wielkiego kolektywnego przedsiębiorstwa produkcyjnego. Stalin dowiódł, że jeśli przy gospodarce indywidualnej chłopcy zmuszeni byli „grzebać się” przy uprawie ziemi, mając do dyspozycji przestarzały inwentarz, w rezultacie czego nie było mowy o prawie ich materialnego bytu i pozłomu kulturalnego; to dzięki zjednoczeniu ich w kolchozy zyskali chłopcy możliwość większej produkcji zbożowej i produkcji innej.

Sumując doświadczenia pierwszych lat ruchu kolchozowego Stalin wyprowadził doniosły wniosek, a mianowicie, że przy ustroju kolchozów zagadnienie stosunków pomiędzy miastem i wsią ulegnie kardynalnej zmianie, że doprowadzone przez kapitalizm do skrajnego stopnia przeciwieństwa, znikną będą w przyspieszonym tempie. Ta właśnie okoliczność ma największe znaczenie dla całego budownictwa socjalistycznego, gdyż przekształca psychikę chłopca i obraca go twarzą do miasta.

W miejsce starej, nędznej, ubogiej wsi powstała nowa wieś kolchozowa z nowymi budynkami i nowym wyposażeniem technicznym. W rezultacie powszechnej kolektywizacji i likwidacji kulaństwa jako klasy, socjalistyczny system produkcji stał się panującym nie tylko w mieście, ale i na wsi i wskutek tego „znikają i zacierają się ekonomiczne i polityczne różnice pomiędzy robotnikami, chłopami i inteligencją”. Ogromna pomoc, udzielona wsi przez miasto w zakresie wytwórczości, organizacja stacji maszynowo-tractorowych, kolchozów i sowchozów pozwoliły urzeczywistnić techniczną przebudowę gospodarki wiejskiej, a na tej nowej bazie technicznej praca na roli przeobrażała się zaczęła w jeden z typów pracy przemysłowej.

Na XVIII zjeździe partii tak Stalin mówił o rolnictwie radzieckim: „Rolnictwo nasze staje się nie tylko największym i najbardziej zmechanizowanym, ale i najlepiej wyposażonym w nowoczesne urządzenia techniczne w porównaniu z rolnictwem któregośkolwiek kraju”. Jednocześnie z tworzeniem nowej materialno-technicznej bazy zyciowego kolchozów doprowadziło wieś do prawdziwej rewolucji kulturalnej. Razem z najnowszą techniką wkroczyła na pola kolchozowe najnowsza nauka agronomiczna, przynosząca ogromną pomoc kolchozom w tworzeniu racjonalnego systemu rolnego i w uzyskiwaniu systematycznie wysokich urodzajów. Dokonywująca się w ramach ustroju kolchozów rewolucja kulturalna przyczyniła się do powstawania na wsi własnych kadr socjalistycznej inteligencji c. d. n.

A. Bołżow

Marian N. Listowski

CZYTELNICTWO NA PROWINCJI

Stale rosnące od pierwszego lipca, bieżącego roku rozdzielni pism „Czytelnik” w Chełmie, postawiła przed sobą za cel udostępnienie wsi wszelkiego rodzaju pism. Już w następnym tygodniu po wyszukaniu dwóch chętnych rozwoźcików, zaczęła rozdzielni dostarczać gazet do gmin: Staw i Rejowiec. Obecnie w powiecie chełmskim na ogólną liczbę trzynastu gmin, już sześć jest zaopatrywanych w dzienniki i pisma periodyczne. A przecież akcja ta trwa dopiero trzy miesiące. Są więc dodatnie perspektywy na najbliższą i dalszą przyszłość. W każdej gminie sprzedaje się codziennie około stu pięćdziesiąt różnych dzienników. Decydującą przewagę odniosło „Życie Lubelskie”, które zyskało 55 procent czytelników i „Wolność” przy 25 procentach czytelników. Pozostałe 20 proc. zbierają „Chłopska Droga”, „Głos Ludu” i „Gazeta Ludowa”. Już same tytuły świadczą o tym, że czytelnik bierze przede wszystkim, takie pismo, które jest mu bliskie w swych zagadnieniach, taką gazetę, w której wyjaśniają się sprawy bliskie mu, a nie dość jasne.

O usprawianiu sposobu dostarczania pism i zainteresowaniu lekturą codzienną świadczą dane cyfrowe. O ile początkowo rozwoźciciel z zabranych stu sztuk różnych dzienników przywoził 20—30 sztuk zwrotów, ostatnio z zabieranych 150 sztuk przywozi 2—3 gazet spowrotem.

Najlepszymi i regularnymi odbiorcami są chłopcy mało- i średniorolni — bogaci mówią, że to propaganda. Czytają także i kobiety. 35 procent zajęły pisma kobiece: „Przyjaciółka”, „Kobieta” oraz „Moda i życie praktyczne”. Nawet i dzieci korzystają z działalności rozwoźcicieli: „Świerszczyk” zdobył już 15 proc. czytelników. Z pism „kolorowych”, najliczniej czytany jest „Zolnierz Polski”. Pisma literackie są mało znane na wsi, nawet „Wies”, która jest redagowana dla przodowników wiejskich, a więc: nauczycieli, działaczy społecznych i organizacyjnych. Winę ponosi kolportaż, rozdzielni nie sprowadza tego pisma.

Powiat chełmski należy do pierwszych pięciu powiatów w województwie lubelskim pod względem ilości rozprawdzanych gazet i pism. W innych powiatach jest znacznie gorzej. Zupenie źle jest w powiecie włodawskim, gdzie nawet we Włodawie nie ma kiosku z gazetami, nie mówiąc już o rozdzielni.

KSIAŻKI NA WSI

Przeprowadzona przez „Czytelnik” akcja bibliotek ruchomych wykazała, że liczba przeczytanych w ciągu tego roku, przeczytanych w tej akcji książek przekroczyła już dwadzieścia tysięcy tomów. Na lubelszczyźnie najlepiej rozwinięto się czytelnictwo w powiatach: krasnostawskim, puławskim i lubelskim. Ostatnio jednak i powiaty krańcowe, do których dojazd jest trudniejszy, więc: radzyński, lukowski i hrubieszowski nie pozostają w tyle. Ogółem na terenie województwa lubelskiego jest czynnych 56 punktów bibliotecznych „Czytelnika”, z tej liczby dwadzieścia punk-

tów korzysta z 50-tomowych szafek, a 36 z kompletów doboranych 20—30 tomowych. To znaczy — po województwie kraje około 5000 tomów. Komplety są dogodniejsze do przesyłki i mają te zalety, że można w nich dobrać książki według życzeń czytelników, a w szafkach księgozbiór jest już stały. Szafki zmienia się co trzy miesiące, a komplety co dwa miesiące. Księgozbiór wszystkich bibliotek ruchomych jest bardzo urozmaicony. Najbardziej popularni i lubiani są nadal: Prus, Sienkiewicz i Orzeszkowa. Ze współczesnych autorów zyskują sympatię: Pruszyński, Gołbiew i Koźniewski. Brak jest w tych kompletach takich autorów jak: Władysław Kowalski, Józef Morton, Leon Kruczkowski. A przecież zarówno „W Grzmieci” jak „Inkluzowe wiano” i „Kordian i cham” są powieściami, które czytelnik wiejski powinien poznać. Ogólnie rzecz mówiąc, że brak jest nowych powieści na korzyść „Potopu”, „Lalki” i „Starej Baśni”.

W akcji czytelnictwa olbrzymią rolę odgrywają wiejskie zespoły świetlicowe. Tu z braku dokładnych, szczegółowych danych o całym województwie, ograniczyć się do przedstawienia tylko trzech powiatów: chełmskiego, krasnostawskiego i włodawskiego. Są to powiaty przeciętne i mogą dać obraz rzeczy o całym województwie lubelskim, w ostatnim roku. W powiecie chełmskim zespoły świetlicowe i kursy dokształcające dla dorosłych otrzymały 68 kompletów czyli około 3250 książek, z których skorzystało 2158 czytelników. Dane te dotyczą tylko mieszkańców powiatu i nie obejmują miasta. Istniało na terenie powiatu kilkanaście zespołów dobrego czytelnictwa o ogólnej liczbie 1200 osób. Utworzono sześć punktów prawidłowego czytania.

Ilość wypożyczających w tych powiatach wynosi przeciętnie 3,5 — 2,5 proc.

PRASA W PROWINCJONALNYM MIASTECZKU (Chełmie).

Ilość dzienników sprzedawanych w ciągu jednego dnia wynosi przeciętnie od 1500—1800 sztuk. Chełm (ludność 13 tys.) czyta 12 dzienników. Najpoczytniejsze jest „Życie Lubelskie”, które, zdaniem właścicieli „kiosków” dzięki swojej wkładce traktującej o sprawach województwa i „Kronice Chełma” wyprzedzi inne osiągając około 800 do 1000 egzemplarzy. Na drugim miejscu jest „Rzeczpospolita” — 200 egz., następnie „Wolność”, „Wieczór” i „Gazeta Ludowa” po 150 egz., potem jeszcze „Sztandar Ludu” i „Głos Ludu” po 100 egz. Inne pisma codziennie nie przekraczają już 30 egzemplarzy. Ponadto niektórzy urzędy oraz zakłady pracy przeprowadzają prenumeraty zbiorowe — dokładna ilość jest tu już zbyt trudna do sprawdzenia.

Chełm czyta około czterdziestu tygodników, dwutygodników i miesięczników. Na czoło wysuwają się decydująco pisma kobiece (jest ich pięć), które kupuje około 1450 osób. W tym „Przyjaciółka” — 850 egz. oraz „Moda i Życie Praktyczne” — 450 egz. przodują. Drugie miejsce uzyskują pisma „kolorowe”,

ilustrowane. Z 600 egz. ogółem na „Przekrój” przypada 300 egz., na „Zolnierz Polski” — 150 egz. Na trzecim miejscu znajdują się pisma dla dzieci, ponad 500 egz. w tym „Świerszczyk” — 250 egz. Pisma satyrycznych 300 egz., po połowie na „Szpilki” i „Muche”. Pisma młodzieżowe rozchodzą się w dwustu egzemplarzach. Tę samą cyfrę osiąga pisma zawodowe. Miesięcznik „Problemy” — w stu egzemplarzach.

Na siódmej dopiero pozycji znajdujemy najpoważniejsze i najbardziej wartościowe pisma społeczno- oświatowe i społeczno-literackie. Najpoczytniejszym tygodnikiem literackim jest dzielnik swej przystępnej cenie „Dziennik Literacki”, który ma około 50-ciu czytelników i wciąż go brak. „Odrodzenie” ma 30-tu kilku czytelników, „Kuznica” — 25—30 czytelników, „Nowiny Literackie” 15-tu czytelników, „Wies” ukazuje się w kioskach nieregularnie, prenumerują ją natomiast w szkołach i czytelnicy zainteresowani (około 20 egzemplarzy). Z pism katolickich — „Tygodnik Powszechny” oraz „Dzisiaj i Jutro” — 7 egz. kierują się przeważnie do rąk księży.

Z powyższych danych widać, jakie pisma, „tworzą kulturę” na prowincji. Najwięcej czytają kobiety. Młodzież czyta „Co tydzień powieść” (około 70 egz.) oraz „Nowy świat przygód” (około 50 egz.). Dorosli przeważnie pisma satyryczne (kupcy i restauratorzy) i zawodowe (pracownicy zakładów mechanicznych), bardzo nieliczni „Głos Anglii” (5 egz.). Dziwi i przeraża niska poczytność pism społeczno- oświatowych i literackich. Tu właśnie — przepaść. W mieście liczącym 24 tysiące mieszkańców jest zaledwie garstka, około trzydziestu osób, które czytają stale przynajmniej trzy pisma społeczno-oświatowe i literackie, otrzymując je przeważnie drogą prenumeraty. W tym siedem osób, jak stwierdziłem możliwe dokładnie czyta więcej niż czesie takich pism. To już prawdziwe perełki na dzień przepaści. Jednak jak na miasto trzech tysięcy uczący się młodzieży szkół średnich, około dwustu nauczycieli i trzech tysięcy inteligencji — to stanowczo za mało.

W pięciu miastach powiatowych województwa lubelskiego pisma codziennie kupuje 10—13 procent ogólnej ilości mieszkańców, a tygodniki 12—17 procent. W dalszych pięciu stosunek ten spada o 5 procent, a w pozostałych wyraża się 3—6 procent. Na wsi czym dalej od miasta liczba ta spada od dwóch do pół procentu na ogólną liczbę mieszkańców gminy. Należy zagałęcić ilość punktów rozdzielni i ilość punktów sprzedaży. Gdy nie ma pisma, nie będzie głodu pisma. Rzućmy pisma do sklepów spółdzielczych „Samoo pomocy Chłopskiej”, zagęścimy sieć punktów sprzedaży, obudzi się głód pisma. Nikt nie zaprzeczy, że taki głód jest potrzebny i to konieczny potrzebny. Pismo jest bronią w walce z elementami reakcyjnymi i ich symptomami niezwykle skuteczną. Chłop i robotnik umie zrozumieć kto jest mu wrogiem, tylko należy mu w tej walce pomóc, należy mu wskazać skuteczne sposoby przez przykłady i taka jest rola pisma.

Anna Kamińska

DWIE LUDOWOŚCI

I. INTELIGENT I ROBOTNIK

Mamy przed sobą dwa pamiętniki o nierównej wartości literackiej i faktograficznej, ale kojarzące się nam w pewnej ważnej sprawie. Są to Stanisława Pigoń „Z Komborni w świat” i Lucjana Rudnickiego „Stare i nowe”^{*)}.

O ile bezpośrednia socjologiczna interpretacja dzieł literackich budzi zastrzeżenia sprowadzające się do tego, że w procesie krytycznym traci się warstwę językową dzieła tkwiącą w kulturalnej tradycji, o tyle socjologiczne odczytanie pamiętnika zdawałoby się bardziej uprawnione i wyczerpujące. Mimo to jednak nie wolno zapominać, że i w tym wypadku mamy do czynienia z jakąś tradycyjną konwencją ujmowania własnego losu, z przedstawieniem życia dotyczy przede wszystkim jego odbicia w świadomości. Pamiętnik podobnie jak powieść mieści się w sferze kultury nawet jeśli zawiera ważne dane ekonomiczne czy socjologiczne.

Obie książki dostarczyłyby Kazimierzowi Wyce nowych przykładów „pogranicza powieści”. Różni je właśnie stopień powieściowości. Dobra literacko książka Pigońa jest jednak gawędą profesorską, przedstawiającą życiowe emocje na tle systematycznego historycznego opisu faktów.

Można jednak i tu mówić o stopniu zbeletryzowania. Mianowicie fabuła „Z Komborni w świat” jest fabułą niemal sensacyjnej powieści i to powieści „ludowej”, jeśli przyjmiemy na podstawie dokonanej przez nas ankiety, że powieść ludowa jest powieścią o awansie życiowym chłopca lub w jakimś ogólnym sensie — powieścią o emigracji. Wraz z emigracją ze wsi „w świat” otworzył się wielki, sensacyjny społecznie temat dla wsi. „Paweł Śmieciuch z pastucha profesorem Uniwersytetu w Ameryce” — marzył sobie tytuł powieści wiejskiej stary sześćdziesięcioletni autor jednej z wypowiedzi ankietowych tego typu. Oto przepis na powieść ludową, a oto materiały do niej. Tylko tu nawet Ameryka nie była potrzebna. Tym lepiej, tuż obok zabitej deskami wioski leżały możliwości wyjścia na świecznik inteligencji. Z Komborni ta sama drożka, którą chłopci wozili masło i mleko, wyprowadziła jednego na profesora do Krakowa.

Istotnie oszalałajaką perspektywą. Zupełne przestawienie społeczne, osiągnięcie egzotycznych dla wsi terenów intelektualnych, wejście na szlak wielkiej kultury i to stosunkowo proste, bo pomimo trudności materialnych bez ważniejszych oporów tradycyjnych, światopoglądowych. Drożka komborska urwała się nagle i bohater przeszedł w inny świat — jak w bajce. Wymiary tego świata z jego problemami umysłowymi nie odpowiadają wymiarom chłopiejskiego świata pozostawionego w tyle. W kręgu uniwersyteckiej kultury bohater osiągnął intelektualny system widzenia i to poprawił praktyczne zerwanie z losem wsi. Ten system kulturalny, nałożony z powrotem na „kraj lat dziecińczych”, odstając od społecznej, klasowej rzeczywistości wsi, która dalej działa się w sobie, stworzył mit społeczny wsi, mit ludowości. Znajdował on realne odbicie w polityce, w robocie kulturalno-oświatowej, w wydźwięku ideologicznym prac naukowych.

Droga Lucjana Rudnickiego była drogą ludową w całym przebiegu i to nie dlatego tylko, że przesunięcie społeczne autora nie było tak zawrotne jak u Pigońa ale, że świat dla niego rozciągnął się nie z profesorskiej katedry, a ze stanowiska prostego robotnika przy maszynie, którego życie, walka, interesy i kultura szły równoległe z losem środowiska chłopiejskiego, z którego wyszedł.

Ludowość Pigońa jest wtórna i kompensacyjna dla inteligenta chłopiejskiego pochodzenia. Podkreślanie odrębności „stanu chłopiejskiego”, specyficzny moralny „powrót do natury” kopie w istocie przedział między kulturą ludową a „światem”. Ludowość Rudnickiego społecznie i politycznie bardziej treściwa — otwiera też perspektywę na prawdziwą ludową kulturę, kulturę wynikającą ze społecznych doświadczeń klasowych chłopów i robotników, z ich wspólnego kulturalnego dorobku.

Ze przy tym pamiętnik Rudnickiego jest robiony bardziej na literaturę, da się wtułmaczyć zarysowaną różnicą fabuły. Życie Rudnickiego nie jest „jak z powieści”. Jest to bardzo typowe, przeciętne i szare życie robotnika-działacza. Rudnickiemu zdaje się, że nie wystarczy sama faktura jego rzeczywistości. Zdobi ją zwłaszcza w części pierwszej, dotyczącej dzieciństwa, narracją o technice naturalistycznej — świat widziany oczyma bohatera-dziecka, świat z jego odczuwaniem.

Może zaważył tu wpływ rozpowszechnionych powieści o dzieciństwie Kadena. Jednak sama treść doświadczenia autora rozrywa mu tę naturalistyczną technikę powieściowania i spod pewnego balastu literackości, spoza pustych miejsc wzruszeniowych — wylania się dosadny, często humorystyczny opis życia obyczajowego wsi i środowiska robotniczego mięjskiego. Tym bardziej ciekawy, że bohater pamiętnika Rudnickiego zmienia się w toku opowiadania, że do swojej ideologicznej ludowości dochodzi w ciężkiej walce wewnętrznej, do zrozumienia życia społecznego, przedziera się poprzez przesady wyniesione

ze wsi. Rudnicki przedstawia nam prawdziwe boje wewnętrzne o światopogląd. Pigoń prowadzi siebie jako bohatera swojej narracji do coraz nowych, szerszych treści przez dom rodzinny, szkołę, gimnazjum i uniwersytet, ale nie czujemy, aby na tej drodze tak zwykłej dla dziecka inteligentnego, tak niezwykłej dla chłopca w tym czasie — coś się w nim waliło i budowało. Pigoń mówiąc o wsi: rodzinnej, o wychowaniu antycypuje spojrzenia socjologa i historyka. Mamy w ten sposób więcej wiedzy o środowisku. Ale skrupuły inteligenta chłopiejskiego wobec swego środowiska rodzinnego, obowiązki pamiętania, ideologicznego związku i powrotu — są raczej słabe, moralistyczne, a nie społeczne.

Poza tym sprawa nie mniej ważna: droga i jak zaznaczono światopoglądowa przemiana Rudnickiego — tworzą tor bardziej masowego procesu społecznego. Droga Pigońa jest niemal pojedynkowa, a jej ważność wynika z ważności pozycji kulturalnej inteligenta, oddziaływanie na piętrze najwyższym.

Oto na tak zgrubsza zarysowanym tle literackim — problem. Wszelkie zestawienia są dowolne. Nasze również. Jest ono jednak płodne, jest ciekawe. Po przeczytaniu wyróżnionej przez tegoroczne jury nagrody „Odrodzenia” książki Rudnickiego „Stare i nowe” chwyciliśmy raz jeszcze przed dwoma laty wydanego Pigońa. Te dwie książki koło siebie grają. Jedna uzupełnia drugą, jedna mówi o drugiej. Przyjrzyjmy się im bliżej.

II. BRAMA NA ŚWIAT

Bohaterzy naszych pamiętników należą do jednego, starszego już pokolenia. Pigoń urodzony w 1885 roku, Rudnicki w 1882 r. Obaj synowie małorolnych, dorabiających rzemiosłem. Tylko że Kombornia leżąca w powiecie króleńskim zdaje się być pod każdym względem głębszą prowincją, bardziej oddaloną od świata.

„Obraz ten — pisze Pigoń o krajobrazie swojej wsi — to mapa poglądowa tutejszego bytowania chłopiejskiego. Cały ten niż pokryty jest przylegającym ciasno do siebie różnokolorowymi szkaplerzykami drobnych poletek. Widzi się od razu, że to typowa okolica małorolnych, duszących się na mikroskopijnych swych działkach i wyszukujących ziemię do ostatniego skrawka”.

Nic dziwnego, że jeszcze od czasów pańszczyznianych istniała w Komborni tradycja emigracji zarobkowej. „Pierwsza fala emigrantów skierowała się na Węgry i — jak mówiono — na „Woly” (Włocławskie). Tu i tam trzeba było iść pięcioma kilkanaściami kilkadziesiąt mil. Ale to nie stanowiło przeszkody. Wychodzący pracowali najwięcej jako robotnicy no młynach, browarach, czasem w dworskich gospodarstwach rolnych. Dopiero gdzieś na schyłku XIX wieku ustąpiły wychody na Węgry, a nastąpiła coraz to tłumniejsza emigracja do Ameryki”.

Drogi ze wsi do szkoły, do gimnazjum zaczęły się dopiero przecierać, zwłaszcza przez seminarium duchowne. Wyjście ze wsi Pigońa było udane. Iluż jednak starszych jego kolegów wracało sromotnie do domu nie mogąc wskutek materialnych trudności skończyć szkoły! „Naturalnie — pisze Pigoń — nie byłem pierwszy, który miał w ten sposób wyjść z Komborni; ta droga była już coś nie coś przetworzona. Pierwsza emisja inteligentów z naszej wsi już się była dokonała przed czasem niejakim. Poza nieudanym Ingłotem było już czterech, którzy dobili tą drogą do celu: dwóch księży, jeden sędzia i jeden urzędnik Izby Skarbowej... Na trzy czy cztery lata przede mną znów paru chłopców zaczęło naukę w gimnazjum. Wszysko to jednak (poza jednym wyjątkiem) byli synowie we wsi kmieci co najbogatszych, a na dobitkę i z tej młodziej grupy wieksość po paru wstępnych krokach wycofała się z niepowodzeniem”.

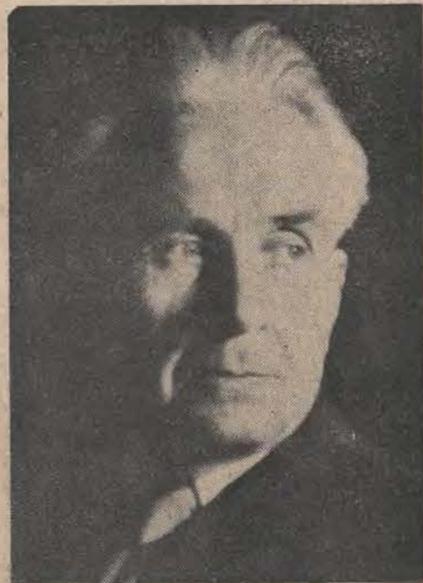
Sulejów Rudnickiego — osada, zdegradowana z czasem z miasteczka do wsi — miała naturalną bramę na świat w postaci bliskiej, przemysłowej Łodzi. Ze Sulejowa do Łodzi miasta, na „fabrykantów” wyjeżdżało tylko „pospółstwo”. Bo też „pospółstwo” wiejskie było pierwszym, naturalnym kandydatem na klasę robotniczą. „Więć stale wyrzucała ze swego stanowiska — pisze Rudnicki — zdeklasowanych gospodarzy pozbawionych ostatniego kawałka ziemi lub służby u dziedzica, którzy nie mogli lub nie chcieli pozostać na miejscu jako komornicy. Często się widziało takich rozbitków jadących do Sulejowa na wozie, w deskach z przegnilym łożkiem walizą, kołyską, rozkraczoną ławką i jedynymi narzędziami pracy: siekierą, łopatą, kosą i grabiami”. Już jednak przemysł łódzki miał chłonność ograniczoną. Fabryka była rajem, lecz do rajy dostać się nie łatwo. Tworzyły się łańcuchy protekcji, uprzywilejowanych. Miejsce przy maszynie było awansem tak żywo odczuwanym, jak nie odczuwał student krakowski swego awansu z pastwiska. Awans na robotnika osiągany był jednak przez deklamację chłopca. Rudnicki — robotnik widzi wieś klasową, potrafi dokładnie umiejscowić swoje wyjście ze wsi w ogólnym procesie proletaryzacji wsi: „Deklasowało się też i miejscowe „obywatelstwo”, utrzymujące się z uprawy ziemi. Większość zamożnych dzierżawnych rodzin przez stały podział gruntów schodziła do rzędu niewykwalifikowanego proletariatu. Aby wyszkolić dzieci na rzemieślników trzeba było mieć środki na odzież w ciągu trzech, czterech a nawet 5 lat terminu. Gospodarstwa mniejsze, a nawet średnie nie mogły sobie

na to pozwolić”. Rzemiosło jednak było istotną szkołą wykwalifikowanego robotnika. Z takiej też szkoły uciekli do fabryki Rudnicki. — Marzenia chłopca wiejskiego kręcą się koło mechaniki. „Marzyłem o ślusarstwie... Marzenia zresztą zarówno praktyczne jak i idealne. Łączyły się bowiem z idealną ciekawością świata. „Stary, drewniany Sulejów — czytamy w pamiętniku — z bramami z modrzewia i przytulnymi podcieniami wy palił się prawie doszczętnie. W miejsce pomysłowej i oryginalnej cieleśkiej architektury budowano krzywe, wybuszone kamienne paki z tremplem, beznadziejnie nudne jak ich budowniczości. A ja pragnąłem się uczyć. Oczy, uszy, czubki palców ciągnęły mnie do nowych doświadczeń, do bezustannego poznawania: co, jak i kiedy”. — Kandydat na robotnika wyniósł ze swego środowiska gorące zainteresowanie światem materialnym, techniką. Maszyna przy której stanął w fabryce nie była dla niego złą siłą. Entuzjastycznie opisuje Rudnicki swój pierwszy kontakt z maszyną: „W blichu widzewskiej manufaktury pięćdziesiąt lat temu pracowali chłopcy z bliższych i dalszych okolic, poprzetykani Niemcami i mimo, że zaprzegli się do nowej pańszczyzny, umieli cenić dobrodziejstwo i potęgę maszyny. Rozumieli instynktownie, że rodzi się tu nowy społeczny porządek, wyższy od tego na wsi. A w każdej zbiorowej pracy przejawia się nowa więź, nowa siła i nowe przytakiwanie życiu nawet gdy praca jest niewolna, jeżeli staje się punktem wyjścia do spodziewanego lepszego bytu. W owym czasie chłop polski uciekając od bydlęcej doli, nie tylko nie miał zamiarów maszynoburczych, ale błogosławił maszynę razem z fabrykantem. Wprawdzie nie bogato się żyło rodzinie robotniczej za sto dwadzieścia groszy dziennie, ale w stosunku do bytu na wsi za „pięć czechskich” 30 gr. lub co najwyżej za „czterdziestkę” zdobywaną dotychczas przy karczowaniu poręby, był to społeczny awans... Jakże śmieszne jest gadać o wyższości pracy wśród przyrody i bezmyślności jej przy maszynie! — Nie ma bezmyślnej pracy. Zdarzają się tylko bezmyślni ludzie i bywa bezmyślna organizacja. A potęga wielkiej hali fabrycznej działa na ludzi czujących tak samo podniosłe jak morze, góry i puszcza. To też przyroda ukształtowana żywiołowo przez człowieka”. I jeszcze: „uważałem, że im kto ma ciekawszą maszynę, tym jest szczęśliwszy”. Chłop, jak wynika z tego długiego przytoczenia nie jest naturalnym agrarystą, skoro porzucenie ziemi pocytuje sobie niekiedy za awans. Maszyna wprowadza robotnika w sferę kultury intelektualnej, w której ceni się przede wszystkim umiejętności i sprawności techniczne. To dopiero z pozycji inteligenta, który osiągnął Pigoń kulturę tę określa się tudziśszym uważając za prawdziwą, rdzenną tę kulturę jaka wytwarza się w kontakcie z ziemią „w pracy na Bożej Roli”. Ta to kultura ludowa zdaniem Pigońa ma być kulturą „ducha” raczej i serca niż intelektu”.

Pigoń zwraca się ku tak widzianej kulturze ludowej jak ku złotej epoce narodu. Ta kultura „ducha i serca” narastała na wsi oczywiście nie w procesie określonemu przez Rudnickiego, nie w procesie deklamacji i proletaryzacji, ale w zupełnie odwrótnym procesie dorabiania się, stabilizowania na wsi. Pracowitość uważa Pigoń za cechę „stanu chłopiejskiego”, nie spozstrzega jednak zasadniczej antynomii między stroną moralną a społeczną tej chłopiejskiej pracowitości. Ojciec Pigońa nieustannie coś majstrował, praca jego obracała się na utrzymanie stanu posiadania i narzędzi gospodarskich do noża kuchennego włączenie. Społeczna strona tej pracowitości wyglądała mniej więcej tak, jak to określa Wincenty Styś w swoim artykule o mechanizacji rolnictwa („Więć” Nr 34/35): „W czasach wielkiej depresji ekonomicznej lat 1929—1936 niektórzy ekonomiści podziwiali „pracochłonność” drobnych gospodarstw rolnych, stwierdzając z zadowoleniem, że dzięki nim problem bezrobocia byłby nawet do drewnianego pluga i innych prymitywnych narzędzi, gdyż podniosłoby to znacznie pracowitość”.

Oczywiście moralny sens pracowitości chłopiejskiej nie pokrywa się ze społecznym. Wszysko w gospodarstwie wali się, kruszy i rozprzega. Gospodarz więc chodzi, lata i podtrzymuje. Tej nieustannej robocie towarzyszy ciułanie, oszczędzanie, charakterystyczne dla epoki, której wzorem był rentier żyjący z procentów. Przez ciułanie drobniomieszczanin i chłop wchodził w orbitę wielkiego kapitalizmu finansowego, który operował ich sumkami złożonymi w banku w myśl wielkich i coraz większych interesów. Na cóż ciułał swoje grosze ojciec Pigońa? Oczywiście na orzykup ziemi. „Kiedy się wybierał do Krosna, żeby wnieść jakąś wkładkę na książeczkę oszczędnościową, czynił to z taką szczególną uroczystością i przejęciem się, że wiedzieliśmy od razu, o co chodzi. Przez kilkanaście lat pracy układał w ten sposób drobna kapanina coś około 7.000 koron, co było źródłem jego cichej, głębokiej radości i pewnego rodzaju dumy”.

„Na co oszczędzał? Nie dla siebie. — (Znów moralistyczna interpretacja). Marzyło mu się że się nawinie sposobność przykupienia gruntu... Pozostawał jeszcze wzgląd drugi: cicha przyjemność jaką dawała myśl o zostawieniu spadku dzieciom. Niech wspomną czasem, że stary ojciec dobrze przecie pracował za ży-



Lucjan Rudnicki

cia. „Niestety, pieniądze w czasie wojny przepadły i zdewaluowały się całkowicie. Stary Pigoń czuł się przygnieciony. Przez całe życie żył on przeświadczeniem że w jego warunkach praca i oszczędność są najpewniejszą ostoją bytu, sposobem podźwignięcia się. Wraz z zachwianiem się wskutek wojny kapitalistycznej maszyny, chłop, który był w nią wpleciony jako udziałowiec ztracił samopoczucie „ostoi bytu”. Powtórzmy: rodzina Pigońa, jak wynika z pamiętnika była na drodze przeciwnej, do tej która szła małorolna rodzina Rudnickiego Podlódzka wieś Sulejów z okolicami stawała się proletariatem, przeciekala na przedmieścia fabryczne, skąd szła dalej do wnętrza miasta, do wnętrza intelektualnego życia robotniczego to jest do polityki. Rodzina Pigońa zostawała na wsi. Oprócz profesora wyszła ze wsi z rodziny tylko siostra jako nauczycielka. Pamiętnik Pigońa nie wyjaśnia dostatecznie, nie tłumaczy ekonomicznego uwarunkowania zdarzeń. Faktem jest jednak, że wyjście ze wsi Pigońa odbyło się w sposób wyjątkowy i jednostkowy. Udało mu się. Płacz dziecińczy zdecydował o wstąpieniu do gimnazjum, dalej pechały — ambicje rodowe i prywatne, podtrzymywały ziemiańskie stypendia w młodopolskiej atmosferze ludomani wciśkane zdolnemu chłopcu ze wsi. Brama otworzyła się, żeby przepuścić sześciu i zamknęła się z powrotem. Brama z Sulejowa do huśtającej maszynami i rozpolitykowanej Łodzi fabrycznej stała otworem i wciągała coraz nowe fale zdeklasowanych mas chłopiejskich. Takie było wyjście ze wsi i z „kultury ludowej”.

III. WALKA O ŚWIATOPOGŁĄD

Co było treścią tej kultury ludowej? Co z niej wyniosli bohaterowie naszych pamiętników poza wieś? Które jej elementy stawały się podstawą świadomego światopoglądu w obu wypadkach ludowego, tylko że ludowego w dwóch odmiennych znaczeniach?

Oba pamiętniki wychodzą od przedstawienia rodziny. Rodzina chłopca wydaje się istotnie zasadniczą komórką społeczną w ustroju wsi popańszczyznianej. Chłop — gospodarz w tym ustroju nie wychodzi nigdy poza rodzinę, bo nawet praktyki religijne odbywają się przeważnie w jej obrębie i na jej tle. Chyba że służba, ale wtedy przynosi się zarobek do domu. Chyba że termin u rzemieślnika, ale ten oznacza tylko przejście z jednej — własnej rodziny do rodziny majstra, dostosowne przejście do nowej rodziny, z tym, że nowa obejmuje także funkcje wychowawcze rodziny wlaściwej.

St. Pigoń widzi w rodzinie wiejskiej kontynuację wielkiego ustroju rodowego i ocenia go moralistycznie jako wysoce wartościowy. Stosunek Pigońa do kultury własnej wsi jest stosunkiem etnografii, notującego przejawy kultury i obrzędy, te zaś były ściśle związane z ustrojem rodowym. Istotną przemianę w organizacji wsi widzi Pigoń właśnie w rozluźnieniu się tego ustroju rodowego w „rozproszkowanie indywidualistycznym” wsi. Toteż nawet przyszłym ideologom kolektywizacji wsi radzi Pigoń oprzeć się w organizowaniu kolektywów na naturalnych gniazdach rodowych, stanowiących „psychiczne podłoże wspólnoty społecznej na wsi”. „Miał eksperymentować in anima vili czyżby nie było sensowniej i skuteczniej — zapytuje Pigoń — oprzeć się na organicznych skłonnościach ludzkich, skłonnościach współzycia gromadzkiego, na uczuciach rodowych, krewniaczych, na zażyłości sąsiedzkich związków przyjaźni? Budował na nich kiedyś nowy ustrój społeczny Abramowski, a myśl jego do warunków wiejskiego bytowania przystosował Orkan. Nie były to ujęcia utopistyczne”.

Skądże to rozproszkowanie o jakim mówi profesor? Czy przyszło na dawne dobre czasy w wyniku skażenia natury ludzkiej, jakie niesie kultura urbanistyczna? Jest dla nas jasne, że to, jak mówi Pigoń „rozluźnienie szerokiej rodowej” — nastąpiło z wolna w szerokim procesie koncentracji ziemi i wynikającej stąd pauperyzacji mas wiejskich. J. A. Kłóć mówi w swym artykule („Więć”

*) St. Pigoń, Z Komborni w świat — Spółdzielnia Wyd., „Więć”, Kraków 1946. L. Rudnicki — Stare i nowe — Państwowy Instytut Wydawniczy — Warszawa 1948 r.

nr 40-41) o „strasznych rodzinach chłop-
skich, które na dnie nędzy wzięta już tylko
wspólna beznadzieja i bezwzględność. „Stra-
szenie” w tym znaczeniu były rodziny wiek-
szości tej młodzieży chłopskiej, której pa-
miętniki zebrał profesor Chałasiński w
„Młodym Pokoleniu Chłopów”. Ta to właśnie
bezwzględność rodzinna skłaniała młodych
do wzięcia się z rodziną w kole młode-
dzieży — z tym przecięciem, że nawet koła na-
dano formy rodzinności, że w uniwersytecie
ludowym, będącym typową „szkołą chłop-
ską” opierano, jak u Solarzów życie szkolne
na uczuciach rodzinnych. Jak nie mówić o
rozluźnieniu rodziny, gdy większość dzieci
musi z niej wychodzić zbyt wcześnie na za-
robki? Tak było w rodzinie Rudnickiego
skądinąd „porządnej” rodzinie obywatelskiej
Sulejowa — niegdyś miasta. Ta „porządność”
rodziny była dla środowiska wiejskiego za-
sadniczym kryterium moralności. Starzy wi-
dzieli w Łodzi Sodomę, w której żyje się „na
wiarę”, a dzieci zarabiające na własną rękę
nie szanują ojców. Rudnicki wyszedł ze wsł.
w pojedynkę, ale jak wynika z jego opisu
przenosił się do miasta całe zbankrutowane
rodziny chłopskie, urządzając się tu na no-
wo, utrzymując nawet serdeczne stosunki z
pozostającymi na wsi rodzinami. Rudnickiego
przygarnęła w Łodzi rodzina wuja, a była to
rodzina spoiśta, posiadająca własny charak-
ter, żyjąca wspólnym życiem kulturalnym
(czytanie) — rodzina „porządna”. Wiesz ro-
dzinne też stanowiły łańcuchy protekcji w o-
trzymaniu pracy fabrycznej. Chłopak gdy
szukał mieszkania, znajdował je „przy ro-
dzinie” — w zagęszczonej izbie, gdzie sypiał
na podłodze niemal pod małżeńskim łóżem
gospodarzy. Rodziny robotnicze były to nie
rzadko, jak opisana przez Rudnickiego rodzi-
na Troczewskich — rodziny patriarchalne o
własnej tradycji rodowej. „Troczewscy (oś-
miu synów i trzy córki) srogim zrzadzeniem
losu wydziedziczeni z ziemi, przenieśli cały ład
i porządek patriarchalny do Łodzi — miasta,
gdzie łamano wszelkie tradycje, gdzie dzieci
robotnicze w szesnastym roku życia a często
wcześniej nosiły własną kasę w kieszeni i
targowały się z rodzicami o koszt utrzy-
mania; matka by wszystko chciała a kto mi
portki kupi”. Lecz i podobne porządne rodzi-
ny ulegały wpływowi organizacji życia miej-
skiego. Młodzież wychodząca spod rodzinnej
kurateli tworzyła własne życie towarzyskie,
które stało się podstawą organizacji podobnie
jak i na wsi. Zebrania towarzyskie młodzi-
ży robotniczej miały z początku charakter
czysto zabawowy. Tu tańczono, pito, śpiewa-
no, wreszcie także pod wpływem poważniej-
szych towarzyszy zabierano się do wspólnego
czytania. Czytanie na wsi utrzymywało się
na podstawie sankcji rodzinnej. Wspólne czy-
tanie książek religijnych było podstawą czy-
telnictwa wiejskiego. Zamówienie do księżek
małego Rudnickiego dopiero wtedy zyskało
aprobatę rodziny, gdy znaleziono w nich ja-
kąś treść religijną, coś, co by je porównywa-
ło z Biblią. Rodzina robotnicza wuja Rudnic-
kiego opierała niemal swą spoiśtość na wspól-
nym czytaniu: „Sienkiewicz a później Prus
i Orzeszkowa, całkowicie opanowali nasze
skłonności do literatury. Po przyjęciu z fa-
bryki i zaspokojeniu głodu od godz. 8-11
czytaliśmy całą rodziną przy kuchennej
lampce, co kto miał pod ręką oczekując
w kolejce na dalsze losy Skrzetuskiego, Heleny,
Zagłoby, a później w łóżkach już nieskończ-
one dyskusje o właściwościach bohaterów,
przy czym jedni przytakiwali ich postępowaniu
w danej okoliczności, drudzy uważali, że
byłoby lepiej gdyby...”. Dopiero kilkakrotne
wezwanie ciotki do spania uciszały spory li-
terackie. Pewnego razu Rudnicki zdobywszy
jakąś książkę o astronomii biegł uradowany
do domu. „Ale u majstra panowała uroczystość,
Kazia zaczęła czytać „Anielkę” Prusa
i zachwyty jej podtrzymywany głośno czytani-
nymi urywkami udzielił się wszystkim
Stwierdzono ze zdumieniem, że nie tylko
Sienkiewicz umie „ładnie” pisać”.

Problematyka życia robotniczego toczyła
się więc dwoma nurtami: jeden stanowiły
sprawy pracy, chleba i zabawy — drugi to
było intensywne życie umysłowe, wcale w
środoisku, w którym obracał się Rudnicki,
nie uboższe niż życie młodzieży akademickiej
w Krakowie za czasów Pigoń. Ten
okres młodości, w którym dochodził się do
sformułowań światopoglądu i w jednym i w
drugim środowisku, choć w innych wymia-
rach, był okresem wielkiej żywości i chłon-
ności intelektualnej. Wiejskie dzieciństwo,
całe życie wsi w zapleczu i dalsze doświad-
czenia społeczne w zetknięciu z lekturą,
z szerokim światem myśli ludzkiej wpłynęły
na światopogląd społeczny obu pamiętnika-
rzy — inteligenta i robotnika. O jego kształ-
cie zadecydowało środowisko: w pierwszym
wypadku młodopolski Kraków uniwersytecki,
w drugim miasto pierwszych strajków robo-
tничzych, rewolucji, tajnych druków i partii.
A przecież powrót do wsi czekał obie grupy —
leżał w programie młodopolskiej inteligencji,
stał jako zadanie na przyszłość dla klasy ro-
botniczej. Tylko że po co innego wracało, in-
nych wartości szukało na wsi. Inteligent —
rdzenności i kultury serca i ducha, robot-
nik — bliskich sobie przejawów walki ustro-
jowej i wyzwalała się z obelżeń clemnoty
w sferze kultury.

Pokolenie Pigoń i Rudnickiego orientowa-
ło swój światopogląd w stosunku do religii: na
niej lub na jej negację. Pigoń wraz z pokaza-
ną grupą młodzieży akademickiej dostał się
w krąg oddziaływania W. Lutostawskiego do-
centa Uniw. Jagiell., założyciela Towarzystwa
Eleusis i redaktora pisma pod tym tytułem.
Działalność Lutostawskiego przeciwstawiła
się atmosferze dekadencji i przybyszowszczy-
zny w Krakowie. Lutostawski głosił ideały
wychowania narodowego i mistycznego opar-
tego na kształceniu charakteru i poddawaniu
się poezji wieszczów. Wyniesiona ze środo-
wiska rodzinnego religijność Pigoń nie do-
znała uszczerbku w tym gronie, zyskała zaś
intelektualne uzasadnienie i miejsce w pro-

gramie społecznym. O swoim „krzesnoju” pi-
sze Pigoń: „O pracodawcach swych lubił dłu-
go i dużo opowiadać, zwłaszcza o Sapiechach
o starym księstwie, o młodym Adamie, już
wcześnie ujawniającym powołanie duchowne,
o bracie jego, wesółym chwacie o gustach
demokratycznych. W opowiadaniach tych u-
derzyć musiała nutka przywiązania i szcze-
rego respektu dla tej rodziny za ludzką sta-
rego księcia, bogobojność księżną, za religij-
ną atmosferą domu”.

Sluchając ich miałem nauce przykład,
jakim to społem spólnoty międzystanowej
być może religia, szczerą postawą pobożności.
Cóż łączyło tego chłopca z odległych stron
z Sapiehami? Ich zainteresowania umysłowe
były Kwołkowi co najmniej obojętne, uczucia
narodowe niewątpliwie jeszcze niedostępne;
ich zabiegi gospodarskie mogły by łatwo roz-
budzić uczucie raczej zazdrości. Ale przeżył
religijne takie same tam, jak tu, u księżstwa,
czy u ich stróża nocnego, ale wspólna sfera
czyli Bożej przeczucia pomiędzy nimi pomosi
jedności choćby w tym jednym zakresie”.

Tak więc religia stała się dla Pigoń pod-
stawą obszernego solidaryzmu społecznego.

Rudnicki, który też wyniósł z domu rodzi-
nego przywiązania religijne — stał w pew-

nym momencie wobec konsekwencji swego
rewolucyjnego stanowiska społecznego. Po-
stanowił odrzucić religię. Rozterki jego i bu-
rze na tym tle nie były tylko jego prywatną
sprawą, uczestniczyli w nich do pewnego
stopnia towarzysze polityczni. „Miałem do
wyboru pisze — albo idąc drogą wskazaną
przez spowiednika zasłużyć na niebo, albo
ucząc się i walcząc razem z towarzyszami —
iść do piekła”. Wybrał piekło nie mogąc się
uwolnić od teologicznych kategorii winy i ka-
ry. Rudnicki przedzierał się do swego Marksa
Hobsona i Sorela w walce wewnętrznej. Zda-
wał sobie sprawę, że walczy o wolność wła-
sna i klasy robotniczej, gdy pisał: „Patrzyli-
śmy na fabrykantów oraz ich służbę carską,
jak na jeńców w niedalekiej przeszłości. By-
łem wolny i wiedziałem do czego wolny”.

Podczas, gdy Rudnicki pochłaniał bibułę
socialistyczną i krył się przed policją, Pigoń
w Krakowie poddawał się społecznemu pro-
gramowi oficjalnej ludomani. „Rzecz o obro-
nie czynnej” Jeża, „Idea polska” Szczepanow-
skiego, Witkiewicz (zwłaszcza w oświetleniu
żywotnych zawsze dla mnie spraw kultury
ludowej mistrzostwo jego nie doznało uj-
my”) wreszcie „spazmatyczna problematyka
społeczna” Żeromskiego i „Głos” Popławskie-

go stanowiły pożywkę tej młodej inteligencji
ludowej, którą Pigoń określa jako „piękne
okazy szczepek wyrastających na chłopskiej
płonkach”. Piękność ta zasadzała się na wy-
razonym wielokroć przez Pigońa micie chłop-
skiej psychiki. Przecież nawet Orkan — kla-
sowy pisarz wsi w powieści „W Roztokach”
wysuwa w „Listach ze wsi” „przyrodzony ka-
liber duszy” — jako wyznacznik gatunku
i wartości człowieka, niezależnie od jego przy-
nałeczności społecznej. Młodzi chłopscy intelli-
genci, jak pisze Pigoń, „uderzali...powagą, ja-
kąś kmiecią godnością i pocuciem honoru
stanowego”.

Gdy Rudnicki wychowywał się w gronie
starszych działaczy na świadomego robotnika,
inteligentem ludowym w Galicji marzyło się
ciągle wychowanie do stanu chłopskiego, u-
prawa „rędziny duchowości chłopskiej” piele-
gnowanie „honornej iście chłopkości”. Pigoń
tak dalece urzeczony został stanową wizją
społeczności, że nawet klasę robotniczą na-
zywa stanem robotniczym po to, aby pomie-
ścić ją w swoim systemie społecznego solida-
ryzmu. Zresztą chłopów uważa Pigoń za
„miążę narodu”. „Robotnik podobno „nie
ma ojczyzny” jest jak wierzba, która wsadzo-
na tu czy tam będzie rość, byle znalazła tro-
chę wilgoci. Mieszczanin, nie zahaczony o zie-
mię, z mieszkaniem swym związany li dogo-
dnością czynszu i „wygod” ma w sobie też coś
z nomada... Chłop inaczej... Toteż politycznie
przystaje młody chłopski inteligent do ugrup-
owań ludowych tradycyjnych, umiarko-
wanych jak narodowo-demokratyczne Zjed-
noczenie. Tradycjonalizm przecież uważa Pi-
goń za cechę każdego „rzetelnego chłopca”.

Z tym wszystkim, z tym kulturowaniem w
sobie „rzetelnego chłopca” nie ustrzegli się
młodzi chłopcy „w świecie” od inteligentnego,
szybkowego rozdarcia wewnętrznych cha-
rakterystycznego dla epoki młodopolskiej.
Wspominając te czasy opisuje Pigoń swoje
wewnętrzne analizy, bada się i nadśluchuje,
leka się utracić swoją „chłopską szczerłość”,
bezppośredniość uczucia i sądu, czuje się w
szponach „kultury”.

Tak orientowani inteligenci ludowi poczu-
wają się do misji społecznej wobec „młod-
szych braci”. Współpracują przede wszystkim
z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym,
wydawcą „Ludu”, jeżdżą na wieść z referata-
mi o Kościuszcze, roztańczają działalność oświa-
tową wśród robotników. Do tej roboty pchał
swoich wyznawców Lutostawski, dając im
w prelekcjach jej zasady. Oto co mówił w
roku 1907-8: „Kursa robotnicze to właśnie
mają za cel, tym się różnią od dotychczas-
owych szkół, że rozwijają ducha i zbroją go w
coraz nowe zdobyte zdolności. Idealne wa-
runki do odbywania kursów; bezwzględny
spokój, jak najdokładniej uregulowany tryb
życia, warunki najlepsze ułatwiające duchowi
działanie na ciele — są niemożliwe. Wrażenia
zewnętrzne jak na dziś muszą przeszkadzać
w tej pracy”. I dalej zwraca się do robotni-
ków: „Nie po wiedzy wyszcie tu przysłał. Tej
wiedzy nawet niewiele pozyskacie: wieszco-
wie, trochę historii — ot i wszystko. Ale nie
o to chodzi, by nalać w siebie wiedzy, jak w
te szklankę. Chodzi o to, by samą szklankę
przemienić, żeby zachowała przezroczystość,
kształt swój, ale żeby zyskała równocześnie
mość niestłuczenia się... Na jednym się skupie-
cie, nie rozpraszacie się; kaligrafia, ortogra-
fia, wieszczowie — niech to wam wystarczy”.
Wdzięczni jesteśmy Pigońowi za przytoczenie
tych słów, choć robi to z aprobatą, której
przyjąć nie możemy. W zestawieniu ze szko-
łą rewolucyjną, jaką Rudnicki przechodził w tym
samym okresie w Łodzi, w okresie rewolucji
1905 r. w okresie „Proletariatu” i „Robotni-
ka”, klaszorna szkoła stanu robotniczego Lu-
tostawskiego nabiera szczególnie karykatur-
alnych patologicznych wymiarów.

Mitowi chłopca odpowiada w tym systemie
psychologicznym mit robotnika, łaknącego wie-
dzy czystej, bezinteresownej. Podstawą rady-
kalizmu społecznego jest swoisty „uraz stano-
wy”. Ma on zastąpić oczywiście termin mark-
sistowski „walka klas”.

Misja inteligencji wobec wsi rysuje się Pi-
gońowi nadal jako zadanie moralne, polega-
jące na pielęgnowaniu odrębności stanowej
chłopskiej, chłopskiej kultury, chłopskiej psy-
chiki.

Chłop wychodzący na świat powinien wno-
sić z kultury wiejskiej przede wszystkim
wartości moralne, urobione w wieloletniej pra-
cy na roli, w kontakcie z przyrodą i zdala od
inwelującej wszystko kultury urbanistycznej.
Program ludowy tego typu to powrót na wieś
w sferze moralnej, społecznie fikcyjnej, a
rzeczywiście bazującej na części wsi gospo-
darskiej, zakorzenionej, przez którą to wła-
śnie całe gromady „pospólstwa” na wózkach
i betach, jak ich widział Rudnicki, wyszły ze
wsi do „stanu robotniczego”.

Jakże inaczej zobaczył swoją wieś Rudnic-
ki, gdy po doświadczeniach zdobytych w ru-
chu robotniczym wrócił do niej po śmierci
ojca.

„Zostaliśmy w siedmiomiu z trzymorgowym
nołem, zarosniętym jak przystoło na „ślachec-
ka” ziemię, ostami i ognicą. Drewniana cha-
tupe leciwie wybrzuszona z frontu nakrywał
czepiec postrzępionego gontowego dachu.
Spróchniały komin pochylał się ku kościolowi.
Za drzwiami z drewnianym skobłem w
przedlonku z podłoga połataną głazami pa-
chniało barszczem i myszami: zwykły oby-
watelski dom, „szczyplawy ale własny”.

Co się stało z rodziną?
„Matka, „obywatelka z obywateli”, rezolu-
torna przy ojcu, przejawiała pokorna beznad-
ność. Zaraz na wstępie zastawiła pół „dział-
ka” u sąsiada. Drugi po matce brat, lepiej roz-
winięty fizycznie, znalazł opiekuna w kowa-
lu, trzeci poszedł do szewca, czwarty akurat
nadał się gajowemu do pasienia krów. Dwoje
najmłodszych z matką nie nadawało się na-
wzajem do żadnej służby”.

Tyle zostało z „gniada rodowego”. Kultura
ludowa wyniesiona przez chłopca ze wsi oca-
lała — przemieniona w jego nowej funkcji —
działacza robotniczego.

Anna Kamińska

Mikołaj Niekrasow

Przekład T. Chróścielewskiego

Z POEMATU: KOMU NA RUSI DOBRZE



M. Niekrasow

A u tego to słupa wiorstowego
Słychać znajomy głos.
Podchodzą ci wioćczyki,
Patrz — Wierietiannikow
(Ten co baszmaczki kozłowe
Zawczora Wasile dał)
Pogwarzają sobie z chłopakami.
I prawią mu nasi chłopakowie
Co na duszy każdemu.
Rzeczec Wierietiannikow:
„Roztropni kmotkowie ruscy,
Jedno to niepiękne,
I że bez miary pljecie,
Po czym się w rowach walacie,
Aż groza patrzeć”.
Chłopi wstydliwie słuchają:
Iście to pięknie niebardzo,
A Pawelek zaraz za kaję,
Coś pisze w nim, jak się zdaje...
Aż tu wyskoczy chłopowina pijanutki
Co to o plędz był leżał
U tego to słupa na brzuchu.
Cięgiem w oczy panu poglądał,
A nie do tera nie gadał...
Wyskoczy prosto przed pana
I olóweczek wyrwywa:
„Stój ty głębie kapuściany
I głupich bredni, emoku,
O nas tu nie zapisuj,
Tobie jak widać żal,
Że uweseli się troszkę
Ta biedna chłopka dusza.
Wiele mi pljem po fajrant
Lecz zato ciągiem pracujem.
Wielu nas widzą pijanych,
Lecz więcej trzeźwych.
Kiedy po wsiach tak rajeuiesz,
Weźże raz wódkę z wiaderko,
Chadzajmy z wiadrem po izbach.
W jednej i drugiej zwala się,
Lecz w trzeciej wcale nie tkną,
Już lepiej plibly głupie.
Bo straszno patrzeć, jak lizie
W taką to trzeźwą izbę
Ta krzywa chłopka nędza.
Ciężko tam patrzeć...
Widziałeś
We źniwo ruską chalupę
Lub chłopca kaję po źniwie?
Ustawia ci moony snop,

Ustawił, że grochowię,
— Ej, bohaterze, powiadam,
Słomką tkną, przewrócisz się.
Ej słodkie ci chłopskie jadio!
Wiek wieków pła żelazna...
Żuje się żuje a nie je...
Ino że brzucho nie lustro:
Sam tyrasz se, boży chłopku,
Zągleś i przeto się cieszysz.
Patrzysz, a trójka przy tobie:
Boh, car, ano i pan dziedził,
A jeszcze czwarty głód — chłód.
Był ci tu raz przede święty
Taki sam barin przeklęty,
Spod tej tam waszej Moskwy,
Takóż spisywał pliosieczki.
Gadaj mu ciągiem przysłowia
Zmyślaj mu ino zagadki.
A drugi ganiał po bruzdach*)
A trzeci ci na paluchach wyliczał
Niby jaka tu gęstość na siło.
A nie wylicza ni jeden,
Ile to ogień wyjada,
Co roku trudu chłopskiego.
Bez miary chmieła, powiadasz,
A biedę naszą mierzysz.
„Nielaźnie w rowki upadać”
A późno kłedy, a popatrz,
Jakoto to z bagna cłagają
Stamtąd, gdzie szkapka nie zbrodził,
Gdzie bez niczego jest przejsz
Zawszeć nie bardzo przepiecznie.
Tam ci to chłopcy — rebiata
Pelzną z kepuzki na kepkę
Jak szczyry leżą z pokorem.
Aż chłopski pepek trzeszczy...
Na gorąc, a przez kaszkieta,
W błoku i podie po uszy,
Pokiuci zielskiem do juchy,
We mchu — gadzinie styłtani.
Myślis se, że to je piękniejsze?
Chcesz o mnie pisać w księżeczce,
A no to sobie pisz.
Że w jednej tam wiosce w Borowie,
Joachim Nagoj** se żyje,
Co tyra ino do śmierci
A do półśmierci plije”.

*) Gra słów: skoczybruzda, geometra.

**) Gra słów — znac. „Nagł”.

Mikołaj Niekrasow (1821-1878) jest pierwszym w Rosji realistycznym poetą krzywdy chłopskiej
w latach 50-70 ub. wieku był Niekrasow wodzem duchowym i pokolenia postępowej inteligencji Ro-
sji, redagował „Sowremennik”. Jego poezja wywiera silny wpływ na współczesną poezję radziecką.

Dyzma Gałaj

PRZEDSIĘBIORCY — DZIAŁACZE WSI

Wieś nazywa się Godzianów. Administracyjnie należy do powiatu skierniewickiego, ale tradycjami i historią związana jest z Księstwem Łowickim. Lipce Reymontowskie są prawie sąsiednią wsią. Domów należysz blisko 150. Ludności ponad 800 osób. Ziemia licha, przeciętna wielkość gospodarstw około 7 ha.

Kto z działaczy chłopskich (szczególnie młodzieżowych) nie słyszał o Godzianowie? Z rozmów, referatów, artykułów szła wieść po Polsce, że Godzianów to wieś przodownicza, przykładowa, kulturalna, uspołdzielona i w ogóle wzorowa. To drugi Lisków. List zaadresowany do Godzianowa nawet bez podania w adresie poczty łatwo odnajdzie tę wiejską „świątynię”. Godzianowiaczy, jak w lustrze, przeglądali się w artykułach pisanych o sobie, w audycjach radiowych, w referatach, pogadankach, a nawet w pracach dyplomatycznych różnych kandydatów na naukowców. Do Godzianowa przyjeżdżali i przyjeżdżają wycieczki młodzieżowe, szkolne, zwiedzają go studenci, dziennikarze. Obiektyw aparatu fotograficznego obejrzał już wszelkie możliwe kąty. Bo jest to wieś ciekawa, ładna, interesująca. Jest to wieś, w której na pierwszy rzut oka widzi się postęp, wieś, którą można się cieszyć i stawiać za wzór innym. Przejdźmy się po niej i zobaczymy fakty tworzące godzianowską rzeczywistość: już w 1909 roku powstał w Godzianowie chór kościelny i orkiestra (był to pierwszy przejaw zorganizowanego życia społeczno-kulturalnego miejscowej ludności), w 1916 — drużyna teatralna, w 1919 straż pożarna, później powstaje spółka budowlana i kolejno — kooperatywa spożywcza, Kółko Rolnicze, Kolo Młodzieży, spółdzielnia Mleczarska, Kolo Gospodyń Wiejskich, piekarnia spółdzielcza. W roku 1935 zorganizowano spółdzielnię spożywców, która szybko założyła dwa sklepy i skład materiałów budowlanych i opałowych, przejęła i uruchomiła piekarnię spółdzielczą, traktując ją jako dział wytwórczy, oraz wydzierżawiła od miejscowych właścicieli młyn. W okresie okupacji Godzianów był ośrodkiem żywej działalności Bechowskiej i prowadził komplety tajnego nauczania w zakresie gimnazjum. Działalność oświatowa przedłużyła się w okresie wolnej Polski jako Państwowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. Poza tym w 1944 r. powstały 4 filie spółdzielni spożywców oraz nowe działy wytwórcze, takie, jak betonarnia i wytwórnia wód gazowych. Myślano wtedy i o masarni.

Z budynków społecznych oglądamy: remizę strażacką, mleczarnię, piekarnię, wytwórnię wód gazowych, jednopiętrową murowaną szkołę, domek-gliniankę (wybudowany w czasie wojny siłami uczące się na kompletach młodzieży na mieszkania dla nauczycieli prowadzących tajne gimnazjum), dwa budynki na bursę dla uczniów miejscowej szkoły (mieści się w nich ponad 100 osób). W szkole, spółdzielni (obecnie jest to Gmina Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej), plebanii, świetlicy, oraz w kilku gospodarstwach, zainstalowane jest światło elektryczne. Prąd bierze według życzeń młynarza.

Drogi są wyźwirowane. W centrum wsi — przy kościele, na ścieżkach położono betonowe płyty. Stanowią one namiastkę drogi miejskiej. Kościół jest ładny, plebania jeszcze ładniejsza.

To wszystko w Godzianowie jest. To wszystko można w Godzianowie zobaczyć, sфотографować, opisać. Ale dodać należy, że oprócz tego w Godzianowie są również... ludzie.

PRZESZŁOŚĆ GODZIANOWA

O dziejach Godzianowa tworzonych przez ludzi rozmawiamy z godzianowskimi licealistami. Rozpoczynamy bylejak, porównując Godzianów do Liskowa. Zaprzeczają. Opowiadają, że życie społeczne Godzianowa zorganizowane było nie przez czynniki zewnętrzne, niechłopskie, patronackie, jak to miało miejsce w Liskowie, lecz wieś rozwijała się własnymi, chłopskimi siłami. Szczególnie widoczne jest to w okresie po 1918 roku.

Okolo 1908 roku przyszedł do Godzianowa młody i zdolny organista. Potrafił skupić wo-



Zespół teatralny 1918 r.

kół siebie gromadkę młodzieży. Nauczył ją śpiewać i tak powstał pierwszy w tej okolicy chór kościelny. Był on dla godzianowskiej młodzieży ośrodkiem pełnego wyżywiania się towarzysko-kulturalnego. Było to zjawisko bez precedensu. Był to jednocześnie pierwszy i podstawowy stopień w drabinie rozwoju społecznego i kulturalnego tej wsi. Pragnienie wejścia i utrzymania się w jego kręgu było tak silne, że organizację zupełnie łatwo dało się namówić kilku chłopców do kupienia detych instrumentów. Tak powstała orkiestra. Mosięzny błysk trąb i trąbek, dźwięk „talerzy”, potężna wspólnota melodii i wielbiący podziw otoczenia był stałym i bardzo mocnym bodźcem dla „działaczy” pracujących w chórze, a szczególnie w orkiestrze. Wszelkie kościelne uroczystości stały się dla zespołu od tego czasu akcją do zarabiania na podziw i uznanie otoczenia.

W 1916 roku młodzież ta dała się namówić miejscowej nauczycielce i wystawiła sztukę teatralną Sukces, radość, jeszcze większe w tych sprawach zespolenie i szukanie okazji do następnych tego typu wyczynów. Zjawiają się pierwsi „przedownicy”. Wyróżnia się Pszczeliński — nazwijmy go Adam Rybus (faktycznie nazywa się inaczej). Posiada duże uznanie. Możliwe, że zdobył je na skutek zdolności i bystrości umysłu, a może również i dlatego, że był przeleż synem jednego z bogatszych „głównych” — możnaby powiedzieć — gospodarzy. Pomagało mu w działalności oświatowo-kulturalnej kilku chłopców, a między innymi kilku praktykantów rzemieślniczych, którzy otarli się o miasto stanowiąc w Godzianowie specyficzną, niepokojącą i dość aktywną siłę społeczną. Naturalnie działalność ta nie ogarnęła wszystkiej młodzieży. Konflikty i antagonizmy zatem były nieuniknione. Nieorganizowanych, chodzących luzem, nazywano się wtedy „stamowcami”, jako że trzymali kawalerską, tradycyjną „sztamę” i nie pozwalali zmieniać utartych dziesiątkami lat obyczajów instytucji „kawalerki”. Przeciwników „stamowcy” wzywali od „spagatowej inteligencji”. Duża rozmańność późniejszego życia społeczno-gospodarczego konflikt ten raczej wyostrzyła niż stępila.

Dałszy rozwój Godzianowa idzie w dwóch kierunkach. Jeden wyraża się w pracach kulturalno-oświatowych, drugi natomiast gospodarczych. Zorganizowanym przedstawicielem pierwszego jest Kolo Młodzieży (rok 1919) i Straż Pożarna, drugiego natomiast Kółko Rolnicze i zabijające życie spółdzielcze. Rzecz jasna, że obydwie te nurty wywodzą się z pnia wspólnego, obydwie tworzone są przez tych samych ludzi, posiadają te same nieomal autorytety. Tu już nie organista, nie nauczycielka przewodniczyły. Są lepsi, bliżsi. Jest Pszcze-

liniak, są dawni czytelnicy „Zarania”, „Gazety Świątecznej”, są śwol, gospodarscy synowie, którzy ocierają się coraz mocniej o działalność gminną, powiatową. Stykają się z działaczami Kółek Rolniczych, z wiecami, z wojną 1921 roku i „chłopskimi” rządami Witosa. W życie wsi wplata się sytuacja Polski. Przychodzi gwałtowny upadek marki i zmiana waluty. W Godzianowie rośnie nowe życie. Rozwijają się wspomniane dwa kierunki. Powstaje kooperatywa spółdzielcza. Bankrutuje. Ale iniejaływa kilku przywódców życia społecznego wsi powołuje do działania inne placówki. Powstają kolejno — spółka budowlana, spółdzielnia mleczarska, Kolo Gospodyń Wiejskich, piekarnia spółdzielcza, spółdzielnia spożywców.

Obok wspomnianego już Adama Rybusa wyrastają inne jednostki. Jest Sołtyzowski Stefan — Mieczysławowiak i Burzyński Józef (dajmy im takie nazwiska). Obydwaj są synami „staretnych” gospodarzy. Burzyński skończył przy tym kilka klas skierniewickiego gimnazjum i działalność swoją rozwijał przede wszystkim na odcinku młodzieżowym. Cała ta „wielka trójka” inicjuje „nowość”, organizuje je i kieruje nimi. Wszelkie spółdzielnie, spółki, zarządy i komitety prowadzone są przez nich. Przesuwa zwykle Rybus, a sekretarzuje Sołtyzowski. Burzyński, jak już wspomnieliśmy, dopełnia ich raczej na odcinku działalności kulturalno-oświatowej w miejscowym Kole Młodzieży Wiejskiej. Ich wpływ na Godzianów był decydujący i niesłychanie silny. Ale myliłby się ktoś, gdyby działalność tej trójki oenił jako zgodną działalność pewnej jakby spółki regulującej społeczno-gospodarcze życie wsi. Jak się bowiem okazało później sekretarz stale czyhał na stolec prezowski, a Burzyński w skrytości ducha zmerzał później do zdyskredytowania obydwóch. Różnice te uzewnętrzniły się i w przynależności partyjno-politycznej. Rybus był ludowcem, a Sołtyzowski przeszedł szkołę endecji BBWR i działał w Ozonie. Na podwórku godzianowskim na ogół do swoich przekonań politycznych pretensji nie mieli. Pogodził ich wspólnie wyznawany liberalizm i społeczna pozycja tak w tradycyjnoro-dzinnej, jak i w nowej, społeczno-gospodarczej sytuacji Godzianowa. Obydwaj są „gospodarzami pierwszej klasy”, obydwaj umieją mówić, działać, pełnić funkcje, rządzić. Obydwaj są solidarni w występach na zewnątrz, ale obydwaj w skrytości dążą do niepodzielnej władzy. Gdyby tę sytuację przeniesić w stosunki ekonomiczne, to powiedzielibyśmy, że są oni przedsiębiorcami nie uznającymi, czy może lepiej — nie mającymi jeszcze potrzeby organizowania się w trusty. Ta potrze-

ba przyjdzie dopiero w 1948 roku, ale o tym później.

Tych trzech ludzi prowadziło Godzianów. Tych trzech ludzi było wyznacznkami wewnętrznej życia w Godzianowie. Dwaj ludowcy i sanator dzielili się dostojenstwami i funkcjami. I ci przede wszystkim ludzie reprezentowali Godzianów na zewnątrz. Rybus jest w ostatnich latach przed wojną 1939 roku prezesem OTO i KR *) w Skierniewicach, oraz członkiem Warszawskiej Izby Rolniczej. Pnie się po różnych szczeblach coraz wyżej, coraz zdecydowanie. Zresztą z pewnym pozytywnym skutkiem. Trochę zaniedbuje obowiązki lokalne Funkcją prezesa spółdzielczej mleczarni i Kółka Rolniczego traci przez to na rzecz Sołtyzowskiego. Konkurent wygrał. Przegrawszy, przeżywa chyba osobliwe rozdwójenie, chciał bowiem awansować ze zwycięskiej pozycji w Godzianowie do świata „panów”, wspinał się wysoko na pałce, a tu „przyjaciel” bezceremonialnie zabrał mu stółek, by zdobyć sobie podstawę do podobnego wspinania się. To była swoista, ale tak typowa dla podobnych im działaczy chłopskich sytuacja politycznego reprezentowania warstwy chłopskiej. Zdobywali zaufanie we wsi, czy okolicy, mandat i „szli reprezentować”. A gdy ich osobiste ambicje przeniosły się do kręgu panów — zdradzali. W ten sposób dochodziło do Lanckoronny, Nieświeża, Chieno-Piasta. Przywódcy Godzianowskich chłopów nie zdążyli jednak wyjść z Godzianowa. Wybuchła wojna Zakres działalności zmniejszył się. Na warsztacie pozostały tylko lokalne sprawy.

Pracowitość i zdolność wymienionej trójki Godzianowiaków przyniosły w latach międzywojennych duże wyniki. Działalność takiej np. mleczarni spółdzielczej była przyczyną poważnych zmian w dziedzinie hodowli bydła. Spółdzielnia spożywców, piekarnia spółdzielcza, wytwórnia wód gazowych, czy betonarnia przyniosły spore zyski, dzięki czemu wzrastało znaczenie tych zakładów a co za tym idzie wzrastało i znaczenie Godzianowa w okolicy. Przywódcy ciągle szukali okazji do rozszerzenia kręgu instytucji, aby na nowych funkcjach coraz bardziej umacniać swoją pozycję we wsi i stad w Godzianowie systematycznie powiększały się i ulepszały instytucje gospodarcze.

KOLO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Drugim nurtem życia Godzianowa była działalność kulturalno-oświatowa.

Początek dał, jak już mówiliśmy, organista. Potem nauczycielka. Chłopcy śpiewali, grali, robili przedstawienia. Słynieł z tego. Przy ojcach niekiedy czytał „Zaranie” (bardzo niewielu), a niektórzy „Gazetę Świąteczną” (znacznie większą ilość). Lektura tych gazet była zresztą czymś ubocznym. Istotą pracy w tych zespolach były przezwyciężenie artystyczne i zdobywanie pozycji we wsi nietradycyjną, ale uznaną i szanowaną nową drogą. Wspominani już wyżej różni praktykanci krańcowi, szewscy i im podobni (było ich ośmiu) spotkawszy w szerszym świecie (przeważnie w Skierniewicach) inne obyczaje towarzyskie, inny sposób życia, próbowali zaszczepić je na gruncie rodzinnej wsi. Pojawni „mni” znaleźli. Zaczęli ją uszlachetniać. W 1919 roku powstało regulaminowe Kolo Godzianów śpiewało, robił przedstawienia, ernt, czytał opowiadki i słuchał pogadarek wygłaszanych okazjnie przez różnych, przeważnie własnych, domorostych prelegentów. Kolo wychowywało zatem nowego, przede wszystkim dobrego, grzecznego, szlachetnego osobnika. Poza tym Kolo poznawało świat. Czytało systematycznie i gruntownie pisma. Rok 1928 i rozłam w Związku Młodzieży minal w Godzianowie spokojnie. Kolo prowadzone przez Burzyńskiego przeszło do „Wici”, gdyż znało dotychczasową działalność Niecki, Babskiego i innych i solidaryzowało się w ich akcji bez debat. Rozpoczęto walkę o honorowość, o uczciwość, o czystość. Uprawiało za

*y Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych.



Orkiestra strażacka 1929 r.



Kolo „Wici” 1928 r.

swymi mistrzami moralność. Te właśnie zasady są przyczynami konfliktu z klerem. Te właśnie zasady każą członkom „Wici” doszukiwać się wszędzie zła i bić w to zło przy każdej okazji. Postronni ludzie zaczęli mówić, że Związek Wici jest radykalny. W roku 1935 powstaje Spółdzielnia Spożywców. Zakładają ją przede wszystkim Wiciarze. Zarząd składa się z Wiciarzy. Stosunki i uczciwość w pracy tej Spółdzielni były początkowo rzeczywiście „ewangeliczne”. Kilku członków kontaktowało się z zespołem łódzkich wiciarzy zgrupowanych przy Chłopskim Życiu Gospodarczym, jeździło po kursach, zjazdach, organizowało strajki i nowe koła w okolicy i pilnowało „uczciwości” w robocie spółdzielczej. Popadali oni w dalszy konflikt z amboną i komisariatem policji. Mówiono, że są komunistami. Zapadła wojna i przerwała rozwój. A może tylko zmieniła kierunek...

Tak przedstawiają przedwojenny Godzianów licealiści z liceum tegoż Godzianowa. Czymże jest ta wieś w rzeczywistości i czym wytłumaczyć ten dość przecięt, oryginalny rozwój?

ZARANIARSKI RADYKALIZM

Stefan Ignar, badając powstawanie świadomości społeczno-politycznej u chłopów, doszukał się ciekawej i na pierwszy rzut oka paradoksalnej prawdy. Oto początki zaraniarskiej, radykalnej roboty w byłej Kongresówce znajduje u bogatych chłopów. Czym się ten fakt wyjaśnia?

Prof. Chałasiński, pisząc o początkach ruchu chłopskiego, tak ocenia przyczyny wywołujące chłopskie sily społeczne: „Pańszczyzna skrzywiła i wstrzymała rozwój kulturalny chłopca, pozbawiła chłopca wewnętrznej duchowej autonomii, skazując na niewolniczą uległość autorytetowi panów i księży. Te niewolniczą uległość obcemu autorytetowi trzeba by-



Wesele

„wewnętrzna, duchowa autonomia chłopca”.

Taka akcja mogłaby podjąć przede wszystkim chłop bogaty. I wiadomo, że taka akcja nie mogłaby mieć charakteru rewolucyjnego. W ich walce nie widać determinacji robotnika-rewolucjonisty, którego zaplecem jest nie 20 ha ziemi, lecz ciągle manifestująca się krzywda wyzysku kapitalistycznego i beznadziejność przeszłości. Zaraniarze, mimo usiłowań wielu faktycznie lewicowych działaczy centralnych, są nie masowa, jednolicie działająca siła, a raczej jednostkami ze zmartwieniami przede wszystkim lokalnymi. To byli działacze okolicznego kregu.

GWIAZDY PIERWSZEJ WIELKOŚCI W SŁUŻBIE SYSTEMU

W Godzianowie trochę tylko było inaczej. Parę osób czytało bez namietności Zaranie, a kilkanaście Gazetę Świąteczną. Nie trafiła się jednostka typu Wasilewskiego, Nocnickiego, czy Kurczaka i dlatego nie notujemy w pierwszym dziesiątku dziewiętnastych lat żadnego żywego wśród chłopów fermentu. Ksiądz milczał. Pionierem postępu Godzianowa staje się organista, organizujący chór w 1908 roku, a nie Rybus, czy inny godzianowski ludowiec. Jeśli w przyszłości Godzianowiaczy wybudują i zorganizują np. stację maszynową pełną samochodów, traktorów, kombajnów i innych i zechcą ją ochrzcić czymś imieniem, to pierwszeństwo należy się bezwzględnie organistom. Nikt z działaczy późniejszych nie może mieć o to pretensji. Organista był akuszerem przyszłego Godzianowa z kombajnem, teatrem, sztucznymi wylegarkami i krowami dającymi po 45 litrów mleka dziennie.

Organista jest więc pierwszą gwiazdą na godzianowskim horyzoncie. Obok jest miejsce dla księdza, dziedzica i nauczyciela. Żaden jednak nie zabłysnął. Dziedzica w pobliżu nie było, księdzu nie chciało się pracować, a nauczycielka, poza ambicjami teatralnymi, innych nie miała. Zaświecili chłopskie gwiazdki. Ich blask nie miał konkurencji, tym bardziej, że owego organistę przeniosły władze gdzie indziej. Na firmament społeczny weszli: Rybus, Sołtyśzewski, a później Burzyński i Inni. Są to chłopcy żywi, inteligentni i bystrzy. Kontynuują dzieło organisty i nauczycielki. Pozytywnie otrzymaną przez fakt urodzenia się u najmniejszych, wielomorgowych ojców podwyższają o element przewodnictwa w wiejskiej grupie zorganizowanej celowo. Spiewają w chórze, grają na trąbach w orkiestrze, wystawiają na scenie „Żyda w becze”, wprowadzają grzeszność w stosunki koleżeńskie, ale to im mało. Jest przecież wolna Polska — można tyle dobrego dla wsi zrobić. Jest nawet gotowa recepta — w Gazecie Świątecznej tak ładnie mówi się o pracy organicznej. Wprawdzie Rybusa raczej obowiązują tradycje Zarania, ale przecież realna robota gospodarza na własnej wsi przyniesie niewątpliwą korzyść. Endek Sołtyśzewski i ludowiec Rybus rozpoczynają zgodną akcję. Kółko Rolnicze, Spółka budowlana, Kooperatywa Spożywców itd. Znany już to z opowiadań licealistów, Sołtyśzewski przekonuje do tej roboty endeków, Rybus natomiast ludowców. Rybus prezjuje tym zakładom, Sołtyśzewski natomiast sekretarzuje. Pozytywnie ich są nienaruszalne. Obydwaj zgodnie głoszą dziewczęca apolityczność prowadzonych przez siebie prac, co uspokaja ich i napelnia dobrym samopoczuciem. Podbudowują zarządy swoimi zwolennikami, rzucają się na nowe roboty. Całe dnie poświęcają się pracy społecznej. Pensje zostają uchwalone, bo przecież każdego czasu jest drogi. Gospodarstwa ich są, jak przystało na działaczy, piękne. Jako dobrzy organizatorzy umieją dopatrzeć najemników nie tylko przy budowie domu na piekarnię spółdzielczą, ale i na swoim polu. Rządzą w gospodarstwie i faktycznie rządzą we wsi. Wieś, to ich podwórko. Wieś, to ich przedsiębiorstwo. Wieś, to ich powiedzmy, pasieka. Zdobyczą mentalność przedsiębiorcy. Inni przy nich również. W czasie wojny i zaraz po wojnie wszyscy bogacie Godzianowa produkują solidarnie bimber. Niekiedy wódki do ust nie wezmą, ale bimber robią, wygaszając jeśli trzeba, przeciwalkoholowe pogadanki. Każdy z nich dorabia się „stacji” maszynowej, wypożycza narzędzia średnim i biedniakom, skrupulatnie wycieczając kilogramy zboża lub dniówki odrobku. Dbają o swoja pasiekę — wieś, czuwają, dobierają służbę, żeby nie było przykrych niespodzianek. Zdawało się, że zrzucą ich z tego uzurpowanego ojcostwa Wiciarzy, których salonowe dumania nad dobrocią natury człowieczej i sposobami uszlachetnienia rodzaju ludzkiego przerwał brutalnie kryzys gospodarczy 1929 roku. Rzucił się bowiem na organizowanie spółdzielczości spożywców, na realizowanie tą drogą Rzeczpospolitej Spółdzielczej. Ale pil-

nując uczciwości w założonej przez siebie spółdzielni spożywców nie umieli zdobyć się na przeprowadzenie pełnej ofensywy na miejscowe placówki gospodarze. Skutecznie rozbrajał ich Rybus — ludowiec przeciw. Zresztą przegrali i swój odcinek. Dla przykładu podajemy, że jeden z nich, niewątpliwie czołowy działacz, tak gorliwie chodził koło społecznych interesów, że w czasie wojny zdołał wybudować sobie piękny, wielopokojowy dom.

Jakież to sily tworzyły tę sytuację? Nie stanowiły jej przecież zdolności trójki, czy nawet dziesiątków Rybusów. Oni są tylko symbolami. Nie reprezentantami. Godzianów znajduje się przecież w Polsce, żyje, rozwija się w Polsce. Za Rybusami stoi cała wielka umiejętność ukrywania prawdy przed chłopką biedotą, utrzymywania ich w niewiedzy społecznej, w katolickiej pokorze cierpień i rezygnacji, stoi siła ówczesnego państwa, system sanacyjnego rządu, stoi cała międzynarodowa presja kapitalistycznego porządku. Godzianów jest fragmentem.

Godzianów ma ponad 210 gospodarstw. Do mleczarni należało 90% gospodarzy, do spółdzielni spożywców nieco mniej. Jakich był ich stosunek do tych zakładów i ludzi rządzących nimi? Różny. Jedni mieli cichą nadzieję, że może kiedyś, kiedyś uda im się dosięgnąć do wysokości czołówki, drudzy uszynie przyklaskiwali, a większość oddawała mleko, kupowała mydło, sól i zapalki, rzucając przy tym ponure spojrzenia na szczyt miejscowego społeczno-gospodarczego Olimpu. Nadziei na osobisty, tak wysoki awans, nie było, bo za plecami nie było 30 morgów pola. Nie było śmiałości. Nie było nadziei na dokupno ziemi, a była perspektywa chałupniczej, komorniczej egzystencji, była perspektywa ostającego upadku. Tymi ludźmi bez jutra są przeważnie dawni „stamowcy”. Byli biedni i nieświadomi potrzeb organizacyjnego życia. Teraz nie mają umiejętności działania. Autorytety wiejskie, są tak silne, że „stamowcy” ani myślą odtrząsać się z pod ich władzy. Te ponure spojrzenia nie umiały się uwielokrotnić w organizacyjnej masie. Właściciele tych spojrzeń nie mieli swojej organizacji w Godzianowie, nie mieli jej działającej legalnie również w całej Polsce. Sielski duet endekowo-ludowcowy rozwijał „wspaniale” Godzianów. Wieś budziła podziw. Oglądano ją, fotografowano, mówiono o niej przez radio.

JAKA PERSPEKTYWA?

Wieś naturalnie świetnie pasowała do ustroju. Polska, kraj o niedorozwiniętym kapitalizmie, zostawała w tyle za Godzianowem — energicznym przedsiębiorstwem jednego plus dwóch, lub trzech ludzi. Godzianów jest nie tylko zewnętrzna oprawa w postaci różnych spółdzielni, szkół, dobrych dróg itp. W Godzianowie w latach międzywojennych powstało z podziału 40 nowych gospodarstw. Stanowi to 20% całości. W ciągu tego samego okresu czasu odeszło ze wsi do innych zawodów osób 8 (słownie osiem)! Z tych ośmiu dwie ukończyły wyższe szkoły, a 1 — średnią. Ponadto 7 innych osób dostało zajęcia pozarolnicze we wsi. Reszta siedziała, czekając lepszego losu. Na stałą służbę Godzianowiaczy nie szli, ale wynajmowali się u różnych miejscowych prezesów, sekretarzy, skarbników, kierowników w spółdzielniach, zakładach lub niefunkcyjnych kulaków. Pracodawcy ci swą „ofiarną” pracą uświęcał system solidarystycznego Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wieś rosła według życzeń i endeków i ludowców: miała Kółka, politeka, zakłady, wewnętrzną spokojną rzekomo atmosferę no i organizowała się siłami własnymi („sami sobie”). Nawet taki chór kościelny nie wiele się odnowił od 1909 roku. Jak powstał w zespole pierwotnym, tak trwa do dziś, stopniowo wymierając Biedniejszych i młodszych do siebie nie puszczając, bo boją się sprofanowania młodzieńczych wspomnień, złamania czterdziestoletniej tradycji. Beca też rzeczywiście sześćdziesięcioletnimi (niektórzy z okładem tenorami i sopranami, od czterdziestu lat błądzą w nutach, deformując niezmiennie nieszczęśliwą mszę łacińską, podtrzymując jednocześnie schyłek reakcyjnej epoki. Ale są wierni „sami sobie”).

Ponure spojrzenia rzucające na kierownictwo godzianowskiego życia oceniano jako „zgniła opinia”, zazdrość lub osobistą nienawiść. Nie widziano nieświadomie zbierającego buntu. Nie uciekano przed tragicznym bezholowiem rozwoju jednych i proletaryzowaniem się drugich, nie uczono nienawidzić systemu, który mimo pozorów świętości Godzianowa, prowadził do nędzy, do zguby, do zatrącenia. Widziano natomiast w tej wsi wzór,

SZANSA DLA GODZIANOWA

Gdy w czasie wojny kilku chłopaków (tych z ponurymi, ale jednocześnie i świadomymi spojrzzeniami) organizowało we wsi tajne komplety gimnazjalne, „administratorzy” Godzianowa śmiali się z nich. Gdy okoliczni uczestnicy kompletów lepił z gliny siedmiopokojowy domek dla nauczycieli gimnazjalnych — palcem żaden z nich nie kiwnął. W 1946 roku wyszli z miejscowego liceum pierwszy maturzyści. Dwóch z nich w tej chwili pracuje na kierowniczych funkcjach w Zarządzie Głównym ZMP, a dwóch w Zarządzie Wojewódzkim tegoż Związku w Łodzi (Jeden z nich jest prezesem). Są oni wykwiem tłumionego w dawnym systemie postępu, niekulackiego radykalizmu. Są funkcją i siłą nowej epoki. Wszystkie wyższe uczelnie w Polsce znają ich. Nowowytbudowana bursa mieści ponad 100 uczniów. Dawna Okręgowa Spółdzielnia Spożywców przemianowana została na Gminną Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej. Ze wsi płynnie struga ludzi. Wieś zdobywa wiedzę, wieś się uczy. Wieś się przepoczwarza. Dawne godzianowskie gwiazdy z niepokojem szukają nowego źródła blasku, gdyż stary ginie. Do tego czasu jeszcze są, jeszcze świecą, jeszcze błyszczą blaskiem wietlu dziesiątków minionych lat, ale kres ich jest bliski.

O co tu chodzi? Chodzi mianowicie o zmianę pozycji. Dotychczas liderami w Godzianowie byli Rybus, Sołtyśzewski, Burzyński i im podobni. Należał im się ten honor z tytułu tradycji ludowej, uznającej różnych Suhajdów i Borynów jako niezmiennie i najświetniejsze wzory, jako szczyt piramidy chłopskiej. Zajmowali



Budowa lepianki

to miejsce w ustroju kapitalistycznym, potwierdzając prawo o koncentracji kapitału w rolnictwie. Dziś jednak piramida została odwrócona. Miejsce dawnych gwiazd jest gdzie indziej, gdyż gwiazdy te były gwiazdami kapitalistycznego systemu, były częścią ustroju, były jego nieodrodnym dzieckiem. I teraz dopiero przyszła gwałtowna potrzeba związania się przedsiębiorców godzianowskich w kulacki trust, wymierzony przeciwko zbliżającym się przeciwnikom. Ale tu nastąpiła tragedia. Ich solidarność nie jest w stanie przeciwstawić się sile natury. Przeciwnikiem jest bowiem nie tylko zięć miejscowego kawała, któremu odmówiono posady woznego w szkole, nie tylko pracujący na poczcie w Warszawie i jeżdżący tam codziennie jeden ze „stamowców”, nie tylko chłopak niedzisz, który nie mógł skończyć miejscowego gimnazjum, a obecnie jest w szkole oficerskiej i twierdzi, że jedynym, świętym i niezawodnym lekarstwem na uzdrowienie Godzianowa jest gospodarka spółdzielcza, nie tylko starzec, drżący przed okresem „lomentu”, nie tylko wszyscy służący, służące i najemnicy, nie tylko dzieci marnujące swoje dzieciństwo za byciem, nie tylko wszyscy „stamowcy”, nie tylko godzianowska młodzież policyjna, która swą działalnością wyrwca wielowiekowy kształt piramidy chłopskiej z „przedsiębiorcami, działaczami” u szczytu i symbolicznymi „stamowcami” na dole, ale atak prowadzi cały system socjalistyczny, który funkcjonariuszy starego systemu zmiecie z powierzchni. Oprzeć się tej sile — nie ma sposobu.

Dzyna Gałaj



Pierwsze maturzystki Liceum godzianowskiego 1945 r.



30 rocznica powstania koła i drużyny teatralnej

lo przezwyciężyć i odzyskać wewnętrzną, duchową wolność. Pod tym warunkiem chłop mógł stać się zdolny do społecznego i kulturalnego rozwoju. Pod tym warunkiem przedstawiał on wartość w rozwoju całego narodu.

Z tych przesłanek wyrosło „Zaranie”. „Dwie dusze” Bojki to książka, w której autor zatargał sumieniem chłopskim i postawił przed nim centralny problem chłopca i chłopskiej kultury. Ten problem to być sobą — chłopem, autorytetem dla samego siebie albo niewolnikiem pańszczyznianym. „Dwie dusze” Bojki stały się hasłem do walki o wewnętrzną, duchową autonomię chłopca, stały się bojowym wezwaniem do walki z niewolniczą uległością wobec autorytetów panów i księży” („Społeczeństwo i wychowanie”, str. 264, 265).

„Zaranie” uczyło chłopów samodzielności, namawiało do przeciwstawienia się najwyższemu autorytetom okolicy — księżom i dziedzicom. Kto mógł tego dokonać? Niewątpliwie konkurujący z nimi autorytet. W lokalnych stosunkach autorytetem takim wśród chłopów mógł być tylko chłop-gospodarz, niezależny ekonomicznie, sięgający swoimi myślami i czynami poza najbliższą okolicę. Pobudki jego walki o przewodnictwo nad chłopstwem nie wynikały z nędzy, z krzywdy materialnej, lecz leżały w płaszczyźnie społeczno-moralnej. Zaraniarz chciał odebrać chłopów księdzu i dziedzicowi. Chciał przerwać niewolniczą uległość ich autorytetowi. Ale chciał przy tym zająć ich miejsce i z tej pozycji realizować



Spółdzielnia

Piotr M. Treliakow

RZUT OKA NA HISTORIĘ ROSJI

Przed dwoma tygodniami przybyła do Polski na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Kongresu Historyków we Wrocławiu grupa uczonych radzieckich. Po zakończeniu obrad goście wygłosili w Łodzi i w Warszawie odczyty o wynikach badań najnowszej historiografii radzieckiej. Podajemy za zgodą autora skrót referatu wybitnego znawcy średniowiecza, Akademika Nauk ZSRR prof. P. N. Treliakowa.

Referat przynosi zwięzłą, popularnie ujętą syntezę dziejów Rosji. Fakty tu poruszone znane są polskiemu czytelnikowi — a zwłaszcza nauczycielowi historii lub języka rosyjskiego — przeważnie z oświetlenia idealistycznych szkół historycznych.

T. Rokitiński

1. STARA I NOWA HISTORIOGRAFIA

Sowieckie nauki historyczne grają w życiu naszej Ojczyzny doniosłą rolę. Wyjaśnienie przeszłości znacząca bowiem widoczność teraźniejszości. Historia pomaga nam dostrzec drogę, po której posuwa się naród i ludzkość, pełni więc służbę narodową i ogólnoludzką. Nie zawsze jednak rosyjskie nauki historyczne wywiązywały się z tej służby.

Metody badawcze i zainteresowania oraz funkcja społeczna historii sowieckiej różni się znacznie od metod, zainteresowań i funkcji carskich szkół historycznych.

Pozwolę sobie w najogólniejszych rysach różnicę tę uwydatnić.

1. Szkoły historyczne carskiej Rosji ograniczały teren zainteresowań do historii państwowości rosyjskiej.

Bogate dzieje kilkudziesięciu innych narodów wchodzących w skład państwa — narodów Półwyspu, Syberii, Zakaukaski pozostawały poza obrębem badań. Ta polityka naukowa pozostawała w ścisłym związku z imperialistyczną wynaradawiającą polityką caratu — „zandarma narodów”.

Historia sowiecka zajmuje się w równej mierze przeszłością wszystkich narodów żyjących na terenie Związku.

Przez wysiedlenie miejsca i roli tych narodów w procesach historycznych naszej Ojczyzny i świata pogłębiłszy niepomniernie ogólną wiedzę historyczną, zyskaliśmy nowe dane, niezbędne do wyjaśnienia ogólnych przebiegów i charakteru tych procesów. Narody te wniosły bowiem cenny udział do ogólnego dorobku kultury.



Car Iwan Groźny
Według wizerunku z XVII w.

W ostatnich latach ekipy archeologiczne przeprowadziły zakrojone na szeroką skalę badania w wielu rejonach w Środkniej Azji. Z zasp piaszczystych z wymarłych pustyni wydobyto całe miasta — resztki świetności kulturalnej ludów żyjących na dziesiątki wieków przed Chrystusem przedmioty świadczące o wysokiej kulturze rolnej, całe archiwa drewnianych tabliczek.

Niezmierznie ciekawych odkryć dokonaliśmy ostatnio w Zakaukasku na terenie dawnego państwa Uratu.

2. Carska historiografia do ostatnich lat swej działalności posługiwała się anachronistycznymi metodami badawczymi.

Charakterystyczne, że w ujmowaniu zjawisk historycznych nie tu się nie zmieniła przez całe stulecie. Czy to działający w pierwszych dwu dziesiętniach XIX w. Karamzin *) czy wybitnie późniejszy — Solowiew i Koliczewski — wszyscy traktują dzieje Rosji jako nieruchomy ekran, na którym rzuca się wyłącznie działalność carów, rodzin carskich i dowódców wojsk. Oni to mieli jakoby stanowić jedyny i decydujący motor historii.

Nie dostrzegali ci historycy szerokiego mas społecznego i roli, jaką odgrywały w skomplikowanych procesach historycznych. Historiografia sowiecka nie neguje silnego wpływu postaci historycznych na bieg dziejów, punktu wyjścia przeobrażeń widzi jednak w poszczególnych etapach rozwoju społeczeństwa. Poddaliśmy szczegółowej i wnikliwej analizie dzieje i zaborzenia się wzajemne klas społecznych. Spośród znacznej liczby monografi tego typu na szczególną uwagę zasługują prace badawcze prof. Grekowa — „Historia włościactwa na Rusi” **) i prof. Rybakowa — „Staroruskie rzemiosło”.

*) N. M. Karamzin (1766—1826) wybitny sentymentalista rosyjski i historyk — reporter w stylu Sterna powieści „wiejskie”. W ostatnich latach życia — autor reakcyjnej „Hist. Państwa Rosji”, służy historycznemu uzasadnieniu carskiej ideologii państwowej.

**) wyj. druk „Wiesć” Nr 44 (123).

Jedynie bowiem równoznaczne uwzględnienie historii wszystkich klas pozwala na obiektywne i pełne wysledzenie procesów historycznych.

3. W przeciwieństwie do idealistycznych teorii panujących w historiografii rosyjskiej przez XIX i XX w., które to teorie interpretowały reformy i zasadnicze przeobrażenia społeczne jako wyłączny rezultat wolnej i nieprzymuszanej woli monarchów, np. Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego, dzisiejsza szkoła, punkt wyjścia wszelkich przeobrażeń społecznych i ustrojowych widzi w każdorazowych zmianach systemów i przedmiotów rozprawdzenia produkcji oraz w zmianach klasowego posiadacza warsztatów produkcyjnych.

Celem więc historiografii sowieckiej jest dotarcie do dna zjawisk i cel ten ona osiąga.

Postaram się na paru przykładach przedstawić osiągnięcia i zmiany, jakie nasza młoda historiografia wprowadziła w tradycyjną interpretację węzłowych punktów dziejów naszego kraju.

2. NARODZINY RUSI KIJOWSKIEJ

W ciągu XIX i z pocz. XX w. toczył się nieprzerwanie na terenie historiografii rosyjskiej ostry spór co do genezy państwa kijowskiego.

„Normaniści” przekonywali zgodnie z podaniami „Nowogrodzkiego Latopisu”, iż powstanie państwa było dziełem książąt skandynawskich (Waregowie). „Antynormaniści”, począwszy od Michała Łomonosowa **), przekonywali, że do „latopisów” wkradła się omyłka **), pierwsi zaś ruscy książęta bez wątpienia mogą się wykazać czysto słowiańskim pochodzeniem. Historiografia sowiecka nie opowiada się za żadnym z tych obozów. Obie interpretacje stoją na fałszywym stanowisku jakoby ugruntowanie naddnieprzańskie państwa było aktem czysto zewnętrznym, jakoby nastąpiło deus ex machina. Sowiecy historycy uważają, iż nie ma mowy o zbudowaniu trwałych ram państwowych, gdy nie istnieją po temu przesłanki wewnętrzne.

Stwiernie żyjąc w stanie pierwotnym nie posiadali organizacji państwowej.

Pierwotny ustrój rodowy począł zanikać w VI w., zmierzch tego ustroju nastąpił w VII w., kiedy to szczyty wschodnio-słowiańskie nawiązały stosunki handlowe i wszczęły walki sąsiedzkie z cesarstwem Bizantyjskim. Archeolodzy natrafili ostatnio na ślad najwcześniejszego i dość osobliwego państewka ruskiego, które znajdowało się na południowym wschodzie późniejszego państwa Wielkokijowskiego.

W momencie gdy przestarzały ustrój rodowy począł tracić swą siłę atrakcyjną, dochodziło do powstania wielu miniaturywnych ośrodków państwowych na terenie całej naddnieprzańskiej Słowiańszczyzny. Państwo Wielkokijowskie powstało jako konieczny wynik postępujących procesów społeczno-kulturowych, było więc samodzielnym aktem wschodniej Słowiańszczyzny. W bliskim z nią kontakcie od północy pozostawali Waregowie. Na terenie Ładoży, Nowogrodu, Pskowa itd. archeolodzy natrafili na wykopaliska świadczące o żywych stosunkach ze Skandynawią.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż Waregowie na narodziny państwa kijowskiego znaczącego wpływu nie wywarli.

Systematyczne studia archeologiczne na terenie Skandynawii i Rusi dowiodły, że w VIII i IX w. Słowianie znacznie wyprzedzili kulturalnie ludy mroźnej północy.

3. ZAGADNIENIE FEUDALIZMU NA RUSI

Historycy XIX w. negowali istnienie feudalizmu na Starej Rusi. W ich przekonaniu Rosja przeżywała swój szlak historyczny najzupełniej samodzielnie, nie było tu mowy o jakichkolwiek stycznościach z procesami historycznymi zachodnio-europejskiego średniowiecza. W tym wypadku nieporozumienie leżało w wąskim formalistycznym pojmowaniu feudalizmu.

Sprawdzało się ono do ściśle określonych i sformułowanych prawnych.

Pierwszym historykiem w okresie caratu, który reprezentował pogląd odmienny był prof. Paweł Siłwański (pocz. XX w.). Archeologiczne badania, zarówno jak i analiza tekstu „Ruskiej Prawdy” ***) przeprowadzona przez prof. Grekowa w dziele „Ruś Kijowska” udowodniły niezbicie fakt istnienia na Rusi pełnego feudalizmu.

4. ROZBIECIE DZIELNICOWE

XII w. to okres rozkładu państwa ruskiego — okres politycznie obojętnej — władza polityczna najzupełniej niestabilizowana. Co do oceny tego okresu carska historiografia była zawsze zgodna: epoka wybitnie regresywna. Podkreśla tu, że analogiczny pogląd na rozbiecie dzielnicowe Polski piastowskiej XII i XIII w. żywił na Zjeździe Wrocławskim niektórzy nasi polscy koledzy.

Pogląd ten jest jednak słuszny jedynie w odniesieniu do osłabienia władzy politycznej, a tym samym stosunkowej bezbronności wobec najazdów połowieckich i tatarskich. W

*) M. W. Łomonosow (1711—1765) znakomity uczyony, chemik i przyrodnik, ponadto poeta twórca poetyki ros. Zainteresowania wszechstronne, m. in. historia. Pochodz. z niższej szlachezki, niezmiernie zasługi dla kult. i rozwoju życia ekonom. Rosji.

**) Wszystkie staroruskie kroniki mówią, iż państwo założył książę Waregów Igor, który w r. 862 przybył na Ruś z dwoma braćmi.

***) Najstarszy dochowany kodeks prawny z pocz. XII w.

konsekwencjach swych ten nieunikniony proces decentralizacji — a obejmował on bez mała całą ówczesną Europę — okazał się procesem progresywnym.

W epoce Włodzimierza Wielkiego *) i Świętosława jedynym właścicielem produkcji był książę kijowski, który co rok objeżdżał z drużyną swoje ziemie i ściągał daninę w naturze — skóry, płótno, miód itd., a następnie sam z Kijowa wysyłał do Carogrodu na sprzedaż.

Ta prymitywna forma eksploatacji w ciągu XII w. ulega zmianie. Jak świadczą dokumenty, ilość księzczeń i bojarskich posiadłości ziemskich niezmiernie wzrasta.



Piotr I (grawiura Gurbackena)

Właściciel ziemski czerpie teraz dochód od swych chłopów w postaci określonej renty produkcyjnej lub szarwarkowej. Właściciel nie jest już tak silnie zainteresowany istnieniem silnej władzy centralnej, jak w epoce ubiegłej.

Następuje okres powstawania i rozwoju lokalnych ognisk kulturalnych — Kijów, Czernihów, Perejasław, Smoleńsk i inne.

Powstają liczne rozrzucone po całym kraju skupiska handlowe, wzrasta liczba miast i miasteczek.

5. NARODZINY MOSKIEWSKIEGO CARSTWA

W XV w. zachodzi proces odwrótny. Powstaje silna centralna władza polityczna. Państwo moskiewskie narasta w wyniku pojawienia się nowych sił społecznych i nowych warunków ekonomicznych.

Uczeni carscy tłumaczą genezę odrodzenia się władzy centralnej wyłącznie zapobiegliwością i zręcznością Iwana Kality i Wasyla Ciemnego, którzy wreszcie „uświadomili sobie korzyści zjednoczenia”. Jest to interpretacja jednostronna, Włodzimierz Monomach, Juryj Dołgorukij i jego synowie nie mniej usilnie zabiegali o zjednoczenie.

Jak wiadomo pobożne zamiary spełżył na niczym, a byli to przecież również bystrzy i zdolni politycy. Powstanie w XV w. Rusi Moskiewskiej uwarunkowały te same czynniki, które doprowadziły do restauracji licznych monarchii w Europie Zachodniej, a więc rozrost życia ekonomicznego miast i powiększające się znaczenie targowisk.

Rozdrobnienie polityczne nie odpowiadało wytworzonej sytuacji gospodarczej. Wreszcie rozdrobnienie to uniemożliwiało wyrwanie spod feudalnej zależności od Tatarów, a właśnie ta zależność w znacznym stopniu krepowała życie gospodarcze zarówno miast, jak i dużej i średniej posiadłości. Przyszedł czas „scalenia ziem wokół Moskwy”.

6. SZALEŃSTWO WŁADCY CZY DALEKOWZROZNA POLITYKA SPOŁECZNA

Iwan Groźny jest bodaj najbardziej mało- wianą postacią w dziejach Rosji, działa zaś w epoce niesłychanie ruchliwej. I władca, i epoka przykuwają od dawna uwagę historyków i artystów. Karamzin interpretował wydarzenia polityczne Rusi Moskiewskiej w drugiej połowie XVI w. zbroczeniem władcy. Interpretacja Solowiewa była dużo istotniejsza. Ograniczył ją jednak wyłącznie do szeptu carskiego. Prof. Kluczewski nawraca do interpretacji Karamzina **). Historiografia sowiecka podchodzi do tego zagadnienia nieco inaczej. W ostatnich czasach ukazało się na terenie Związku szereg rozpraw o „Groźnym”. Rozwój miast, powstanie średniej i mniejszej własności rolnej i wreszcie ukonstytuowanie się Państwa Moskiewskiego silnie podwierały znaczenie możnowładztwa.

Z likwidacją „niewoli tatarskiej” znikł powód, dla którego książęta i bojarskie dwory udzielały czasowego poparcia władcy moskiewskiemu. Moźnowładztwo rozpoczęło wal-

*) Przeciwnik Mieczysława I w walce o Ziemię Czerwieńską. Za jego panowania chrześc. Rusi.

**) Działał przeciw w epoce filozoficznych i literackich zainteresowań „tajniami duszy ludzkiej” — symbolizm.

kę o powrót do dawnych stosunków z XV wieku, wystąpiło więc jako siła reakcyjna.

Sowiecka historiografia widzi w burzliwym panowaniu Groźnego walkę między społecznymi siłami wstecznicstwa i postępu. Iwan Groźny opierając się na nowych klasach społecznych, spełnił swój historyczny obowiązek. Okrutne metody walki wynikały z ducha epoki. Nie inne stosowano w tym samym czasie na Zachodzie. Bez względu na to czy zdawał sobie w pełni sprawę ze społecznych konsekwencji swej polityki wewnętrznej, był działaczem historii wybitnie progresywnym. Historia nie przebaczyłaby mu braku przydomka „Groźnego”.

7. NARODZINY ROSYJSKIEGO KAPITALIZMU

Tradycyjny podział historii na średniowieczną i nowożytną jest tylko wtedy podziałem rzeczowym, jeśli pod pierwszą rozumiemy epokę dominującego feudalizmu, drugą zaś datować będziemy od momentu wkroczenia w historię nowych klas społecznych — burżuazji i klasy robotniczej. Sowiecy historycy nie zdołali jeszcze dotychczas ustalić w sposób pewny, od jakiego mniej więcej czasu można mówić o początkach kapitalizmu rosyjskiego i jego formach produkcyjnych. W toku długotrwałej polemiki usunęto jednakże szereg wątpliwości, m. in. wyjaśniono genezę nowego systemu. Wielu naszych uczonych twierdziło przedtem, że geneza ta wiąże się z powstaniem manufaktury tekstylnej czy metalurgicznej w rejonach Uralu, Tuły i in.

Cześć dopatrywała się tych narodzin w epoce Piotra Wielkiego — epoce rewolucyjnych reform gospodarczych i obyczajowych. Przyjęcie pierwszej hipotezy unieważnia fakt, iż manufaktury i kopalnie soli XVI, XVII i XVIII w. oparte były o pańszczyznę, o pracę przymusową. Stosunki między wyrobnikami a właścicielami produkcji regulowane były w ciągu tych trzystu lat w kategoriach stałego, prawa pańszczyźnianego.

Wiele danych przemawia za tym, by źródła kapitalizmu, a jednocześnie narodzin nowoczesnego proletariatu robotniczego szukać gdzie indziej, mianowicie w rzemiośle chłopskim. Na tym właśnie odcinku dawniejsza patriarchalna stosunki między pracodawcą a pracownikiem przechodzą z wolna w klasyczny stosunek bourgeois do robotnika.

Na tym właśnie odcinku wykształcają się od początku XVIII w. kapitalistyczne formy eksploatacji. Od połowy XVIII w. właściciele warsztatów produkcyjnych usuwają robotników pańszczyźnianych, przyjmują zaś najemników wykwalifikowanych i zarobkowo zainteresowanych w wywiązaniu się z powierzonych zadań.

8. WIEK WALKI STAREGO SYSTEMU Z NOWSZYM

W początku XIX wieku manufaktury wymierają, na ich miejsce wkracza fabryka kapitalisty. Wykształcają się kapitalistyczne formy handlu. W te procesy wciągnięta jest mimo oporu duża własność rolna i chłopska gospodarka.

W przedostatnim stuleciu oparta na ucisku pańszczyźnianym struktura feudalna staje się anachronicznym elementem gospodarczym — wstępnym i wysoce szkodliwym. Historia XIX wieku to historia stuletniego ścierania się przeżytych gospodarczych form z nowymi. W związku z tym toczy się wzdłuż całych dziesiątków lat potężna bitwa ludu rosyjskiego z ustrojem pańszczyźnianym. Jest to właściwie jednak bitwa o kapitalizm. Bitwa zo-



M. M. Karamzin — w młodości (portret współczesny)

stała wygrana Idealistyczna. ściślej mówiąc panegiryczna, historiografia rosyjska z końca XIX i początku XX w. wyjaśnia wydanie „manifestu 10 lutego” (1861) „poczciwością i serdeczną miłością Cara-Oswobodziciela dla ludu Bogonoścy”. Interpretacja rozbrajająca najwłaściwiej Czynniki oficjalne zmuszone zostały do wydania tego manifestu katastrofą ekonomiczną i militarną anachroniczną gospo-

(dokończenie na str. 12)

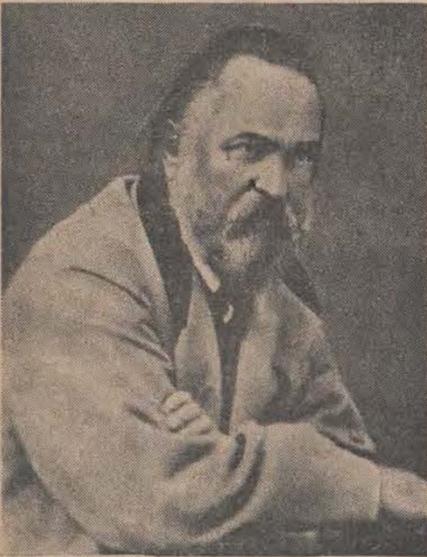
Aleksander Hercen

Hum. E.L.

O W O R C E L L U

W Londynie, wkrótce po przyjeździe, zaprzyjaźniłem się z człowiekiem którego pamięć jest mi droga i którego trumnę pomogłem przenieść na cmentarz — mówię o Worcellu. Był on wśród Polaków, do których się wówczas zbliżyłem, najsympatyczniejszy i może najmniej bezwzględny w swojej niechęci do nas. To nie była miłość do Rosjan, lecz pojmował rzeczy humanitarnie i dlatego daleki był od wrzaskliwych przekleństw i ograniczonej nienawiści. Z nim pierwszym rozmawiałem o urzędzeniu rosyjskiej drukarni. Po wysłuchaniu mnie chory zerwał się, chwycił papier i ołówek, zaczął robić obliczenia, ile trzeba byłoby czcionek itd. Zrobił najważniejsze zamówienie i zapoznał mnie z Czarnieckim, z którym później tyle pracowaliśmy.

— Boże, Boże — mówił on trzymając w ręku pierwszy arkusz korekty — wolna rosyjska drukarnia w Londynie! Ileż przykrych wspomnień ściera z mojej duszy ta kartka papieru powalana holenderską sadzą.



A. Hercen

— My powinniśmy iść razem — powtarzał on później często — nasza droga jest wspólna i sprawa wspólna — i kładł swoją wychudzoną dłoń na moje ramie.

W rocznicę powstania polskiego 29 listopada 1853 r. wygłosiłem przemówienie w Hannover — Roomie; Worcell przewodniczył. Kiedy skończyłem, Worcell przy burzliwych oklaskach objął mnie i ze łzami w oczach ucałował.

Worcell i pan — zwrócił się do mnie wychodząc pewien Włoch (hrabia Nani) — zadziwił mnie wieczorą na estradzie. Wydawało mi się, że ten wędzący, szlachetny, pokryty siwizną starzec, obejmujący pańską dłoń taką postać stanowiliście uosobienie Polski i Rosji.

— Niech pan uzupełni — dodałem — Worcell, podając mi rękę i obejmując mnie w imieniu Polski, przebaczał Rosji.

Rzeczywiście, myśmy mogli pójść razem. Ale nie udało się. Worcell nie był sam... Lecz przedtem o nim samym.

Kiedy Worcell się urodził, jego ojciec, jeden z najbogatszych polskich arystokratów na Litwie, spokrewniony z Esterhazyami, Potoczkimi i sm nie wiem z kim, sprowadził z pięciu posiadłości starostów i młode panie, aby byli obecni na chrzcie hrabiego Stanisława i pamiętali do końca życia o pańskim pocztunku z okazji tak wielkiej radości. To było w 1800 r. Hrabia dał swojemu synowi najświetniejsze, najbardziej wszechstronne wykształcenie; Worcell był matematykiem, lingwistą znał pięć — sześć literatur.

Bardzo wczesnie zdobył kolosalną erudycję, przy tym był człowiekiem światowym, należał do najwyższego polskiego towarzystwa w jednej z najwspanialszych epok jego zmięchu między 1815 — 1830 latami; Worcell ożenił się wczesnie i zaczął „praktyczne” życie, dopiero kiedy wybuchło powstanie 1831 r. porzucił wszystko i wciągnął się duszą i ciałem do ruchu. Powstanie zostało stłumione, Warszawa wzięta, Hr. Stanisław poszedł jak inni przez granicę, zostawiając poza sobą rodzinę i majątek.

Zona jego nie tylko nie pojechała za nim, ale zerwała z nim wszelkie stosunki i za to otrzymała z powrotem część majątku. Mieli dwoje dzieci: syna i córkę; jak je wychowała — zobaczymy. Przede wszystkim postarała się, aby zapomniały ojca.

Worcell tymczasem dostał się przez Austrię do Paryża i tu odrazu poczuł się na wiecz-

nym zesłaniu i bez najmniejszych środków do życia. Lecz ani pierwsze ani drugie w najmniejszym stopniu nie zachwiało go. Podobnie jak Biernacki ograniczył swoje życie osobiste do jakiejś klasztornej ascezy i żarliwie zajął się swym apostołstwem, które zostało przerwane dopiero po dwudziestu pięciu latach wraz z jego ostatnim tchnieniem w wilgotnym kącie parterowego, ubogiego mieszkania w ciemnej Huntley Street.

Zreorganizować polską partię powstańczą, wzmocnić propagandę, skupić emigracyjne siły, stworzyć system nowego wychowania narodowego, głosić te idee bezustannie, dla nich żyć — to była treść całego życia Worcella, od której nie odstępował ani na krok i której podporządkował wszystko. W tym celu zbliżył się ze wszystkimi stronnikami ruchów społecznych we Francji od Godfroi Cavaignaca do Ledru-Rollin w tym celu wstąpił do masonerii, utrzymywał bliskie stosunki ze stronnikami Mazziniego i w następstwie z samym Mazzinim. Worcell twardo i otwarcie wniósł rewolucyjne znamię Polski przeciw partii Czartoryskich. Był przekonany, że arystokracja zaprzepięła powstanie, w starych panach widział wrogów swojej sprawy i pragnął Polski demokratycznej.

Worcell miał słuszną, arystokratyczną Polskę, szczerze oddaną swojej sprawie, szła w wielu wypadkach przeciwko dążeniom naszych czasów; przed jej oczyma przewijał się stale obraz dawnej Polski jej ideal tkwił we wspomnieniach i w nadziejach. Polsce wystarczyłoby jednej katolickiej kuli u nóg, aby pozostać w tyle, zbroje rycerskie zatrzymałyby ją zupełnie na miejscu. Jednocząc się z Mazzinim Worcell chciał związać sprawę polską z ogólnoeuropejskim, republikańskim i demokratycznym ruchem. Jasne, że musiał szukać oparcia w ubogiej szlachcie, w mieszczaństwie i w robotnikach. Powstanie mogło wybuchnąć tylko w tym środowisku. Arystokracja przyłączyłaby się do ruchu, chłopów można byłoby przyciągnąć choć inicjatywy nigdy nie wzięłoby w swoje ręce.

Można winić Worcella za to, że wstąpił na tor, na którym pogrążyła się i grzęzła rewolucja zachodu, że widział w tym szlaku jedyną drogę ocalenia, ale wstąpiwszy nań, był już konsekwentny.

Okoliczności w pełni usprawiedliwiały go. Gdzież w Polsce było rzeczywiste rewolucyjne środowisko, jeżeli nie w tej warstwie, do której zwracał się stale Worcell, a która powstała, wyrosła i skrzepła między 1831 r. a sześćdziesiątymi latami.

Z ilu byśmy stron nie patrzyli na rewolucję i jej środki, nie wolno zaprzeczyć, że wszystkie jej zdobycze zostały osiągnięte przez średnią warstwę społeczeństwa i robotników miejskich. Co zrobiliby Mazzini, co Garibaldi, bez mieszczańskiego patriotyzmu, a przecież zagadnienie polskie było sprawą czysto patriotyczną; samemu Worcellowi sprawa niezawisłości narodowej była, mimo wszystko bliższa niż przewrót socjalny.

Okolo półtora roku przed Rewolucją Lutową po drżającej Europie przebiegł dreszcz przebudzenia; sprawa krakowska, proces Mirosławskiego, potem wojna Sonderbundu *) i włoskie risorgimento **).

Austria odpowiadała na powstanie imperatorską pugańczewszczyzną, Mikołaj podarował jej nienależący doń Kraków, ale cisza nie powróciła. Ludwik Filip padł w lutym 1848 r., Polak woził jego tron na spalanie. Worcell na czele demokracji polskiej zjawiał się, aby przypomnieć rządowi tymczasowemu o Polsce. Lamartine przyjął go chłodną retoryką. Republika była bardziej pokojowa, niż imperium.

Była chwila, w której można było mieć nadzieję. Chwilę tę zmarnowała Polska, zmarnowała cała Europa zachodnia i Paskiewicz deniósł Mikołajowi, że Węgry leżą u jego stóp.

Wraz z upadkiem Węgier nie było już na co czekać i Worcell zmuszony do opuszczenia Paryża przeniósł się do Londynu.

W Londynie zastałem go w końcu 1852 r., jako członka Komitetu Europejskiego. Dobijał się do wszystkich drzwi, pisał listy, artykuły w pismach, pracował i miał nadzieję, przekonywał i prosił — a ponieważ przy tym wszystkim trzeba było jeść, Worcell zaczął udzielać lekcji matematyki, kresleń i języka francuskiego, kaszlać i krztusząc się wskutek astmy chodził z jednego końca Londynu na drugi, aby zarobić dwa szylingi, dobrze, jeżeli pół korony. W dodatku część zarobku oddawał towarzyszom.

Nie upadał na duchu, lecz ciało osłabło. Powietrze Londynu wilgotne, zakopcone, nie ogrzało słońcem — nie służyło słabej pierś. Worcell niki, lecz trzymał się. Tak dożył wojny Krymskiej; nie mógł on jej, a gotowy jestem oświadczyć, że nie powinien jej być przeżyć. „Jeśli Polska nic nie zrobi, wszystko przepadło, na długo, na bardzo długo, jeżeli nie na zawsze i lepiej, abym zamknął oczy” — mówił mi Worcell, wyjeżdżając na objazd Anglii z Kossuthem. We wszystkich większych miastach zwolowały wiece. Kossutha i Worcella witano gromotem oklasków, zbierano niewielkie składki pieniężne — i to wszystko. Parlament i rząd doskonale wiedzą, kiedy fala ludu tylko szumi, a kiedy rzeczywistość napiera. Twardo stojące ministerstwo które zaprojektowało conspiracybill, upadło w

Wszystko to i między innymi moje odseparowanie się od meetingu doprowadziło rozdrażnienie młodych do najwyższego stopnia; między innymi wędrował już akt oskarżenia.

Jesienią 1856 radzono Worcellowi wyjazd do Nicei lub pobyt nad ciepłymi brzegami jeziora Geneńskiego.

Wszystko przyjmował, ze wszystkim się zgadzał ale nie robił. Mieszkał poniżej rez-de-chausée; w jego pokoju nigdy prawie nie było światła. Tam właśnie z astmą, bez

oczekiwaniu zgromadzenia ludu w Hyde Parku. W meetingach organizowanych przez Kossutha i Worcella w tym celu, by pobudzić Parlament i rząd do przyznania praw Polsce i okazania sympatii sprawie polskiej, nie było niczego konkretnego, nie było siły. Odpowiedź konserwatystów była nie do odparcia: „W Polsce panuje spokój”.

Rząd nie chciał przyznać faktu dokonane-go, a wywołać go, wziąć inicjatywę rewolucyjną, rozbudzić Polskę. Tak daleko opinia społeczna w Anglii nie sięga. W dodatku in petto wszyscy życzyli sobie końca wojny, która się dopiero zaczęła, a która była droga i w gruncie rzeczy bezużyteczna.

Mniej więcej w tym okresie niezadowolone przeciw Centralizacji dawno gromadzące się w młodej części demokratycznej emigracji podniosło głos — głos obwiniający Worcella. Worcell zmartwił, tej rany nie oczekiwał, a przyszła zupełnie naturalnie. Czy był winien i w jakim stopniu, zaraz zobaczymy.

Niewielka grupka ludzi otaczająca blisko Worcella, spośród której pochodzili prawie wszyscy członkowie Centralizacji, nie dorosła do niego. Worcell rozumiał to, lecz stale znajdował się pod ich wpływem. Dziwnemu temu zjawisku sprzyjało wiele: pobłażliwość człowieka silnego dla słabych, lecz życzliwych ludzi, pragnienie zachowania przy sobie całej partii za cenę nieważnych ustępstw osobistych, w końcu słabość fizyczna i astma; z trudnością rozmawiał, nie mógł podnosić głosu, a tamci nieprzywykli do znizania go, w razie sprzeciwu tak krzyknęli, że Worcell, aby ochłonić od krzyku, wyrzekał się swego zdania. Przyszycy do swego chóru wyobrażał sobie, że go prowadził, podczas gdy chrór stojąc w tyle kierował nim jak chciał. Jeżeli starzec tylko podnosił się na wysokość, na której mógł swobodnie oddychać, która była dlań naturalna — chrór jak z obowiązku mieszczańskiej rodziny, jak ciężar ścigał go w niższą sferę emigracyjnego swawo i drobnotkomych rozrachunków. Biedny Worcell dusił się w tym środowisku zarówno od strony duchowej jak i fizycznej.

Ludzie, którzy otaczali Worcella, nie zrozumieli poważnego znaczenia tego związku, który ja proponowałem. Widzieli w nim narzędzie nadania nowego koloru sprawie; wieczna taktologia ogólników, patriotyczne frazesy, biurokratyczne wspomnienia, wszystko to sprzyrzyło się, znużyło. Zjednoczenie się z Rosjanami zaciekawiało. Poza tym myśleli o poprawieniu swoich interesów bardzo nadwyreżonych kosztem rosyjskiej propagandy.

Od początku między mną a członkami Centralizacji nie było prawdziwego zrozumienia. Podejrzliwi w stosunku do wszystkich co rosyjskie, chcieli, abym napisał i wydrukował coś w rodzaju confession de foi. Napisałem „Polacy wybaczą nam”. Prosił, abym zmienił niektóre wyrażenia. Zrobiłem to, chociaż nie zgadzałem się z nimi. W odpowiedzi na mój artykuł L. Zenkiewicz napisał odezwę do Rosjan i przysłał mi rękopis. Amcienia nowej myśli: te same frazesy, te same wspomnienia i w dodatku katolickie wysoki.

Wojna zbliżała się, wybuchła. Emigracja była niezadowolona; młodzi emigranci zarzucali towarzyszom Worcella brak zdolności, lenistwo, zajmowanie się prywatnymi sprawami zamiast sprawami Polski, apatię. Niezadowolone ich doszło do jawnego narzekania; pogadywali o sprawozdaniu, którego chcieli zażądać od członków Centralizacji, o ogłoszeniu votum nieufności. Wstrzymywały ich i hamowały jedynie szacunek i miłość dla Worcella.

Jak mogłem, podtrzymywałem go przez Czarnieckiego; ale błąd za błądem popelnianym przez Centralizację winny byli w końcu wprowadzić kokogółwiek z cierpliwością.

W listopadzie 1854 r. odbył się znów polski meeting, ale w zgoła innym duchu niż w ubiegłym roku. Przewodniczącym został wybrany członek parlamentu Jozue Wolmslay. Polacy oddali swoją sprawę pod patronat angielski. W celu niedopuszczenia do zbyt czerwonych przemówień Worcell napisał do niektórych kartki w rodzaju tej, jaką ja otrzymałem.

„Jest Panu wiadome, że 29 odbędzie się u nas meeting; nie możemy zaprosić Pana w tym roku jak w zeszłym, aby mógł nam Pan wyrazić kilka słów współczucia; wojna i konieczność zbliżenia z Anglikami zmusza nas do nadania meetingowi innego zabarwienia. Ani Hercen ani Ledru-Rollin, ani Płaniciani nie będą przemawiali, przemawiać będą poważnie Angliki; z naszych zaś tylko Kossuth zabierze głos, aby zobrazować stan naszej sprawy”. Odpowiedziałem, że „zaproszenie, aby nie mówić na meetingu otrzymałem i z tym większą ochotą je przyjmuję, ponieważ jest ono bardzo łatwe”.

Zbliżenie z Anglikami nie nastąpiło, ustępstwa poszły na marne; nawet składka wypadła kłopsko. J. Wolmslay powiedział, że gotów jest dać pieniądze, lecz że nie życzy sobie podpisywać swego nazwiska, nie chcąc jako członek parlamentu oficjalnie uczestniczyć w zbiorce, której cel nie został uznany przez rząd.

Wszystko to i między innymi moje odseparowanie się od meetingu doprowadziło rozdrażnienie młodych do najwyższego stopnia; między innymi wędrował już akt oskarżenia.

Jesienią 1856 radzono Worcellowi wyjazd do Nicei lub pobyt nad ciepłymi brzegami jeziora Geneńskiego.

Wszystko przyjmował, ze wszystkim się zgadzał ale nie robił. Mieszkał poniżej rez-de-chausée; w jego pokoju nigdy prawie nie było światła. Tam właśnie z astmą, bez

powietrza, oddychając węglem kamiennym, gasł.

Opóźnił zdecydowanie swój wyjazd; zaproponowałem mu wynajęcie ładnego pokoju w Brompton consumption hospital.

— Tak, to byłoby dobrze, ale nie wolno. Zlitujcie się, to straszna odległość.

— No, to cóż?

— Zabiecki mieszka tutaj, wszystkie nasze sprawy są tutaj, a on powinien codziennie rano przychodzić do mnie z codziennym sprawozdaniem!

* Tu poświęcenie graniczyło z szaleństwem.

„Wojna kończyła się; umarł Mikołaj; zaczęła się nowa Rosja. Doczekaliśmy pokoju w Paryżu i tego, że „Gwiazda Polarna” i wszystko wydrukowane przez nas w Londynie było rozchwytywane. Zaczęliśmy wydawać „Dzwon”; („Kołokoł”) i on poszedł... Z Worcelliem widywaliśmy się rzadko; cieszył się z naszych sukcesów z tym wewnętrznym dławianym, ale palącym bólem, z którym matka po utracie syna śledzi rozwój cudzej latorośli... Następował czas przełomowej al-



Stanisław Worcell

ternatywy, która postawił Worcell w swoim oggi o mai (teraz lub nigdy), sam zaś uast... Trzy dni przed jego zgonem Czarniecki przysłał po mnie. Worcell pytał się o mnie — był bardzo chory, oczekiwano agonii. Kiedy przyjechałem do niego, trwał w drzemce bliskiej omdlenia; błady, woskowy, leżał na tapczanie, szczerki mu się zupełnie zapadły. Takie ataki zdarzały mu się w ostatnich dniach, przyzwyczajał się do tego, by być martwym. Po upływie kwadransa Worcell zaczął przychodzić do siebie, słabo rozmawiać, potem poznał mnie i położył się pośpiędząc na tapczanie.

Nazajutrz było mu lepiej. Chciał mi coś powiedzieć... Ze dwa razy zaczynał i wstrzymywał się... i tylko zostając ze mną sam, umierający przywołał mnie do siebie i lekko ujmując mnie za rękę, powiedział:

— Ileż pan miał racji... Pan sam, nie wie, ile miał pan racji... Chęć powiedzenia tego leżała mi na duszy.

— Nie będziemy więcej o nich rozmawiać. — Niech pan idzie swoją drogą... — podniósł na mnie swój umierający, ale jasny, promienny wzrok. Więcej, mówić nie mógł. Pocałowałem go w usta i dobrze zrobiłem; pożegnaliśmy się na długo. Wieczorem wstał, wyszedł do drugiego pokoju, lyknął ciepłej wody z ginem u gospodyni domu, prostej wspaniałej kobiety, która religijnie szanowała w Worcellu jakieś wyższe zjawisko, poszedł znowu do siebie i zasnął. Nazajutrz rano Zabiecki i gospodyni zapytały, czy niczego mu więcej nie trzeba. Poprosił, aby rozpalili ogień i aby pozwolili zasnąć. Rozpalono ogień. Worcell nie budził się...

Ja go już nie zastałem. Wymedzniałe jego oblicze było pokryte przeciwciardłem, popatrzyłem na niego, pożegnaliśmy się i poszedłem po rzeźbiarza, aby zdjąć maskę...

Worcell nigdy nie mówił o rodzinie. Raz tylko szukał dla mnie jakiegoś listu szperając po stole; otworzył szufladę, leżała tam fotografia jakiegoś sytego młodego człowieka z oficerskimi wasami.

Napewno Polak i patriota? — powiedziałem, bardziej żartując niż pytając.

— To — powiedział Worcell patrząc w drugą stronę i z pośpiechem wyjmując mi z rąk portret — to... mój syn.

W następstwie dowiedziałem się, że był on urzędnikiem rosyjskim w Warszawie. Córka jego wyszła za mąż za jakiegoś hrabiego i była bogata, ojca nie znała.

Dwa dni przed śmiercią dyktował Mazzinemu swój testament — radę dla Polski, pozdrowienie dla niej i przyjaciół...

— Teraz już wszystko, powiedział umierający.

Mazzini nie porzucił pióra.

— Niech pan pomyśli — mówił — czy nie zechciałby pan w tej chwili...

Worcell milczał.

— Czy niema jeszcze osób, którym pan by miał coś do powiedzenia?

Worcell zrozumiał; oblicze jego pokryło się chmurą i odpowiedział:

— Nie mam nic do powiedzenia.

Nie znam przekleństwa, któreby straszniej dźwięczało i ciężiej spadało niż te proste słowa.

Michał Saltykow - Szczedrin

Ilustr. K. Baraniecki

OPOWIEŚĆ O TYM, JAK JEDEN CHŁOP DWÓCH GENERALÓW NAKARMIŁ

Pewnego razu żyli dwaj generałowie, a ponieważ obaj byli lekkomyślni, to nie wiele upłynęło czasu i oto z woli złotej rybki znaleźli się na bezludnej wyspie.

Całe swoje życie służyli generałowie w jakiejś registraturze; tam też się urodzili, wychowali i zestarzelili i jak z tego wynika nie mieli o niczym zielonego pojęcia. Nie znali nawet żadnych innych słów prócz: „Proszę przyjąć moje zapewnienia najgłębszego szacunku i oddania”.

Registraturę zamknęli, ponieważ była niepotrzebna i posłali generałów na zieloną trawkę. Po stracie stanowisk osiedlili się oni w Petersburgu na ulicy Podjaczewskiej w oddzielnych mieszkaniach; każdy miał swoją kucharkę i pobierał emeryturę. Lecz ni stąd ni zowąd znaleźli się na bezludnej wyspie, obudzili się i widzą, że obaj leżą pod jedną kłodą. Ma się rozumieć, z początku nie po-lapali się o co chodzi i rozpoczęli rozmowę, jakgdyby się nie wydarzyło.

— Dziwny, wasza wysokość, miałem teraz sen — rzekł jeden generał — widzę, że niby żyją na bezludnej wyspie...

Powiedział to i nagle jak nie zerwie się z miejsca Podkoczył i drugi generał.

— Boże! A co to takiego! — Gdzież my! — zawołał obaj nieswoim głosem. I zaczęli jeden drugiego dotykać, aby się przekonać, czy rzeczywistość nie waśnie, a na jawie przytrafiła im się podobna historia. Jednakże, jakby się nie apewnił, że to wszystko nie więcej niż sen, trzeba było się pogodzić ze smutną rzeczywistością.

Przed nimi z jednej strony rozciągało się morze, z drugiej strony rozciągało się niewielki kawałek ziemi, za którym widniał wciąż to samo bezgraniczne morze. Zaplakali generałowie po raz pierwszy od chwili, kiedy zamknęli registraturę.



Zaczęli się sobie przyglądać i spostrzegli, że są w nocnych koszulach i że na szyi każdego z nich wisł order.

— Dobrze by było napić się teraz kawki — ozwał się jeden generał, ale przypomniał sobie, jaka mu się przytrafiła heca i po raz drugi zaplakał.

— Cóż jednakże uczynimy? — ciągnął dalej przez łzy — Jeśli by teraz raport napisać, jaką to przyniesie korzyść?

— Ot co — odpowiedział drugi generał — proszę pójść wasza wysokość na wschód, a ja pójdę na zachód, a wycozorem znów spotkamy się w tym miejscu; może coś znajdziemy.

Zaczęli szukać, gdzie wschód, a gdzie zachód. Przypomnieli sobie, jak naczelnik kiedyś mówił: jeśli chcesz odnaleźć wschód, to stań twarzą na północ, a po prawej ręce znajdziesz to, czego szukasz. Zaczęli szukać północy, stawali tak i siak, wypróbowali wszystkie strony świata, ale ponieważ całe swoje życie pracowali w registraturze, to ma się rozumieć, niczego nie znaleźli.

— Ot co; pan pójdzie w prawo, a ja w lewo; tak chyba lepiej będzie! — powiedział jeden generał, który prócz registratury, służył jeszcze w wojskowej szkole kantonistów jako nauczyciel kaligrafii i dlatego ma się rozumieć, był mądrzejszy.

Jak się rzekło — tak się stało. Jeden generał poszedł na prawo i widzi — rosną drzewa, a na tych drzewach różnorodne owoce. Chce generał dosięgnąć choć jednego jabłka, ale wszystkie wiszą tak wysoko, że trzeba by wleźć na drzewo. Spróbował wdrapać się, ale nic z tego nie wyszło, tylko podał koszułę. Przyszedł generał nad strumień, widzi: ryb tam, nie przemieszczając, jak w rybiarni na Fontance, że aż roją się, a roją.

„Ot gdybyż dostać takowej rybki i z nią na Podjaczewską!” — pomyślał generał i nawet zmienił się na twarzy, taki poczuł apetyt.

Poszedł generał do lasu — a tam jarząbki świszczą, cietrzewie tokują, zajace biegają.

— Boże! Ileż jada! Ileż jada! — powiedział generał, czując, że go już zaczyna mdlić. Nie ma co, trzeba było wracać na umówione miejsce z próżnymi rękami. Przyszedł, a już oczekuje go drugi generał.

— No jak tam wasza wysokość, zdobył pan cośkolwiek?

— Ano znalazłem stary numer „Moskiewskich Wiadomości” i nic więcej!

Znów położyli się spać generałowie, ale na czczo nie mogą zasnąć. To niepokoił ich myśl, kto będzie za nich pobierał emeryturę, to znów przypominają sobie widziane w ciągu dnia owoce ryby jarząbki, cietrzewie, zajace.

— Któż by mógł przypuszczać, wasza wysokość, że ludzkie pożywienie w pierwotnym

Michał Saltykow (Szchedrin) ur. w r. 1826, zm. w r. 1889. Pochodził ze szlacheckiej rodziny. Już w liceum przejął się ideami utopijnego socjalizmu i publicystyczno-krytyczną twórczością Bielńskiego. Pierwsze jego powieści zjednały mu wprawdzie dużą sławę, ale ze względu na swój postępowy charakter spotkały się z ostrą represją władz. Saltykow zostaje zesłany do Wiatki. Tam wykazując duże zdolności organizacyjne szybko awansuje w szczeblach hierarchii urzędniczej. Po zesłaniu zostaje mianowany wicegubernatorem Riazania i in. miast. Na stanowiskach tych pozostaje długie lata. Praca ta daje mu możliwość poznania wielu warstw społecznych, aparatu ówczesnej biurokracji, mieszczaństwa, a co najważniejsze ciężkiej dołi chłopu rosyjskiego. Doskonała znajomość ówczesnych środowisk daje mu możliwość wprowadzenia bogatej galerii najróżnorodniejszych postaci, od adwokata Bałajkina, zachłannego kupców, sprzedających urzędników, zaśniedziałej i tepej biurokracji, zakłamanego Juduski aż do wydobycia z całą bezwzględnością prawdziwego oblicza rosyjskiej wsi. Saltykow związany był z postępowymi kółkami literackimi, był najbliższym współpracownikiem radykalnego pisma „Sowremiennik” wyd. przez Czernyszewskiego. Po zesłaniu Czernyszewskiego Saltykow rzucając służbę państwową staje się współredaktorem i najbliższym współpracownikiem tego pisma. Gdy w r. 1867 Niekrasow zaczął wydawać czasopismo „Obieczestwiennye zapiski” Saltykow staje się jego najbliższym współpracownikiem. Na łamach tych pism walczył z liberalizmem, z reformizmem i ludomanią. Był pierwszym satyrykiem, który walczył z caryzmem, upatrując w nim korzeni największego zła. Stanowisko jego polityczne zaobserwować można najjaśniejszą w poglądach na sprawę chłopską. Ostro przeciwstawiał się liberalnym poglądom poprawienia dołi chłopów tylko i wyłącznie drogą państwowych reform. Wierzył, że jedynie rewolucyjny ruch poprzeczony żmudną przygotowawczą pracą może zmienić oblicze rosyjskiej wsi.

Najwybitniejsze jego utwory „Satyry w prozie”, „Niewinne opowiadania”, „Historia jednego miasta”, „Państwo Gologowie” i inn. wysunęły go na czoło najwybitniejszych satyryków świata. W okresie największego nasilenia reakcji i nacisku cenzury, tworzy „Bajki”. Jedną z nich jest poniższa bajka o chłopie i generałach.

— Z Tuły donoszą: dnia wczorajszego z okazji złowienia jesiotra w rzecze Uple (wydarzenia takiego nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy, tym bardziej, że w jesiotrze znalazł komisarza policji B.), odbył się w miejscowym klubie bankiet. Bohatera uroczystości wniesiono na obłrzymim drewnianym półmisku, obłożonego ogórkami i trzymającego w paszczy pęczek woszczynny. Doktor P., który tego dnia sprawował obowiązki gospodarza, troskliwie pilnował, żeby wszyscy goście otrzymali po kawałku. Ogólną uwagę zwrócił sos, którego smak był niemal fantastyczny...

— Za pozwoleniem — wasza wysokość, i pan nie wydaje się zbyt ostrożny w wyborze lektury! — przerwał pierwszy generał i wzięwszy z kolei gazetę, przeczytał: „Z Wiatki donoszą: jeden z tutejszych najstarszych mieszkańców wynalazł następujący, oryginalny sposób przyrządzania rybnej zupy: wziąć żywego miętusa, uprzednio zbij go, kiedy zaś ze zmartwienia powiększy mu się wątroba...”

Generałowie zwiesili głowy. Wszystko, na co by nie rzucił okiem, wszystko dotyczyło jedzenia. Ich własne myśli obracały się przeciwko nim, albowiem jakby nie odganił wizji befsztyków, to jednak wizja ta powracała uparcie.

I nagle generała, który był nauczycielem kaligrafii, olśniło natchnienie...

— A co pan na to, wasza wysokość, — rzekł on radośnie — gdyby udało nam się znaleźć chłopca?

— To znaczy... jak chłopca?

— No, tak, zwykłego chłopca... jak zwykle bywają chłopci! On by nam przyniósł zaraz i bułek, i nalewki jarząbków i ryb!

— Hm, chłopca... a skądże go wziąć, tego chłopca, kiedy go nie ma?

— Jakto nie ma chłopca — chłop wszędzie jest, trzeba go tylko poszukać! Napewno schował się gdzieś i wymiguje się od roboty!

Ta myśl do tego stopnia udobruchala generałów, że zerwali się jak oparzeni i wyruszyli na poszukiwanie chłopca.

— Bóg z nami! — zawołał jednocześnie — przecież w taki sposób zjemy się nawzajem!

— A jak właściwie dostaliśmy się tutaj! Kim jest ten łotr, który zakpił z nas w ten sposób!

— Należałoby, wasza wysokość, zająć się jakąś rozmową, bo inaczej dojdzie do morderstwa — powiedział jeden generał.

— Proszę! — odpowiedział drugi generał. — Jakże jest na przykład, pańskie zdanie, dlaczego słońce przed tym wschodzi, a potem zachodzi, a nie naodwrot?

— Dziwny z pana człowiek, wasza wysokość, wszak i pan najpierw wstaje, udaje się do departamentu, tam pisze, a potem dopiero kładzie się spać?

— A dlaczegoż by nie zastosować takiej zmiany: najpierw kładę się spać, nawiedzają mnie rozmaite sny, a potem wstaje?

— Hm, ...tak... A ja, mówiąc prawdę, gdy służyłem w departamencie, tak zawsze myślałem: mamy teraz rano, a potem będzie dzień, a potem podają kolację — i pora spać!

Jednakże napomknięcie o kolacji pograżało obydwóch w melancholli i przecięto rozmowę w samym początku.

— Słyszałem od jednego doktora, że człowiek może długi czas żywić się swoimi własnymi sokami — zaczął znówu jeden generał.

— Jakto?

— A no tak. Swoje własne soki wydzielają jakgdyby drugie soki, te swoją drogą znowu wydzielają soki i tak dalej, dopóki dopływ soków nie przerwie się zupełnie.

— A co wtedy?

— Wtedy, trza jakowyś pokarm przyjąć... Tfu!

Jednym słowem, o czym by generałowie nie rozmawiali, rozmowa zawsze wywoływała wspomnienie jedzenia, a to jeszcze bardziej rozdrażniało apetyt.

Postanowili zaprzestać rozmów i przypomniawszy sobie o znalezionym numerze „Moskiewskich Wiadomości”, zabrali się poządliwie do czytania.

„Wczoraj, — czytał zdenerwowanym głosem jeden generał, — u jaśnie wielmożnego naczelnika naszej starożytnej stolicy odbyło się galowe przyjęcie. Stół nakryty był na sto osób ze zdumiewającym przepychem. Jakgdyby dary wszystkich krajów wyznaczyły sobie rendez - vous na tej wspaniałej uroczystości. Był tu złoty, szekniński sterlet, i beżant, wychowanek lasów kaukaskich, i poziołki, które w miesiącu lutym tak rzadko spotyka się na naszej północy...”

— Tfu, panie święty. Czyżbyście wasza wysokość nie mogli znaleźć innego tematu? — wrzasnął rozpaczliwie drugi generał i wzięwszy od towarzysza gazetę, przeczytał niniejsze:

— Z Tuły donoszą: dnia wczorajszego z okazji złowienia jesiotra w rzecze Uple (wydarzenia takiego nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy, tym bardziej, że w jesiotrze znalazł komisarza policji B.), odbył się w miejscowym klubie bankiet. Bohatera uroczystości wniesiono na obłrzymim drewnianym półmisku, obłożonego ogórkami i trzymającego w paszczy pęczek woszczynny. Doktor P., który tego dnia sprawował obowiązki gospodarza, troskliwie pilnował, żeby wszyscy goście otrzymali po kawałku. Ogólną uwagę zwrócił sos, którego smak był niemal fantastyczny...

— Za pozwoleniem — wasza wysokość, i pan nie wydaje się zbyt ostrożny w wyborze lektury! — przerwał pierwszy generał i wzięwszy z kolei gazetę, przeczytał: „Z Wiatki donoszą: jeden z tutejszych najstarszych mieszkańców wynalazł następujący, oryginalny sposób przyrządzania rybnej zupy: wziąć żywego miętusa, uprzednio zbij go, kiedy zaś ze zmartwienia powiększy mu się wątroba...”

Generałowie zwiesili głowy. Wszystko, na co by nie rzucił okiem, wszystko dotyczyło jedzenia. Ich własne myśli obracały się przeciwko nim, albowiem jakby nie odganił wizji befsztyków, to jednak wizja ta powracała uparcie.

I nagle generała, który był nauczycielem kaligrafii, olśniło natchnienie...

— A co pan na to, wasza wysokość, — rzekł on radośnie — gdyby udało nam się znaleźć chłopca?

— To znaczy... jak chłopca?

— No, tak, zwykłego chłopca... jak zwykle bywają chłopci! On by nam przyniósł zaraz i bułek, i nalewki jarząbków i ryb!

— Hm, chłopca... a skądże go wziąć, tego chłopca, kiedy go nie ma?

— Jakto nie ma chłopca — chłop wszędzie jest, trzeba go tylko poszukać! Napewno schował się gdzieś i wymiguje się od roboty!

Ta myśl do tego stopnia udobruchala generałów, że zerwali się jak oparzeni i wyruszyli na poszukiwanie chłopca.

— Bóg z nami! — zawołał jednocześnie — przecież w taki sposób zjemy się nawzajem!

— A jak właściwie dostaliśmy się tutaj! Kim jest ten łotr, który zakpił z nas w ten sposób!

— Należałoby, wasza wysokość, zająć się jakąś rozmową, bo inaczej dojdzie do morderstwa — powiedział jeden generał.

— Proszę! — odpowiedział drugi generał. — Jakże jest na przykład, pańskie zdanie, dlaczego słońce przed tym wschodzi, a potem zachodzi, a nie naodwrot?

— Dziwny z pana człowiek, wasza wysokość, wszak i pan najpierw wstaje, udaje się do departamentu, tam pisze, a potem dopiero kładzie się spać?

— A dlaczegoż by nie zastosować takiej zmiany: najpierw kładę się spać, nawiedzają mnie rozmaite sny, a potem wstaje?

— Hm, ...tak... A ja, mówiąc prawdę, gdy służyłem w departamencie, tak zawsze myślałem: mamy teraz rano, a potem będzie dzień, a potem podają kolację — i pora spać!

Jednakże napomknięcie o kolacji pograżało obydwóch w melancholli i przecięto rozmowę w samym początku.

— Słyszałem od jednego doktora, że człowiek może długi czas żywić się swoimi własnymi sokami — zaczął znówu jeden generał.

— Jakto?

— A no tak. Swoje własne soki wydzielają jakgdyby drugie soki, te swoją drogą znowu wydzielają soki i tak dalej, dopóki dopływ soków nie przerwie się zupełnie.

— A co wtedy?

— Wtedy, trza jakowyś pokarm przyjąć... Tfu!

Jednym słowem, o czym by generałowie nie rozmawiali, rozmowa zawsze wywoływała wspomnienie jedzenia, a to jeszcze bardziej rozdrażniało apetyt.

Postanowili zaprzestać rozmów i przypomniawszy sobie o znalezionym numerze „Moskiewskich Wiadomości”, zabrali się poządliwie do czytania.

„Wczoraj, — czytał zdenerwowanym głosem jeden generał, — u jaśnie wielmożnego naczelnika naszej starożytnej stolicy odbyło się galowe przyjęcie. Stół nakryty był na sto osób ze zdumiewającym przepychem. Jakgdyby dary wszystkich krajów wyznaczyły sobie rendez - vous na tej wspaniałej uroczystości. Był tu złoty, szekniński sterlet, i beżant, wychowanek lasów kaukaskich, i poziołki, które w miesiącu lutym tak rzadko spotyka się na naszej północy...”

— Tfu, panie święty. Czyżbyście wasza wysokość nie mogli znaleźć innego tematu? — wrzasnął rozpaczliwie drugi generał i wzięwszy od towarzysza gazetę, przeczytał niniejsze:

— Z Tuły donoszą: dnia wczorajszego z okazji złowienia jesiotra w rzecze Uple (wydarzenia takiego nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy, tym bardziej, że w jesiotrze znalazł komisarza policji B.), odbył się w miejscowym klubie bankiet. Bohatera uroczystości wniesiono na obłrzymim drewnianym półmisku, obłożonego ogórkami i trzymającego w paszczy pęczek woszczynny. Doktor P., który tego dnia sprawował obowiązki gospodarza, troskliwie pilnował, żeby wszyscy goście otrzymali po kawałku. Ogólną uwagę zwrócił sos, którego smak był niemal fantastyczny...

— Za pozwoleniem — wasza wysokość, i pan nie wydaje się zbyt ostrożny w wyborze lektury! — przerwał pierwszy generał i wzięwszy z kolei gazetę, przeczytał: „Z Wiatki donoszą: jeden z tutejszych najstarszych mieszkańców wynalazł następujący, oryginalny sposób przyrządzania rybnej zupy: wziąć żywego miętusa, uprzednio zbij go, kiedy zaś ze zmartwienia powiększy mu się wątroba...”

Generałowie zwiesili głowy. Wszystko, na co by nie rzucił okiem, wszystko dotyczyło jedzenia. Ich własne myśli obracały się przeciwko nim, albowiem jakby nie odganił wizji befsztyków, to jednak wizja ta powracała uparcie.

I nagle generała, który był nauczycielem kaligrafii, olśniło natchnienie...

— A co pan na to, wasza wysokość, — rzekł on radośnie — gdyby udało nam się znaleźć chłopca?

— To znaczy... jak chłopca?

— No, tak, zwykłego chłopca... jak zwykle bywają chłopci! On by nam przyniósł zaraz i bułek, i nalewki jarząbków i ryb!

— Hm, chłopca... a skądże go wziąć, tego chłopca, kiedy go nie ma?

— Jakto nie ma chłopca — chłop wszędzie jest, trzeba go tylko poszukać! Napewno schował się gdzieś i wymiguje się od roboty!

Ta myśl do tego stopnia udobruchala generałów, że zerwali się jak oparzeni i wyruszyli na poszukiwanie chłopca.

— Bóg z nami! — zawołał jednocześnie — przecież w taki sposób zjemy się nawzajem!

— A jak właściwie dostaliśmy się tutaj! Kim jest ten łotr, który zakpił z nas w ten sposób!

— Należałoby, wasza wysokość, zająć się jakąś rozmową, bo inaczej dojdzie do morderstwa — powiedział jeden generał.

— Proszę! — odpowiedział drugi generał. — Jakże jest na przykład, pańskie zdanie, dlaczego słońce przed tym wschodzi, a potem zachodzi, a nie naodwrot?

— Zadowolony, drogi przyjacielu, doceniamy twoją gorliwość — odpowiadali generałowie.

— Czy nie pozwolicie mi teraz odpocząć?

— Odpocznij, przyjacielu, tylko wpierspkręć sznur.

Chłop zebrał dzikich konopi, rozmoczył je w wodzie, potłukł, pogniół — i pod wieczór sznur był gotów.

Tym sznurem przywiązali generałowie chłopca do drzewa, żeby im nie zbiegł, i sami ułożyli się do snu.

Minał dzień, minął drugi; nabrał chłop takiej wprawy, że zupełnie gotował w garści. Nasi generałowie stali się weseli, pulchni, syty, biali. Zaczęli mówić, że oto tu niczego im nie brak, a w Petersburgu w międzyczasie emerytury ich nagromadzają się i nagromadzają.

— A jak pan myśli, wasza wysokość, czy wieża Babel na prawdę istniała, czy w zwykły wymysł? — mówił, bywało, jeden generał do drugiego po śniadaniu.

— Myślę, wasza wysokość, że na prawdę istniała, bo w przeciwnym wypadku, jakby wytłumaczyć, że na świecie istnieje różny język!

— Z tego wynika, że również był potop?

— I potop był, dlatego, że w przeciwnym razie, jakby objaśnić istnienie przedpotopowych zwierząt? Tym bardziej, że w „Wiadomościach Moskiewskich” opisują...

— A może poczytamy „Wiadomości Moskiewskie”?

Znajdują numer, siadają w cieniu, czytają od deski do deski, jak się je w Moskwie, je w Tułe, je w Riazaniu — i wcale ich jakoś nie mdli.

Jednak po pewnym czasie generałowie zaczęli tęsknić. Coraz częściej zaczęli wspominać pozostawione w Petersburgu kucharki i nawet poplakali pokryjomu.

— Co też teraz dzieje się na Podjaczewskiej, wasza wysokość? — pytał jeden generał drugiego.

— Proszę nie wspominać, wasza wysokość, serce boli! — odpowiadał drugi generał.

— Dobrze tu, dobrze — szkoda gadać! A jednak, wie pan, jakoś to nieporęcznie barankowi bez owieczki! No i mundury także szkoda!

— I jak jeszcze szkoda! W szczególności, jeśli czwartej klasy. Starczy spojrzeć na sam krój, i w głowie się kręci!

I zaczęli nudzić chłopca: — odwieź że ich, odwieź na Podjaczewską!

I cóż okazało się, że chłop nawet zna Podjaczewską, że tam był, miód, wisko pił, po brodzie kapalo, a w głębie nie zostało.

— Przecież właśnie my jesteśmy generałami z Podjaczewskiej — ucieszyli się generałowie.

— A ja, jeśli widzieli tego człowieka, co wiści na ścianie domu w skrzyni, na sznurze i smaruje ścianę farbą, albo chodzi jak mucha po dachu, to właśnie jestem ja — odpowiedział chłop.

I zaczął się chłop głowić, jakby się tu odwdzięczyć swoim generałom za to, że oni zlitowali się nad nim darmożadem i nie brzydili się jego chłopskiej pracy! I zbudował okręt nie-okręt, a taki statek, żeby można na nim ocean - morze przepłynąć, aż do samej Podjaczewskiej.

— Ty, jednakże uważaj kanallo, nie utop nas! — powiedzieli generałowie ujrawszy kołyszącą się na falach łódź.

— Bądźcie spokojni, panowie generałowie, nie pierwszyczna! — odpowiedział chłop i zaczął przygotowywać się do odjazdu.

Nabierał chłop miękkiego labedziwego puchu i wyścielił nim dno łódki. Gdy skończył, ułożył na dnie generałów, przeżegnał się i popłynął.

Ile najedli się strachu generałowie w czasie podróży wskutek różnych buzi i wiatrów, ile razy zwymyślali chłopca za próżniactwo — tego nie sposób piórem opisać i w bajce opowiedzieć.

A chłop wciąż wiosłuje i wiosłuje i karmi generałów śledziami.

Oto, w końcu, i Newa — matuszka, oto i sławny Jekateryński Kanał, oto i wielka Podjaczewska!

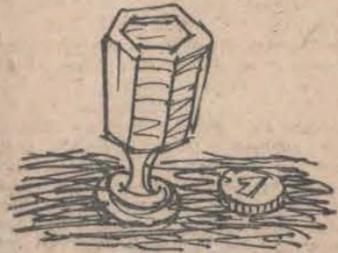
Z radości klasnęły kucharki w ręce, ujrawszy jak ich generałowie przytyli, wydelikacieli i poweseleli!

Napili się generałowie kawy, najedli się słodkich bułek i nalożyli mundury.

Pojechali do kasy, i ile zgarnęli pieniędzy, tego nie sposób opowiedzieć w bajce, ani opisać piórem.

Jednakże nie zapomnieli i o chłopie, posłali mu kieliszek wódki i srebrną kopiejkę! Ciesz się, chłopie!

G. Jan Czarny i Jan Śpiewak



Aktywiści SL

Obecne zjazdy aktywistów Stronnictwa Ludowego odbywają się w podnieconej atmosferze...

Bratobójcze mordy dokonywane na działkach partyjnych, antyustrojowe napisy na płotach...

Cóż na to chłopcy? Chłopi ustalają na Zjazdach swoich aktywistów...

Toteż nie było obecnie zjazdu, na którym nie postanowiono usunąć raz na zawsze resztek kapitalizmu...

— Jak ma przebiegać podział dochodów z produkcji w stosunku do udziałów w ziemi, maszynach, czy pracy?

— Co zrobić z czasem, który pozostanie ludziom w rezultacie masowego użycia maszyn?

— Czy spółdzielca jednostka produkcyjna rozszerzy zawodowy podział pracy, czy też pozostawać będą nie ulokowane na rynku pracy nadwyżki...

W całym kraju widać dyskusję. Stawiają w niej chłopcy wiele pytań, ale też sami na nie odpowiadają...

Przy reformie rolnej byli chłopcy tylko częścią obecni. Obecnie stają wszyscy do wielkiej dyskusji nad swoją przyszłością...

Powstają pierwsze spółdzielnie produkcyjne. Będzie z czego wybrać.

Przegląd czytelników

W moim przedziale pociągu dalekobieżnego na linii Poznań - Lublin siedziało kilka osób...

Zajęłam się przeglądaniem pism. Były to przeważnie pisma literackie i społeczne, tygodniki. Po chwili usłyszałam nieśmiałe pytanie...

W OSTATNIM NUMERZE 40-41 (168-169) z dnia 3-10 października 1948 r.

Natalia Gąsiorowska - Ku materializmowi historycznemu; Stanisław Skrzyszewski - Wytyczne; Paulina Czyżowa - O recenzentach...

F A K T Y I Z D A N I A

Młoda panna urosła w dumę mówiąc nauczycielce, dość głośno, jednak żeby wszyscy słyszeli...

Po zamianieniu kilku zdań z córką wieśniaka, dowiedziałem się, że 1) „Wieś” czyta od dawna...

Zaproponowałem mu „Nowiny Literackie”, zwracając jego uwagę na artykuł Michałowskiego p.t. „Trafika znakomitej intelektualistki”...

Oto obraz wciąż jeszcze istniejącej i na tym polu „wolnej gry sił i zaspakajanych interesów”.

Historia literatury dla krytyków

Bywało niejednokrotnie, że krytyk pragnący podnieść wyjątkową wartość jakiegoś notorycznie niedocenianego zjawiska literackiego...

Można mieć przeciw temu zastrzeżenia, szczególnie w wypadku, gdy krytyk ignoruje całkiem swoistość literatury jako formy wypowiedzenia się...

Rzadko zdarza się jednak żeby krytyk, którego zadaniem m. in. polega na spoglądaniu na literaturę pod kątem współczesnej świadomości kulturowej...

Ten wątpliwy zaszczyt przypadł w udziale K. W. Zawodźniowskiemu, którego artykuł o Kraszewskim ukazał się w nr. 39 Odrodzenia p.t. „Twórca polskiej powieści ludowej”...

Autor — mniejsza o to, że wytykając innym brak ścisłości w określeniach, nie definiuje, co uważa za „powieść ludową”...

Zawodźniński jest zdania, że wprowadzenie ludu do powieści i realizm w opisywaniu wsi, a wreszcie obrona chłopca jest wyłączną zasługą Kraszewskiego...

Ze jest to teza arcy stara — nie ulega wątpliwości. Przed-naukowe, trzeba rzec, są również argumenty popierające tę tezę.

Rzut oka na historię Rosji

(dalszy ciąg ze str 9)

darzo Rosji!). Szczególnie zadecydowało tu zaniepokojenie rewolucyjnymi nastrojami wsi...

W konsekwencji zlikwidowania pańszczyzny następuje silny wzrost proletariatu i wzmożony rozwój kapitalizmu.

PRZYCZYNY KATASTROFY CARSKIEJ ROSJI

W porównaniu z państwami Europy Zachodniej — z Francją, Anglią, Niemcami i in w końcu XIX w. — początki imperializmu gospodarczego — Rosja była krajem gospodarczo niesłychanie zapóźnionym.

1) Patrz artykuł „Lud w oczach Zachodowca” — „Wieś” Nr 7 (136)

dziesiątku XX w. Przyczyna leżała jak wyżej nadmieniliśmy w pozostałościach feudalizmu w przewadze w majątku narodowym wielkiej własności rolnej...

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KRÓL, Redaguje Komitet, Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 183, tel. 100-88...

Miał mieć w głowie czytelnikowi „intermediami” teatru szkolnego i mieszczańskiego i „sielanką pastoralną”...

Rozprawa ta inwentaryzuje po prostu cały ówczesny zasób motywów powieściowych odnosząc je — do stanu sprawy chłopskiej w polityce i publicystyce.

W świetle książki p. Wołk-Gumplewiczowej oryginalność Kraszewskiego kurczy się właśnie do rozmiarów zakreślonych przez prof. J. Krzyżanowskiego...

Przyjaciel Rzemieślnika?

Wychodzi od dwóch lat tygodnik „Przyjaciel Rzemieślnika”. Można się tu dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Mamy ponad 80 galezi rzemiosła, warsztatów rzemieślniczych około 140 tysięcy pracujących w rzemiośle około miliona ludzi...

Rzemiosło nie inwestuje, nie modernizuje zakładów, ale w dyskusji o szkoleniu w rzemiośle stoi na gruncie utrzymania tradycji kształcenia w warsztacie przez majstrów...

W „Przyjacielu Rzemieślnika” jego przyjaciele po staremu wychowują go w bzdurnie rozumianej historii Polski, historii klas społecznych i samego rzemiosła...

SPROSTOWANIE

Artykuł „Ameryka czy fikcja?” Nr 40-41 uległ pewnym zniekształceniom z powodu niedopatrzenia korekty.

Zdanie w 1 szpalcie: „Poco więc stawiać przenośnię, które są tylko frazesami” powinno brzmieć: „Po co używać przenośni, które są tylko frazesami”

Zdanie w szpalcie 3. „Być może bierność społeczna jest wprost proporcjonalna do odległości między szczytami a dolami społecznymi” powinno brzmieć: „Być może bierność społeczna jest odwrotnie proporcjonalna” itd.